6/18 lutego 1883 r. Pasynki.

Szanowny Panie!

Czyniąc zadość memu zobowiązaniu się posełam WPanu Dobrodziejowi artykuł mój „ze wspomnień młodości", który może się przyda do odcinka w Słowie. Jeśli by tak być miało, prosiłbym, by to rychło nastąpić mogło i żebym mógł mieć przesłane do Jaroszynki te numera Słowa, w których by ten artykuł miejsce znalazł. Osoby w moim opowiadaniu występujące należą już wszystkie prawie do przeszłości, jak np. Mikołaj Grocholski, Konst. Przezdziecki, Biskup Mackiewicz, Radzca Pawlicki, Karol Dzierżkowski, Jenerałowie Sałhonowski i Radiszczew, Numa Wolski, Czerkas i inni. Gdyby wszelako Pan Dobr. znalazł, że ktoś z tych rodzin w Warszawie się znajduje, to rzecz nie wielkaby strata na oznaczeniu tych osób przez początkowe litery nazwisk.

Że zaś całe opowiadanie moje maluje obrazek z prawdziwego życia Kamieńca w trzecim dziesiątku bieżącego stulecia za szczęśliwego bym się poczytał, gdyby ono mogło w długie zimowe wieczory uprzyjemnić choć kilka chwil starszej przynajmniej generacyi Podolaków w Warszawie zamieszkałych, odświeżające w ich pamięci choć pobieżne wspomnienie osób im w młodości znanych, a dziś już do przeszłości należących. Młodzi lubo mogą ich poczytać i za oryginałów, wyznać jednakże zawsze muszą, że to ogniwo łączące nas z przeszłością naszą.

Gdyby zaś Panu Szanownemu się wydało, że te opowiadania do Słowa się nie nadaje, to przez uniżną prośbę proszę go odesłać do Redakcyi innego pisma według Pańskiego uznania, a mnie o tem raczyć uwiadomić (x)

Miło mi przy tem przesłać wyrazy wysokiego szacunku z jakiemi zostaję

prawdziwym sługą

Borzewski

(x) Było mi do Tygodnika Powszechnego. — Jak tam Pan Dobr. zdecyduje, proszę na ten raz przynajmniej o listowną odpowiedź do Jaroszynki. —

Ze wspomnień młodości

Opowiadanie z prawdziwego życia, skreślone przez L. Borzewskiego.—

Było to, o ile sobie przypominam, w końcu Czerwca 1847 roku; nosiłem jeszcze kołnierz szafirowy, to jest, byłem Studentem Uniwersytetu, a że wakacye w Kijowskim Uniwersytecie od 10go Czerwca, a dla niezdających Kursowego egzaminu nawet od 10go Maja się poczynały i do Końca Sierpnia trwały, więc dosyć mieliśmy czasu do wytchnienia i wypoczynku po Uniwersyteckich Studyach. Korzystając z wolnego czasu, jedni wyjeżdżali do rodzicielskich na wieś, drudzy na Kondycye dla uzbierania jakich takich środków na dalsze studya, inni do krewnych, przyjaciół, znajomych i t.p. Otóż i ja puściłem się na jedną z takich wakacyjnych wycieczek, postanowiwszy ją zacząć od odwiedzin jednego z najlepszych moich uniwersyteckich Kolegów, pana M.P. we wsi S. w pobliżu Jarmolińiec mieszkającego. Bo też i rzadkich cnót był dom ten reprezentowany wówczas przez matkę mojego Kolegi, wdowę, szanowną i zacną staropolskich cnót matronę. Krewni, przyjaciele, znajomi — wszyscy znachodzili tu zawsze szeroką i szczerą gościnność, — potrzebujący przytułek na czarną godzinę, opiekę i radę macierzyńską; a byli nawet i tacy, co to osamotnieni i nikogo już z bliskich, lub krewnych na świecie nie mający, tu przyjeżdżali na starość dożywać ostatka dni smutnych i tu na wieczny spoczynek składli głowę. Do takich, o ile sobie przypominam, należały panie Ma.., Zał.., tudzież panowie Ludwik i Jan K., Budz. major Z. i inni. Nigdy tu przed nikim w żadnej potrzebie drzwi nie zamykano, nikomu gościnności, lub schronienia nigdy nie odmawiano; z tąd też i dom ten zacny, jakby na głównym szlaku leżący był miejscem wytchnienia i wypoczynku dla każdego, kto tylko do drzwi jego zapukał — w prywatnej, czy też w publicznej potrzebie. Pod tę tedy gościnną strzechę dążyłem i ja, unoszony na wartkich skrzydłach młodości.—

Przyjaźń nasza z p. P. z najdawniejszej daty pochodziła; jeszcze nasi dziadowie w początku, a szczególnie później nasi ojcowie w drugiej połowie pierwszej ćwierci bieżącego stulecia węzłami przyjaznych stosunków ściśle też złączeni byli. Tak więc nasze stosunki z p. P., prócz koleżeństwa z gimnazyum i Uniwersytetu, były jakby tradycyjnym przekazem z przeszłości drogą spadkobierstwa odziedziczonym. Co prawda w dzieciństwie myśmy się wcale nie znali, bowiem rodzina moja siłą okoliczności wypadków zawcześnie ojcowskiej opieki pozbawiona długi czas rozmaitemi kolejami losu po świecie była miotaną. Pierwszy raz z kolegą moim p. P. w 1841 r. spotkaliśmy się i zeszli w 4tej klassie Kamienieckiego gimnazyum; on tu przybył ze szkół Winnickich, ja z Międzybożskich i odtąd ręka w rękę szliśmy razem przez gimnazyum do ukończenia i Uniwersytet aż po rok 1847 włącznie. Tak dziś pamiętam, że po ukończeniu 5tej klasy w czasie wakacyj 1843 r. gdym pierwszy raz pojechał w odwiedziny do mego kolegi i zaprezentowany zostałem Szanownej matce jego, ta uprzejmie mię powitawszy, odezwała się do mnie prawie temi słowy: „Znam Pana od bardzo dawna, ale ani się Pan domyśli od kiedy mianowicie". Zdziwiony odparłem, iż zdaje mi się, iż poraz pierwszy mam zaszczyt być Pani przedstawionym, a więc to jest nasza pierwsza znajomość. — Zapewne Pan tego pamiętać nie możesz, z uprzejmym uśmiechem mi odpowiedziała, ale znam Pana bardzo dawno, a pierwszy raz poznałam Cię w tym pokoju, oto tu na tym stole, gdyś był jeszcze półrocznem, ładnem niemowlęciem. Cóż więc dziwnego, żem do takiego domu spieszył z całą niecierpliwością młodego wieku, jak do domu sobie najbliższego, rodzinnego niemal, obiecywałem tu sobie z moim kolegą rozmaite przyjemności, a wśrzędzie ich nie ostatnią grał rolę i zbliżający się w tym czasie wielki, letni Jarmark w Jarmolińcach (a), na którym dużo znajomych, dużo kolegów, nareszcie, Boże mój, kogo spotkać i na co napatrzeć się można było.

W owym czasie kolei żelaznych w naszym kraju zgoła jeszcze nie było; komunika-

(a) Miasteczko Jarmolińce na Podolu dwa znakomitsze mają jarmarki, na Sty Jan 24 Czerwca i Sty Mikołaj 6go Grudnia, a więc letni i zimowy, jak się miejscowy lud wyraża.—

=cye nie były takie, otrzymanie paszportów na wyjazd za granicę jeszcze trudniejsze, przeto i szlachta zrzadka i to możniejsza tylko za granicę się wychylała; ogół jej na miejscu żywot powszedni pędził, a chciwy objawów życia publicznego na wszelkie zjazdy, czy to obywatelskie, jak wówczas nazywano, czy też owe lby i jarmarkowe, zawsze w licznych zastępach się stawił. Jarmark w Jarmolińcach wypadał pod same żniwa, gdy ziemianin trochę wolnego czasu, jakby na przygotowanie się do ważnej roboty, dużo nadziei, a najwięcej potrzeb domowych i gospodarskich miewał; gdzież się z tém wszystkiem prodehować, gdzież to wszystko załatwić, jak nie na jarmarku — można było. Z tąd też i jarmarki letnie były tu bardzo liczne. Najpierw parę tygodni przed świętym Janem zjeżdżali się tu najprzód kupcy z rozmaitych stron, zajmowali sklepy, rozstawowywali się z towarami, a gdy to wszystko gotowe już było i jak mogło się urządziło, pod koniec przed otwarciem jarmarku ściągała zewsząd gromadnie szlachta z całemi rodzinami. Dawnym trybem możniejsi ciągnęli licznymi powozami, ze służbą, kuchnią, końmi cugowymi i wierzchowymi, mniej możni bryczkami, nejtyczankami, wózkami, a wreszcie i konno, na co kogo stało. Jedni rozlokowywali się w miasteczku po żydowskich domach i po dworkach należących do miejscowych officjalistów, to zwykle byli możniejsi, magnaci; reszta, jak kto mógł, mieściła się na przedmieściach po wieśniaczych izbach, stodołach, szopach i t. p. podobnych budynkach, opłacając i to, jak na owe czasy, sowicie, bo od 10 do 25 r. i więcej za tydzień jarmarkowy. Dobrobyt w ten sposób spływał na całą osadę, przyczyniając się dzielnie do szybkiego wzrostu Jarmoliniec.

Kupcy z Berdyczowa, Kijowa, Żytomierza, Kamieńca, Krzemieńca, Łucka, Dubna i innych miast pobliższych, a w części nawet ze Lwowa, Warszawy i Moskwy licznie się tu zbierali. Było między niemi dużo i hurtowników i agentów wielkich firm fabrycznych z głębi Rossyi; jedni obdzielali małomiasteczkowych przekupniów rozmaitemi towarami na cały sezon; drudzy ściągali z nich kredytowe w handlu zaległości. Słowem tu się zawiązywały, tu się i regulowały rachunki handlowe dla bardzo znacznej części Zachodnio-południowego kraju. Sprzedawano tu całymi tabunami konie, przyprowadzano i bydło rogate; ziemianin mógł tu z czego wybrać i konie powozowe rzeczne i z tabunu — i wszelkiego rodzaju żywy inwentarz do gospodarki. Wreszcie tu się robiły sprzedaże produktów rolnych, tu się na nie regulowały ceny, — na cukier rafinat, czy piasek także; bo cukrownie były jeszcze w pierwotnym periodzie swego rozwoju, należały do ziemian-obywateli, o towarzystwach akcyjnych jeszcze i słychać nie było; Kijów jeszcze był nie pozyskał stanowiska metropolii cukrowej, tak jak Odessa — zbożowej; spekulacya jeszcze nie opanowała była losów cukru i kieszeń konsumentów jego, jeszcze nie wytwarzała ani sztucznych cen na pierwszy, ani też — ściągała sztucznej wyższych jeszcze podatków z drugich, to jest, z konsumentów. Wszystko tu jeszcze dawniej szym, może nieposłępowym porządkiem, ale regulowało się na zasadzie zaofiarowania i potrzebowania produktu; wszystko tu jeszcze działo się jakoś po ludzku, może nawet po Bożemu, bo nowych, dzisiejszych, wszystko dawne obalających zasad nawet i nigdy nie dzierżą — z latarnią w ręku byś nie znalazł. Prócz tego na ten jarmark zjeżdżały jakie dwie trzy księgarnie z Warszawy, truppa aktorów z Kamieńca, cukiernia p. Dobrzyjałowskiego z Krzemieńca, jaki cyrk wędrowny, jaki artysta w przelocie do większego ogniska zwolenników Euterpii i t. p. A wszystko to znachodziło tu miejsce do zbytu i do popisu, a nawet i spore środki nieraz — do dalszych zapasów na drodze życia.

Miasteczko Jarmolińce o 60 wiorst od Kamieńca, 45 od granicy Austryackiej i 30 od Płoskirowa — odległe, należące niegdyś do wygasłej już rodziny Jar-

=ńinskich, póżniej Starzeńskich, a z końca przeszłego wieku — Orłowskich, za staraniem tej ostatniej rodziny, a szczególniej ś.p. Adama Orłowskiego, byłego Marszałka Szlachty Powiatu Płoskirowskiego doszły do obecnej zamożności tak dalece, że wyglądają i mają się lepiej niż od jednego miasta powiatowego w naszych Guberniach. Kościół katolicki dwa razy tu z fundacji możnej rodziny Orłowskich powstawał: pierwszy raz ufundował Jerzy Orłowski Łowczy Koronny wspaniały kościół i klasztor O.O. Bernardynów, lecz gdy ten od r. 1832 razem z klasztorem za cerkiew służyć począł, syn tegoż wspomniany Marszałek Orłowski na przeciwległym końcu miasta drugi kościół około połowy bieżącego stulecia wymurował. Jemu to Jarmolińce zawdzięczeją jarmarki, a następnie i obecną pomyślność.

Jarmarki Jarmolinieckie na Sty Jan z odpustów Tynneńskich powstały. Tynna małe miasteczko o 20 wiorst na trakcie pocztowym z Jarmoliniec do Kamieńca położone z pięknym kościołem i odpustami w nim na Nawiedzenie N. P. Maryi 2go lipca, oddawna słynęło zbierającemi się tu ~~w~~ tygodniowemi jarmarkami. Wygodności dla kupców niewiele tu było: parę większych domów przez Żydów zamieszkałych, na placu za traktem naprzeciw bocznej strony kościoła dwie długie równolegle do siebie ustawione szopy z chrustu, czyli z łoz sklecone z podziałem na kilkadziesiąt kompartymentów na sklepy i towary dla kupców; zupełny brak schronienia dla wszystkich od deszczów, które ten dzień odpustowy szczególniejszym sposobem sobie upodobały; takiż sam, a może jeszcze i większy ze strony ówczesnego dziedzica Tynnej brak troskliwości o przeistoczenie tych niekorzystnych dla jarmarkowo-odpustowego świata warunków, oto i wszystko, na co się w owych czasach ~~zdobyć mogła~~ zdobyć mogła Tynna. Zauważył to wszystko skrzętny i czynny p. Adam, jak zwykli byli nazywać miejscowi obywatele marszałka Orłowskiego, i postanowił z tego skorzystać. Człowiek możny, dziedzic obszernych posiadłości, z kilkunastu folwarków składających się na Podolu, zachodów i kosztów niczego nie żałował. Szybko wyjednał w 1835 roku ustanowienie tygodniowych jarmarków na Sty Jan w Jarmolińcach i odpustów na ten że dzień w miejscowym kościele; na gwałt rozesłał na wszystkie strony swoich agentów pozapraszać kupców na jarmark, pozapewniał im rozmaite wygodności i folgi, darowawszy bezpłatnie na pierwsze trzy lata pomieszczenie w sklepach, które pod jego czynną prawicą nagle, jakby za dotknięciem czarodziejskiej laski, w ciągu jakich kilkunastu dni we czworobok na rynku stanęły. Były to na pierwszy raz też długie szopy z łoz plecione na wzór Tynneńskich, ale daleko porządniejsze i kilkaset numerów w sobie mieszczące. Wreszcie ówczesny dziedzic robił wszystko, co tylko było w jego mocy, ażeby jak najwięcej kupców i obywateli do Jarmoliniec ściągnąć, a pożądany rezultat, bodaj czy nie przeszedł wszelkie oczekiwania. Zjazd świata handlowego i kupczącego niezmiernie był liczny i pierwszy jarmark latem 1835 r. odrazu świetnie się zaprezentował. Pamiętam go dobrze, bo mając wtedy lat już z 11tu byłem na nim ze ś.p. matką moją: zdawało mi się wówczas, że wszystkie dziwy Wenecyi, Londynu i Paryża tu się skupiły, że świata część znaczna tu się zjechała; bo co prawda poraz to pierwszy wtedy widziałem tak liczny zjazd ludzi.

Nie poprzestał wszelako na tem czynny organizator Jarmolinieckich jarmarków; rozumiał on dobrze, że wygodne urządzenie miasteczka będzie i nadal wielką zachętą dla całego świata jarmarkowego, a więc czasu nie tracił i w pracy nie ustawał. Obecny zawsze na miejscu, gdyż pomimo szerokich dostatków rzadko bardzo i to na krótko za granicę wyjeżdżał, dbały o dobro swoich poddanych sam zazwyczaj folwarkami swoimi rządził i rzadko bardzo kiedy który komu wydzierżawiał, a że sam wszędzie się krzątał, o wszystkiem wiedział, bo wszystko sam widział, wreszcie wszystkie środki obszernego majątku miał zawsze pod ręką, więc też i hojnie nie niemi szafował, mając zawsze na celu jedno, podniesienie dobrobytu swoich ulubionych Jarmoliniec. To też rosły one jak na drożdżach: co roku przybywały sporo nowe zabudowania, a nawet i prywatne domy; na miejscu dawnych szop powstawał coraz nowy szereg murowanych

sklepów tak, że w lat kilka wyszedł piękny czworobok o kilkuset numerach z wieżą i zegarem wieżowym, z obszernem pomieszczeniem na cukiernię i salą koncertową na piętrze; następnie stanął murowany teatr, kościół i inne budowle, a nareszcie i sam właściciel majątku z piętrowej murowanej austeryi urządził sobie obszerne mieszkanie i w Jarmolińcach prawie stale zamieszkał, pomimo tego, że miał wspaniałą rezydencyę z ciosowego kamienia z prześlicznym parkiem w uroczych Maliejowcach, które śmiało do najczarowniejszych miejscowości nietylko na Podolu, ale i w całym kraju policzyć można.

Za przykładem dziedzica impuls poszedł po całem miasteczku; poczęli się budować Żydzi, bo domy wielkie zyski dawały; następnie miejscowi officyaliści, bo mieli różne dogodności od swego pryncypała, wreszcie i postronni przybysze z niewielkimi kapitałkami, bo im w ten sposób korzystny obrót nadawali, ba nawet i niektórzy ziemianie, szukający w spokojnem miejscu wypoczynku na starość po pracy. Ludność dość znacznie i szybko wzrastała: ten zamieszkiwał dla handlu i jarmarków, ów dla doktora, apteki, inny znów dla kościoła, poczty i t. p. rzeczy, a każdy znachodził tu swoje wyrachowanie. Tym czasem jarmarki pod możną i czynną opieką dziedzica szybko wzrastały. Wprawdzie wytoczył mu był proces o te jarmarki ówczesny właściciel Tymy p. Bułhagin i coś tam poczęści i wygrał; ale tylko na papierze, a było tego tyle, że od Św. Piotra, czyli (najdalej) po 29^tym^ Czerwca jarmarki się zamykały i kupcom kazano wyjeżdżać, by ułatwić zjazd na jarmarki lipcowe do Tymy. Policya nawet z urzędu, niby to jarmarki te i rozpędzała; ale uczyniła to jednak przez miejscowego dziedzica czyniła to tylko pro forma. Kupcy od dnia tego niby to już nie targowali, rachunki zakończali, następnie zapakowywali towary i wyjeżdżali, ale już wcale nie do Tymy, bo i nie było po co, lecz do domów własnych. –

Otóż mniej więcej w powyższych zarysach naszkicowało się ab ovo pochodzenie Jarmolinieckich jarmarków, których wewnętrznej strony, jak np., summy obrotów handlowych, działów tego, lub innego rodzaju handlu, słowem statystycznych wiadomości nie dotknąłem wcale, nie będąc w posiadaniu cyfr odnośnych, [z wreszcie to i nie wchodziło w zakres niniejszego opowiadania.]

Na jeden tedy z takich jarmarków, jak się wyżej powiedziało, między innemi zdążyłem i ja do mego dobrego kolegi. Uprzejmie przezeń i całą zacną rodziną jego powitany, przyjęty i zaproszony, rozlokowałem się na czas dłuższy, by się z kolegą nagadać, i wspólnych młodzieńczych wieków rozrywek użyć, wreszcie pobujać trochę, szerokiemi marzeniami młodości, a chwile, które w tym domu i otoczeniu jego nieraz spędzałem, bodaj że do najmilszych wspomnień młodości mojej należą. Dużo tu i osób na czas jarmarkowy się zjeżdżało z krewnych, przyjaciół, znajomych; gościnny dom ten zdawało się, iż się rozszerzał w miarę przybywających i wszystkich jakoś pomieszczał, a że się tu każdy dobrze czuć musiał, to już najlepszy dowód w tem, że się tak licznie tu zbierano. A było tu dwa rodzaje gości; jedni stali, którzy na cały czas jarmarku zjeżdżali, mając tu punkt oparcia się, jakby pied à terre i czyniąc dwa razy na dzień wycieczki do Jarmolińiec, drudzy zaś, jakby przelotni, przyjeżdżający z jarmarku na kilka godzin; do pierwszych ja należałem.

Codziennie tedy z p. P. robiliśmy dwukrotne wycieczki do Jarmolińiec, wracając zawsze na objad i na noc do domu. Na jarmarku czas szybko nam schodził, bo też i wszędzie nas pełno było; wszędzieśmy się wozili, wszędzie zaglądali, wiele przypatrywali, a mało bardzo co kupowali, bo niebardzo i było za co w studenckiej kieszeni, a wreszcie i nie o towar nam chodziło, lecz o używanie w pełni życia zgiełku jarmarkowego. A że na te jarmarki bardzo dużo i pań się zjeżdżało, więc i to był bardzo dzielny środek do miłego przepędzenia czasu i urozmaicenia rozrywek. Pełno po całych dniach się zna-

-ły się po magazynach, przepatrując stroje, mody, kwiaty etc, i my też w liczbie męż-czyzn za niemi snuliśmy się i my też pilnie przypatrywaliśmy się, nie tyle ubiorom, kwiatom i modom, ile tym, dla których to wszystko potrzebne było, a dobrze pamiętam, że w ówczas bardzośmy to sumiennie spełniali. To i owo bardzo podniecało wesoły humor, nasuwało rozmaite uwagi, wradzało wesołą gawędkę, bo i znajomych dużo się spotykało i kolegów, a już kto chciał wytworniejszego towarzystwa poszukać, to zachodził na porcyę lodów do cukierni p. Dobrzyjałowskiego. Kobiety pod ówczas w naszym kraju po tego rodzaju publicznych miejscach jeszcze się rzadko nie pokazywały. - Przed wieczorem innego rodzaju rozrywki były: około godziny 5tej wszystko co żyło, tłumnie za miasto się wysypywało - powozami, konno i pieszo, jak kto mógł, - na plac obszerny, gdzie konna targowica i kędy droga do pobliskiej wsi Kadyjówki prowadzi. Tu na rozległej równinie odbywały się popisy koni powozowych i wierzchowych, wreszcie i same wyścigi konne. A było też i przed kim popisywać się; raz że sama targowica konna zasypana była kilkotysięcznym tłumem różnego rodzaju i stanu jarmarkowiczów tu rozłasowanych z powozami, bryczkami, wózkami, końmi i t. d., a powtóre że conajmniej drugie tyle pod ten czas wysypywało się ze wszystkich kątów miasteczka tak, że tu nigdy spektatorów nie brakowało i zawsze było komu śledzić za losami wyścigowiczów, podniecając ich gromadną obecnością swoją, do energii i wysileń i szlachetnych współzawodnictw. Do wybitniejszych ówczesnych osobistości jarmarkowych tu produkujących się należeli: dawniejszy właściciel obszernego Wońkowieckiego majątku znany na Podolu hodowca i lubownik koni p. Czerkas w czerkieskim stroju ze srebrzystemi ozdobami w małej srebrzystej czapeczce, na dzielnym rumaku w pozłocistych kosztownych rzędach, gdzieś z odległej przeszłości zachowanych; zawsze w licznem otoczeniu harcującej przy jego boku z sąsiedztwa Wońkowieckiej młodzieży, jak np. pp. M. M., Żaw. i t. pod., - dalej p. p. J.- cz, St. ki Numa W.. i inni, których już i niepolicz., bo większa część ich już dawno na łono Abrahama nas poprzedziła. A ileż tu było pięknych cugów, powozów, napełnionych nieraz paniami jeszcze świetniejszemi i powabniejszemi, i gdzie ich teraz szukać, a choćby nawet i odnaleźć!... W prawdzie nie było bo to jeszcze tak jak dziś rozpowszechnionem nie było tu amazonek, ale były powabne automedonki zręcznie kierujące dzielnymi rumakami, a obok nich młodzież konna i wszystko to sobie wzajemnie przypatrywało się, jakieś uwagi robiło, wesoło gwarzyło, śmiało się i t. p. - A tym czasem człowiek, co to w młodości, Bóg wie, za jakiemi marzeniami, czy snami goni, też się tu za innemi i pędził i marzył, i gwarzył, aż póki z dala obłoki kurzu i pyłu wznoszące się ku niebu z pod kopyt koni powracających od mety wyścigowiczów - nie ocknęły go razem z innymi z tego odurzenia, gwaru i szumu życiem kipiącej targowicy konnej i nie przekonały, że wszyscy dostatecznie już są nakarmieni i przysypani tym pyłem i że nareszcie pora już wracać do miasteczka. Tam nastąpiła już pora zbierania się na cyrk, na koncert, lub do teatru, albo ti też na jakąś wieczorną gawędkę jarmarkową z kimś w obszerniejszych gościnnych czy też uprzywilejowanych kwaterach. W ówczas jakby wichrem gdzieś niesione wszystko co żyło napowrót do miasteczka popędziło i z placu wyścigowego jakby wymiótł wszystko z kretesem.

Tak to nam wówczas dnie na jarmarku szybko schodziły, a póki pogoda sprzyjała szło wszystko jak z płatka. Lecz gdzież jest życie, gdzie dzień - bez chmurki?! Otóż dnia jednego, a nie pamiętam już którego, gdy już tam na jarmarku czegoś nadzwyczajnego oczekiwałem, zapowiedziałem memu dobremu koledze, że na objad tego dnia nie pojadę, obawiając się stracić coś z tego, czegom się spodziewał. Rozstaliśmy się tedy na kilka godzin, jak się zdawało; ale że to rzadko bardzo co kiedy z pewnością naprzód da się ukartować, bo człowiek najczęściej o sto mil od prawdy, tak też i tu się stało: mała napozór okoliczność, mała z początku chmurka - zupełnie w innym, nieprzewidzianym kierunku bieg nici jarmarkowych rozrywek popchnęła.

Około godziny 3ciej po południu zaczęły się zgromadzać chmury i puścił się deszczyk, zdawało się nawet, że i nie nadługo, ale chmur coraz więcej przybywało i deszcz zaczął lać na prawdę. Wszystko się gdzieś tam ~~(po kątach pozaciskało)~~ po kwaterach się porozjeżdżało, po kątach pozaciskało, wszystko zniknęło; na ulicach nie widać nikogo, chyba lud pieszy i jaki powóz spieszne pod strumieniami lejącego deszczu nieustającego. Ha, nieszczęście, pomyślałem sobie, wszystkie projekta w łeb wzięły! Tym czasem chmury coraz więcej horyzont zewsząd zasuwały, deszcz się wzmagał, utworzyło się nieprzebyte błoto, a tu jak na złość wybrawszy się w ~~szary~~ wiecmundurku z szafirowym kołnierzem i płytkich bucikach — nie wiele na to radzić można było. Tym czasem nawinął się w restauracyi ktoś ze znajomych i ten zawiózł mnie w swoim powozie do cukierni Dobrzyjałowskiego, gdzie umówiłem sobie postanowiłem i deszcz przeczekać i doczekać się mego kolegi, by z nim na noc na zwykłe stanowisko wrócić. Ale jak na złość, nawet uporne czekając, nieopszykłego w ten dzień słotny doczekać się niemożna było. Niebo pod gęstemi chmurami stawało się coraz ciemniejsze, a deszcz coraz większy. Cukiernia przecież, jako jedyne prawie miejsce schadzki publiczności jarmarkowej, ani na chwilę nie opróżniała się; jedni wychodzili, drudzy wchodzili, a że między niemi dużo było znajomych, więc na gawędce z tym i owym ~~czas prędko~~ czas szybko schodził. Nadzieja powrotu na noc do kolegi nie ustawała, aż póki wieczór i noc ciemna nie przekonały mię narescie ~~ostatecznie~~, że już z tąd ruszyć się nie łatwo będzie, a może nawet i zanocować tu się przyjdzie. Tak tedy rzecz całą rozważając, ani się opatrzył, jak publiczność coraz to zmniejszać się poczęła, aż w końcu i zupełnie się zabrakła, a i krótka noc letnia daleko za północ już się posunęła. — Bije pierwsza, nie ma co zwlekać, trzeba wyjaśnić stan rzeczy gospodarzowi zakładu i co można od niego pozyskać, i urządzić sobie na noc jakiś modus vivendi. Tak też i robię. Gospodarz mi na to: „Kąta osobnego na nocleg dać Panu nie mogę, bo zaledwo go sam posiadam, ale zrobię co mogę; każę tu Panu dać fotel, a w nim się Pan urządzisz na noc jak będziesz mógł, po jarmarkowemu." Zgoda, i na to. Dano mi fotel. Utonąłem w nim głęboko, zamknąwszy oczy by choć częściowo odzyskać rozwiane marzenia i zawiedzione nadzieje i już mi sen kleił powieki, gdy w tem nagle z pierwszej drzemki obudziły mię dzwonki i turkot podjeżdżającego jakiegoś zaprzęgu. Nimem oczy dobrze otworzył już weszło do cukierni dwóch mężczyzn, z których jeden już niemłody, poważny, okazałej postawy, szlachetnego i pięknego wyrazu twarzy, z zawiesistym wąsem i nawisłemi brwiami, wzrokiem pełnym wyrazu i męstwa, w czamarze jakby jaki hetman z portretu — szczególnie uwagę moją na siebie zwrócił. Gdy się tak temu miłemu zjawisku przypatruję, może nawet ze snu jeszcze niezupełnym zdając sobie sprawę z tego, co zaszło, — aż zbliża się do mnie drugi z nowoprzybyłych, jak się pokazało, mój dobry znajomy p. L. Z., przywitawszy się ze mną, zapytuje co tu tak do późna w nocy robię; odpowiadam, że nocuję, zbłąkawszy się na jarmarku. — E, proszę Pan żarty, przecież tu na całą noc nie zostaniesz. — Muszę, odparłem, bo wybrawszy się tak, że wszystko moje na mnie, ruszyć się z miejsca w taką słotę nie ~~podobna~~ mogę, a gdyby nawet i temu zaradzić, to już o tej porze nie znajdzie sobie nie ~~można~~ potrafię. — Wreszcie zdobyłem co się dało i tego nie myślę już z rąk wypuszczać. W tem zauważyłem, że świadek zamienionych między nami tych kilku słów, ów poważny i sympatyczny jegomość, pomówiwszy coś na stronie półgłosem z moim znajomym, i popatrzywszy parę razy, jakby na mnie, wyraźnie potem postąpił kilka kroków ku mnie odezwawszy się doń głośno: „proszę mię z Panem poznajomić."

Nastąpiła wzajemna prezentacya; poznałem p. Mikołaja Deniskę z Hetmanówki, z czego rad byłem, bo mię ta szlachetna postać z przeszłości niepomiernie od-

razu zainteressowała. Zbliżenie się między nami prędko nastąpiło; po wzajemnej wymianie kilku wstępnych przemówień, tak się on do mnie odezwał: „Z rozmowy Pana z moim kolegą, zauważyłem, że Pan nic tu już do czynienia nie masz, ja też wszystko już załatwiłem, pora spóźniona, jadę z moim kolegą na kwaterę, a wielką byś nam Pan przyjemność zrobił, gdybyś nam raczył towarzyszyć!"

— Odpowiedziałem, że złożenie mu wizyty będę sobie poczytywać za najprzyjemniejszy obowiązek i że święcie dopełnię to we właściwym czasie; teraz zaś mam wiele do czynienia, bom się tu na noc zabrał — i dla tego z zaprosin korzystać nie mogę.

— Ale ja mam obszerną kwaterę, dwóch nas jest tylko, trzeci z łatwością się pomieści; słyszałem o pańskiej przygodzie i dla tego na noc Pana zapraszam, czy się Pan zgadza?

— Odpowiedziałem, że najchętniej, dziękując mu za uprzejmość.

— Nie wiem, czy nie cofnie Pan swego słowa, gdy się dowie, dokąd mianowicie obecnie zmuszony jestem go zaprosić i gdzie rad będę ofiarować mu moją gościnność.

— Słowa nie cofam, odparłem.

— A więc słuchaj Pan, pojedziemy do etapu(a), ja mieszkam obecnie w etapowym domu.

— Zgoda i na to, odparłem, zaciekawiony rozwiązaniem jakiejś zagadki.—

Ruszyliśmy wszyscy trzej z cukierni, usiedliśmy do powozu.

— A teraz czuję się w obowiązku rzecz całą Panu objaśnić, ciągnął dalej mój przyszły amfitryon; dopiero od kilku dni wypuszczony jestem z Kamieńca z pod aresztu, gdziem blisko dwóch lat przesiedział; bo jak mi Pan widzisz ani ludzkich, ani też Boskich praw żadnych nigdym nie pogwałcił. Ale po tém o tém. Tymczasem powiem, iż areszt mój polegał na tém, że mi w Kamieńcu bez prawa wychylania się za miasto, mieszkać kazano; to trwało tak długo, że już nareszcie naprawdę do kozy na mieszkanie myślałem się wybrać, aż oto mi z tąd mi z owąd uwolnienie nastąpiło. Korzystając zeń postanowiłem wyjechać do siebie do Hetmanówki za Bałtą położonej, gdziem już oddawna nie był; a że to pod czas jarmarku wypadło, więc umyślnie z drogi zboczyłem i tu do Tarnorudy na kilka dni z kolegą moim wstąpiłem. On mię zaprosił do swojej kwatery w nowo zbudowanym z rozporządzenia rządu na właściwy użytek jeszcze niezdanym etapie, a ma (naczel. jarmarku) jego podradczyka, jako członek Budowniczej komisji. Tuśmy się tedy rozlokowali; mamy kwaterę obszerną z kilku pokoi złożoną, mamy własną kuchenkę; służbę, powóz, konie etc i tém wszystkiem rad jestem panu służyć.

Podziękowałem w goręcych wyrazach memu uprzejmemu gospodarzowi i w kilka chwil już byliśmy za miastem w etapowym domie na miejscu.

Staropolska gościnność zacnego ś.p. Pana Deniski, otwarty, szczery i szlachetny charakter, łatwość w stosunkach, miła i ożywiona rozmowa tak nas wkrótce zbliżyły, że mi się wydawało, jak gdybym go znał oddawna, a czułem się u niego w gościnie tak dobrze, jak we własnym domu. Malownicze opowiadania jego z obfitego w wypadki a szlachetnego życia tak żywo mię zajęły, że mię i sen odleciał i ani mię się spostrzegł, jak i dzień zaświtał. Trzeci nasz kolega już dawno pochrapywał we śnie głębokim pogrążony; myśmy się (też z p. Deniskim) wzajemnie niby to do snu zachęcali, ale wywołane rozmową z nim zaciekawienie z mojej strony mimowolnie ciskało nowe zapytania, na które znów z jego — wysypywały się zajmujące bardzo opowiadania. Nareszcie dobrym już dniem i myśmy zasnęli.—

Nazajutrz, jeżeli tak można nazwać ten sam dzień po odjęciu zeń kilku godzin na korzyść snu i wypoczynku, te same okoliczności, jakby jesienne niebo i chmury i deszcz nieustanny trzymały nas w oblężeniu; przetrwało to znowu noc całą i przeciągnęło się i na dzień następny, aż do popołudniowych godzin. Ale mnie to już i na myśl nie przychodziło; zajęty byłem cały interessują-

(a). Etapami nazywają na Podolu domy pobudowane na traktach, którymi przeprowadzają aresztantów, dla ich noclegu i wypoczynku w podróży.—

cymi epizodami z życia p. Deniski, nie myśląc już wcale ani o jarmarku, ani też o jego rozrywkach. Tym czasem moje niezwykłe z jarmarkowej areny ulotnienie się zaniepokoiło bardzo mego dobrego kolegę p. P., szukał mię on póty aż nareszcie na trzeci dzień pod wieczór mię odnalazł. Musiałem mu wszystko co, ze mną zaszło od chwili rozstania się z nim opowiadać i starczyło nam to na spory kawałek czasu.

Otóż wracając do poczynionych w jarmarkowej gościnie zdobyczy, opowiem jeden epizod z życia p. Deniski tak, jakem go zapamiętał ze słów jego.

Było to w dwudziestych latach, mówił p. Denisko; było nas wtedy jeszcze trzech braci; majątek po rodzicach odziedziczony składał się z dwóch obszernych folwarków Hetmanówki i Savaryńki w Bałtskim powiecie i miasteczka Bereźce w Krzemienieckim na Wołyniu; w spadkobierstwie dostaliśmy z majątkiem i kilka spraw niepokończonych, a żeśmy wszyscy byli nieżonatymi, więc nie dzieląc się jeszcze majątkiem do skończenia spraw, postanowiliśmy się podzielić zatrudnieniami. Jednemu z nas dostało się w udziale pilnowanie spraw w Petersburgu, mnie – w Kamieńcu i gdzieby nie wypadło w obu guberniach, stosownie do położenia majątków, – trzeci zaś musiał pozostać na miejscu w Hetmanówce dla pilnowania gospodarki. Pierwszy wyjechał tedy na parę miesięcy do Petersburga, ale czy spraw pokończyć nie mógł, czy też życie w stolicy sobie upodobał, dość że z tamtąd nie wracał. Minęło lato, przeszła i jesień i zima się już ku końcowi miała, a jego nie było. Napisał on nam wprawdzie, że zleci na wiosnę z pierwszymi skowronkami do domu, – ale # znowu i wiosna i lato minęły, a jego nie było; tylko w jesieni odebraliśmy pismo, że nam z pierwszą samą spadnie. Tym czasem i to napróżno się oczekiwało; wszystkie pory roku odwiecznym porządkiem upływały, nawet i na dziesiątki lat już się złożyły, a brat jak nie wracał, tak nie wraca, tylko najsumienniej dwa razy do roku przyrzeka mi powrót z pierwszymi skowronkami i pierwszą samą. Tak już minęło przeszło lat dwadzieścia, * jego jak nie ma, tak nie ma i Bóg wie, czy już się kiedy na tym świecie zobaczymy, a co do trzeciego brata, to ten od lat kilku już † nie żyje.

A teraz co do mnie właściwie. Bywałem tedy dla spraw majątkowych dość często w Kamieńcu, a że procedura u nas zwykle żółwim krokiem się wlekła i nieraz czas dłuższy w mieście wypadało zabawić, skończyłem więc na tém, że nająłem tu sobie roczną kwaterę niedaleko wietrznej bramy na pocztowej ulicy w domu radzcy p. Pawł. w dziedzińcu. Był to w owym czasie na tej ulicy bodaj czy nie najlepszy dom: miał małe i schludne podwórko o ~~co w~~ ciasnym Kamieńcu nie łatwo, mieszkanie z kilku pokoi miałem na parterze, a więc zawsze było mi tu lepiej, spokojniej i czyściej, jak w domu zajezdnym żydowskim.

Świetny pod ówczas był Kamieniec! Wszystkie urzęda wyższe, władza administracyjna i sądowa – (~~[illegible]~~) były udziałem miejscowych obywateli: Gubernatorem był Hr. Mikołaj Grocholski, Marszałkiem Gubernialnym Hr. Konstanty Przezdziecki, Biskupem Kamienieckim Ks. Łukasz Borgiasz Machwic Mackiewicz i t. d. Wielu obywateli mieszkało tu z rodzinami, więcej jeszcze przyjeżdżało tu dla spraw rozmaitych, lub przepędzenia czasu, a więc wesoło, gwarnie i raźnie tu było. Moje zatrudnienia w ten sposób sobie uregulowałem, że dnie schodziły mi na odwidzaniu jurysdykcji i adwokatów do spraw potrzebnych, na wizytowaniu wyższych urzędników, od których to, lub owo zależało; wieczory schodziły mi na odwidzaniu znajomych domów, między którymi i dom gospodarza mojego figurował. Rodzina jego składała się z obojga państwa Radzców i ich jedynaczki. Ta zaledwo 19 lat wtedy licząca, młoda, powabna szatenka, miłego wyrazu twarzy, inteligencji pełnych oczy, ujmującej powierzchowności, o kształtnej kibici i zgrabnych ruchach, ~~[illegible]~~

Słusznego wzrostu, żywa i wesoła, a wysmukła jak topolka, — dużo młodzieży za sobą pociągała. Bywano tedy w domu p.p. Radźcostwa, ja też bywałem; może nawet częściej od innych z naturalnego porządku rzeczy, jako mieszkający w ich własnym domu na tym że samym dziedzińcu, ledwo że nie pod ~~jedną~~ tąż samą strzechą. Widywaliśmy się z rodzicami i panienką prawie codziennie, a bywało tak, że i po kilka razy na dzień; lubiłem jej towarzystwo; zdawało się, że do mego ona też wstrętu nie miała, z tąd też z czasem wytworzyły się między nami stosunki bliższe, pewna zażyłość, a nawet i przyjaźń. Być może, że jako człowiek młody, stateczny, zamożny, wreszcie dość dobrze w świecie położony — wchodziłem w jakie rachuby, jeżeli nie panienki, to przynajmniej rodziców; wszelako zawsze trzymałem się na takiej stopie, żeby nie dać żadnego powodu do ważniejszych następstw. Grzeczności małe wprawdzie robiłem paniom, bo przecie tysiące są tych drobnych, niewinnych, nic nie znaczących posług, które w towarzystwie każdy z nas rad oddać płci pięknej. Ktoż z nas w tém nie czuł miłego zadowolenia, ktoż z tém nie śpieszył, a szczególnie w dawniejszych cokolwiek czasach, kiedyśmy z domowego wychowania pod wpływem zasad zeszłego wieku — wynosili głębokie poczucie obowiązków największej grzeczności dla kobiet, gotowości na każde ich skinienie, gotowości posuwanej niéraz aż do rycerskich cnót wieków średnich. Dziś już to wszystko upadać poczyna, ze smutkiem patrzę jak wszystko, co myśmy czcili w zapomnienie idzie, pojęcia o rzeczach się zmieniają, i wszystko stopniowo coraz to inny charakter przybiera. Ale dość o tém, młodość nie wróci, wracam do rzeczy.

Robiłem tedy, jak się powiedziało, z sąsiedztwa i zażyłości wypływające małe grzeczności rodzicom i panience, dostarczałem książek, urządzałem spacery i inne małe rozrywki; rodzice i panna równie uprzejmie to przyjmowali. Pamiętam dobrze, że lubiłem bardzo piosnki ludowe, dumki ukraińskie w dzieciństwie przy dźwięku teorbanu na krańcach dawnej Ukrainy słyszane i zapamiętane; panienka dobrze o tém wiedziała i, odpłacając równie grzecznością, często śpiewkami temi pieściła ucho moje przy akompaniamencie fortepianu. Równie często miewała ze mną rozmaite poufne rozmowy, w których to zasięgała rady mojej w wyborze książek do czytania, to rozprawiała o świeżo przeczytanych i o moje zdanie mię zapytywała; różniliśmy się w opiniach, sprzeczaliśmy się niéraz, choćby nawet i tak dla rozmaitości. A kiedy już tego dosyć miała, to przechodziła do innych, lżejszych przedmiotów; opowiadała mi o swoich projektach co do rozmaitych wiekowi właściwych rozrywek, spacerów, zabaw; opowiadała jaką gdzie tualetę ma zrobić, a bywało i tak że przed jakimś wieczorem, czy balem — skończywszy tualetę, przysyłała po mnie, ażebym zadecydował, czy jej w tém dobrze, czy do twarzy, czy nie należy co i jak zmienić dla lepszego effektu i t. p. Słowem panienka zrobiła mnie swoim powiernikiem, poufnym doradzcą młodej i powabnej osoby, ale nad to nic więcej. —

Zdarzyło się raz tedy, że z jakiejś dłuższej wycieczki, bodaj nawet czy nie z Kijowskich kontraktów przywiozłem obfity zapas książek, a były między niemi świeżo na ten czas wyszłe w świat Fantastyczne powieście Hoffmana. Kiedyś w rozmowie z panienką przytoczyłem z nich parę epizodów, któremi niezmiernie zaciekawiona została młoda wyobraźnia. „Ach jakżebym pragnęła mieć te cudowne powieści" wyrzekła moja interlokutorka. — Nic łatwiejszego, mam je, odparłem, i mogę niemi Pani służyć, jeśli pozwoli. — A, dobrze, proszę Pana, byle prędzej, a ślicznie podziękuję. —

Nazajutrz cały mój zapas powieści Hoffmana był już w ręku panny P.

Upłynęło trochę czasu, bo znowu wypadło mi wyjechać z Kamieńca na kilka

tygodni; za powrotem, gdym się pokazał w domu p.p. Radźcostwa pierwsze słowa, któremi panienka mię spotkała były: „Ach jakże to dobrze, że Pan nareszcie już wrócił, ja od tak dawna Pana czekałam, koniecznie już chciałam z Panem się widzieć, rozmówić.” – Pochlebne to bardzo dla mnie, odpowiedziałem, ale o cóż tu przecie idzie, gotów jestem do usług, co Pani rozkaże?

– Ja tu nic do rozkazania nie mam, ja tylko chcę z Panem pomówić o tém, co mi Pan dał do przeczytania, zasięgnąć Pańskiej rady, poznać jego opinię. Pan takie już kno, takie tajemnicze powieści mnie dostawił, żem się oderwać od nich nie mogła, po prostu pożerałam je; a po przeczytaniu o nich tylko marzyłam i dotąd marzę tak, że obecnie, cała w tym cudnym świecie urojeń żyję. Ach! czemuż to my nie mamy żadnej styczności, żadnych stosunków z tym światem duchów? Czemuż to wszystko nie jest prawdą?

– Pozwoli Pani, że jakkolwiek w opowiadaniach Hoffmana jest dużo fantazyi, marzeń i bredni, jednakże jest dużo i prawdy.

– W czém że to naprzykład?

– A choćby i w tém nawet, że stosunki nasze z osobami za życia nam bliskiemi i drogiemi, a które nas już do lepszego świata wyprzedziły, nie ustają wcale z chwilą ich śmierci.

– Takim że to sposobem, czyżby być może, żeby nas z niemi coś więcej, jak wspomnienie i pamięć wiązały, jakkolwiek by za życia one dla nas nie były drogiemi? Przecież one do nas ani przemawiać, ani nas upominać, ani nawet ukazywać się nam nie mogą.

– Dla czegoż, proszę Pani? Są przecież wyjątkowe okoliczności. Co do mnie, głęboko jestem przekonany, że gdyby człowiek jakiegoś wzniosłego czynu, jakiegoś obowiązku świętego dopełnić za życia nie mógł, to dla czegoż nie wolno byłoby mu po śmierci choć we śnie, jeśli nie na jawie, ukazać się tym osobom, które mu za życia najmilsze i najbliższe były, które dlań miały obowiązki i które po nim wszystko, nie wyłączając i obowiązków, odziedziczyły, – i dla czegoż nie miałby prawa upomnieć się o odwlekło, co może i dla zbawienia duszy jego niezbędnem być może? Taka jest przynajmniej moja w tym względzie wiara i w tej nic zachwiać mię nie zdoła, gdyż ani na jedną chwilę nie wątpię, iż gdybym kiedykolwiek był w podobnej pozycyi, to wolno by mi było po śmierci upomnieć się o swoje i potrafiłbym tego ściśle dopełnić, chociażby ta sprawa i Pani tyczyć się miała. Jedno by tylko mnie zastanowiło, a to mianowicie, że przypomnieniem się mojem z tamtego świata mógłbym Panią zaniepokoić, przestraszyć, przerazić nawet.

– O, co do tego, to Pan zupełnie spokojnym być może, jabym się Pana wcale nie bała, my tak dobrze jesteśmy znajomi.

– Nie radzę, ażeby Pani była taką odważną, ani też cokolwiek mi przyrzekać. Ostatnia chwila, być bardzo może, że na mnie wprzódy przyjdzie; ja słowa święcie dotrzymam, a wtedy z Panią źle bardzo być może!

– O proszę bardzo mię nie przestraszać, bo gdyby nawet i tak być miało, jak Pan mówi, ja go się wcale bać nie będę; prędzej radabym wiedzieć, jakiego to rodzaju przyrzeczenie Pan by chciał mieć? może coś nadto, cobym mu ofiarować mogła?

– Bynajmniej, życzenia moje będą bardzo skromne.

– A jakież przecie, wszakże to względne.

– Nie odstępuję od założenia, zawsze skromne, jak to i sama Pani przyzna,
a wywzajemnić się za to też przyrzeczeniem z mojej strony na wszelki wypadek
gotów jestem do usług Pani.
– Dobrze! ale czegoż przecie Pan chcesz?
– Tego tylko, żeby na wypadek mojej śmierci, gdy będę już na katafalku złożony,
Pani sama własnoręcznie na piersi mojej z lewej strony przypięła mi bukiet róż.
– A to taka bagatela, chętnie bardzo to Panu przyrzekam, nawet bez żadnego
wcale wywzajemnienia się z jego strony.–
– Radzę jednakowoż Pani dobrze się nad tem zastanowić i ze słowa zwalniam,
bo ani przewidzieć można, co z tego z czasem wyniknąć może.
– Bez żadnych ustępstw, bardzo Pana o to proszę. Ja raz dałam słowo, nie
cofam go, bo dotrzymać potrafię.–
– Kiedy więc tak, trzymam Panią za słowo, ale pamiętać proszę, że i ja
bez mego – dotrzymać potrafię.
Na tem się skończyła rzecz między nami. W krótce potem znowu na czas
dłuższy wyjechałem z Kamieńca; upłynęło może z pół roku i więcej od czasu naszej rozmowy. Na wiosnę musiałem znowu powrócić na moje stanowisko, żeby
się zająć majątkowemi sprawami i znowu mi tu życie dawnym porządkiem,
czy trybem płynęło tak, że chwile od zatrudnień wolne dzieliłem między znajomych i znajome. Czas jakiś po dawnemu wszystko szło dobrze, póki zdrowie służyło, ale na biedę, czy z przeziębienia, czy już tam nie pamiętam z
czego, – zachorowałem. Młody, silny, zdrów zawsze dotąd – czas jakiś walczyłem, do łóżka się nie kładłem; nareszcie przyszło i do tej ostateczności, zaniemogłem ciężko. Przytomność wprawdzie mię nie opuszczała, ale musiałem
wyrzec się zwykłych zatrudnień moich sprawami i łóżka pilnować,
bo mi to bardzo ściśle zalecone było, by stanu zdrowia nie pogorszyć.
Mnie, człowiekowi przyzwyczajonemu do życia czynnego i ruchliwego, markotno bardzo było; jedyną rozrywkę sprawiali mi znajomi często mię
odwiedzający, bo miałem dosyć i przyjaciół i znajomych, a w liczbie pierwszych nieodstępnie prawie przy łóżku mojem byli i największą troskliwością mię otaczali doktor N. i aptekarz Mayst. Ten szczególnie ostatni nietylko, że mi największe posługi oddawał, ale i we wszystkiem mię wyręczał, słowem był u mnie jakby prawą ręką, w mojej chorobie. Ci, zaś którzy odwiedzać mię nie mogli, codziennie troskliwie o zdrowie moje się dowiadywali;
p.p. Radzcostwo i ich nadobna córeczka nawet i po razy kilka czasami
na dzień, a chociaż przytomność mię nie opuszczała, wszelako osłabienie
się wzmagało, upadek sił coraz się zwiększał tak, że po mieście rozeszła się
już była parę razy wiadomość o mojej śmierci.–
Jednego tedy dnia, a było to we święto, o ile sobie przypominam, gdy Państwo Radzcostwo z córeczką z kościoła wrócili, naraz zdziwieni zostali nie z tąd, nie
z owąd zgromadzonym wielkim tłumem ludzi na rozległym dziedzińcu; ludzie wszelkiego stanu cisnęli się, potrącając jedni drugich, do officyny, gdzie moje
mieszkanie było; jedni wchodzili, drudzy wychodzili, na dziedzińcu pospólstwo
wódką częstowano, z wewnątrz domu śpiewy żałobne słyszeć się dawały.
P. Radzca pośpiesznie wysiadając z powozu zaniepokojony pierwszego lepszego zapytuje, co to jest, co wszystko to znaczy? Odpowiadają mu, że p.
Deniszko umarł. Jakby piorunem rażona cała rodzina. Panienka om-

mdlała; musiano ją wynieść z powozu i nie mało się nakłopotać z przywróceniem do przytomności. Ale nie na tém koniec; rodzice zatrwożeni, czy nie najsroższy cios w serce córki ugodził, otaczając ją największém współczuciem i troskliwością, dopytują się jej, badają; nie łatwo rzecz idzie. Nareszcie po wielu usiłowaniach dowiadują się o zrobionem przez pannę p. Denisce przyrzeczeniu – własną ręką przypiąć mu bukiet róż na piersiach z lewej strony, a tym czasem panienka ta nie się na to odważyć nie może, tak i nieprzezwyciężony wstręt do umarłych czuje. A cóż to będzie jak noc nastąpi, nieboszczyk człowiek był taki słowny, taki na wszystko determinowany, a nuż to wszystko się sprawdzi o czém za życia prawił i pokaże się w nocy upomnieć się o swoje, choćby nawet i we śnie! O, panienka z pewnością tego nie wytrzyma!

Rada w radę, co tu począć, co tu robić? czas nie stoi, trzeba to wszystko jakoś załatwić jeszcze przed wieczorem. Po długich tedy między rodzicami naradach staje nareszcie na tém, że w towarzystwie rodziców panienka z bukietem róż pójdzie odwiedzić ciało nieboszczyka, a wtedy służąca weźmie z jej rąk bukiet i nieboszczykowi do piersi przypnie. A więc czém prędzej, tém lepiej, trzebaż już przecie raz sprawę tę skończyć! Rodzice prowadzą pod ręce omdlewającą ze strachu panienkę z bukietem róż w ręku; służąca z trwogą w milczeniu postępuje, kryjąc się za niemi; ledwo do drzwi docisnąć się można było. Widok śmierci i całe otoczenie przerażające! Cały pokój z oknami razem czarnym kirem obity, katafalk z kondygnacyami na wzór kościelnych wysoko prawie pod sufit sięgający; na nim w czarnej czamarze blady nieboszczyk złożony; na stopniach światło jarzące; księża, czy klerycy w białych komżach i stułach żałobnych z książkami w ręku żałobne pieśni śpiewają, pospólstwa i ludu modlącego się mnóstwo. Następuje nareszcie akt ostatni!

Panienka omdlewająca, bezprzytomna prawie, głowę spuszcza, oczy zamyka, nie co się w koło niej dzieje nie widzi; rodzice unoszą ją prawie na rękach jako tako nareszcie naprzód się przebijają, perswazyami rozmaitemi dodając jej animuszu. Tu na prośbę ojca, który komuś tam z zarządzających na pogrzebie wytłumaczył o co rzecz idzie, z jednej strony katafalku uprzątnięto świece, żeby swobodny do nieboszczyka dostęp uczynić; wyciągają gdzieś z kąta służącą; ta pod naporem perswazyi i popychania naprzód zalękniona bierze z rąk panienki bukiet i z trwogą gramoli się na wierzch katafalku; stanąwszy nareszcie jakoś u szczytu i odwróciwszy głowę, ledwo że dotknęła piersi nieboszczyka, żeby tam ten utrapiony bukiet róż przypiąć, jak się nie ozwie nieboszczyk strasznym tubalnym głosem: „Nie takie to było przyrzeczenie!” Mój Boże! Służąca spada po kondygnacyach z katafalku, obtrącając sobą pozłacane lichtarze ze świecami, popłoch i przerażenie ogólne; cała publiczność do drzwi się rzuca, jedni drugich potrącają, u wyjścia się ściskają, jedni drugich wypychają i t. d. Gospodarze tylko i duchowna komenda przytomności nie tracą; – nieboszczyk też się z katafalku zerwał; wspólnemi siłami światło porządkują, uprzątają, poroztrącanych uspokajają i reflektują, kiry zrywają, żeby okna odsłonić i pootwierać i w ten sposób jakąś klęskę, czy katastrofę usunąć. W oka mgnieniu z całego tego natłoku i ścisku nie zostało ani jednej duszy, jakby wymiótł, wszystko pouciekało, prócz wtajemniczonych, którzy pozostali dla przywrócenia co pierwej wszystkiego do zwykłego porządku.–

Tak więc gdy mi się zdawało, mówił p. Denisko, że już się zakończył pomyślnie ostatni akt tego dramatu, zaczęły następować jedna po drugiej nowe odsłony, a z niemi — nowe trudności. Jeszcze się nie skończyło porządkowanie w mojej kwaterze, jak już zaczęły mnie dolatywać wieści, że rumor poszedł po całym Kamieńcu, że wszystkie władze oburzone i w ruch wprawione. Ks. Biskup wpadł do Gubernatora, prosząc o pomoc ramienia świeckiego do skarcenia śmiałego i zuchwałego profana; nakazał po kościołach ścisłej indygacyi ku wykryciu, kto mianowicie z księży i kleryków w obrzędzie pogrzebowym uczestniczył, kto i z kąd wydawał pogrzebowe przyrządy — katafalk, światło, kiry i t.p. Wszystko to jednak na pierwszy raz przynajmniej nie posłużyło do wielkich odkryć.

Nareszcie zjawiają się u mnie wysłannicy od władzy administracyjnej z wyraźnym rozkazem, ażebym się natychmiast stawił na eksplikacyę do JWW Gubernatora. Nie ma rady, zmartwychwstawszy musiałem się bezzwłocznie poddać następstwom wytworzonej przez samego siebie sprawy.

Zaledwo stanąłem przed nim, aż mię JWW Gubernator Grocholski zgromił temi słowy z góry: „~~Panie~~ Mości Denisko, noli miscentur sacra profanis! Co to Pan sobie wymyśliłeś? Żarty z religii robisz, księży i kleryków obałamuciłeś, profanujesz rzeczy święte, kościelne! Oto Ks. Biskup skargę do mnie na Pana zaniósł, za wszystko będziesz odpowiadać!"

— Jaśnie Wielmożny Panie Gubernatorze, odparłem; źle JWW Pan jesteś poinformowanym. Ani księży, ani kleryków, ani żadnych rzeczy kościelnych nie brałem, nie profanowałem. Kler u mnie mój własny z przyjaciół moich złożony; uczestniczył w niem Aptekarz i Aptekarz i Magot, doktor N., kilku pobsztrantów dobrze mi znanych, moi ludzie i t.p. Sutany dla nich i komże, katafalk, kiry żałobne, lichtarze, światło i t. p. rzeczy wszystko to moje, za własne moje pieniądze kupione, jak się o tem JWW Pan raczysz przekonać nakazawszy przeprowadzenie najściślejszej indygacyi.

Uśmiechnął się nieznacznie zacny Naczelnik, rozkazawszy mi wyeksplikować się przed Ks. Biskupem, od którego wyłącznie zależeć miało przebaczenie.

Tak więc sprawa ~~u~~ JWW Pana Gubernatora nieźle jakoś poszła. Trudniej daleko było u Ks. Biskupa; ale i tu jakoś po kilku dniach rozmaitych ceremoniałów, wyznaniu całej winy, wstawienia się znajomych i przyjaciół, a więc po żalu za grzechy, obietnicy poprawy, pokucie, ofiarowaniu do Kościoła wszystkich moich przyrządów kościelnych i żałobnych, wreszcie i po jakichś tam na ubogich ofiarach, udało się jakoś i z tej strony chmurę zażegnać.

Gdy już w ten sposób horyzont zewsząd się wypogadzał, aż tu poczęły się gromadzić nowe chmury, straszniejsze i groźniejsze od wszystkich, które dotąd były; bo sprawa ta jakoś to miała do siebie, że w chwili gdy się kończyć zdawała, powstawały nowe nieprzewidziane komplikacye. Jeszcze to po tej świeżej historyi do p. p. Radzcostwa nie bardzo mi śpieszno było, nie widziałem się z nimi wcale, zostawując to czasowi i na dalszą eksplikacyę odkładając; już nawet zamierzałem co prędzej na dłuższy czas z Kamieńca ~~wyjechać~~ się wynieść, by wszystko tu ~~się~~ jakoś zatarło, w zapomnienie poszło, aż tu jednego pięknego poranku zjawiają się do mnie Hrabiowie K. P. i Karol D. — Po wstępnem przywitaniu pierwszy z nich zagabnął mię temi prawie słowy: „Moci Panie, co zrobiłeś, skompromitowałeś młodą i zacną panienkę. Tak się nie godzi, nie! Proszeni jesteśmy-my, żeby ciebie wyrozumieć, co to sobie myślisz nadal? Ciebie znamy, jesteś człowiekiem honoru! Panienka cała tobą zajęta, a tej historyi, historyi ledwo życiem nie przypłaciła. A teraz chora, zdenerwowana, skompromitowana. Należy się jej zupełna reperacya! Co, rozumiesz, um?" (a)

(a) Autentyczne prawie, taki bowiem, urywany niby, był sposób mówienia hr. K. P.

Daremne były ekskuzy i dowodzenia, że między mną, a panienką, prócz zażyłej znajomości i przyjaźni, żadnej innej natury stosunków nie było; nie odstąpili mnie, póki nie dałem słowa, że się z nią ożenię, jeśli tylko niezaprzeczenie będzie udowodniono, że była i jest szczerze mną zajętą. Na zbadanie wszelkie tej kwestyi wymówiłem sobie pół roku czasu.–

Otoż to właśnie najcięższa była przeprawa. Posmutniałem, nigdzie prawie nie bywałem, osamotniałem, gryzłem się, martwiłem i o tem tylko myślałem, jakimby to sposobem z tej sprawy wycofać się z honorem. Koncepta nie przychodziły wcale.– Tym czasem z porządku rzeczy musiałem być u p.p. Radzcostwa; nastąpiły ekspliakcye, przeprosiny i powoli wszystko znowu do dawnego trybu życia powróciło. Oni mnie często do siebie zapraszali; ja rzadko kiedy z tego korzystałem; p. radzia mnie odwiedzał; bywałem i ja w ich domu, ale zrzadka dla przyzwoitości, czy z obowiązku. Panienka zawsze była wesoła, uprzejma, dumki Ukraińskie mnie śpiewała; ale mnie już nie do tego było: czas monotonnie upływał, wesołość wcale nie wracała, chodziłem, jak to mówią, jak pod obuchem, a nadziei wyjścia z tej tarapaty – nie było zgoła żadnej. ~~chociaż czas swoim porządkiem upływał.~~

Tak mi zeszło ze dwa miesiące. Gdy razu pewnego wieczorem zadumany z fajką w zębach siedziałem, aż oto otwarły się drzwi i wszedł mój dobry znajomy p. Ju... z Iwicy[a], którego oddawna już nie widziałem, gdyż był za granicą i, jak się pokazało, dopiero z tamtąd powrócił. Po powitaniu się wzajemném i jakiej takiej wymianie pytań i odpowiedzi, zrobił mi on uwagę, żem się bardzo odmienił, na humorze stracił, posmutniał do niepoznania i t. p. rzeczy, a potem trochę pomyślawszy i jakby zrobiwszy jakieś postanowienie, odezwał się do mnie prawie w te słowa: Słuchaj, kolego, wiem już po części, dla czego tak zmieniłeś się; słyszałem ponieład o tém, co tu z tobą zaszło, lecz chciałbym o wszystkiém ze szczegółami posłyszeć od ciebie samego i to we własnym twoim interesie. Opowiedz mi proszę całą tę twoją przeprawę.– Powtarzać tego, co już, jak sam mówisz, słyszałeś – dla ciekawości nie myślę.– Ależ, mój drogi, nie o ciekawość wcale tu chodzi, lecz o poznanie stanu chorego, by mu skuteczną dać radę. Ja tu przyszedłem w charakterze przyjaciela, który cię ma ratować, ale chcąc dopiąć tego, koniecznie muszę prawdę wiedzieć.– Jeżeli tak i jeśli mi dasz słowo honoru, że z mojej powieści żartu nie zrobisz, to ów początek! jakkolwiek opowiadanie tego wszystkiego, co w sprawie tej zaszło nie robi mi przyjemności, będziesz miał moją spowiedź; tylko proszę, powiedz mi, jaki to użytek z tego na korzyść moją zamyślasz uczynić?– A to już moja rzecz.– Jednakże tu o mnie chodzi, odparłem; chcę przecież wiedzieć, co się w koło mnie w moim własnym interesie dziać będzie. – To ci napomknę; będziemy obydwa bywać w domu p.p. Radzcostwa, ty mi w niczém nie przeszkadzaj, a kiedy nadejdzie pora stosowna do stanowczego kroku jakiego z twojej strony – (nadejdzie) uprzedzę cię o tém. Tylko pod słowem honoru proszę o zachowanie sekretu, rozumiesz mnie.– Zgoda, odpowiedziałem, rób jak wiesz, tylko pamiętaj, że, jakem szlachcic, będę umiał upomnieć o swoje na wypadek potrzeby.– Daj pokój, polegaj na mnie i bądź trochę cierpliwym, zakończył p. Ju.–

Na tém prawie i rozstaliśmy się tego wieczora z moim dobrym przyjacielem.– Pan Ju. człowiek w ówczas młody, przystojny, bogaty, tylko co z powrotem z Paryża, co wtedy wielki urok miało, bo nie tak częste wycieczki od nas do owej

---

(a) Iwica obszerna wieś w Lityńskim powiecie; majątek ten przeszedł już w piąte ręce; obecnie należy do sukcesorów sławnego Pirogowa.–

stolicy świata czyniono, - był pożądanym gościem ówczesnych Kamienieckich salonów, ciekawością niemal dla wszystkich. Zamieszkał on na dłuższy czas w Kamieńcu, bywał wszędzie prawie, a więc i u p.p. Radźcostwa; tu nawet z czasem częściej może, jak gdzie indziej. Wkrótce potrafił on zdobyć palmę pierwszeństwa między ówczesną miejscową młodzieżą; jak Lowelas jaki zapanował nie w jednem serduszku płci nadobnej: powabne czasta pań i panienek ku niemu wyjątkowie się zwracały i jakby niemą walkę między sobą toczące, wszystkie niemal na baczności się miały, śledząc pilnie, komu z nich będzie pierwszeństwo oddane ~~będzie~~, u czyich szczęśliwych nóżek hołdy złożone będą. O pannę Radźcównę niewiele się troszczono, ona już jakby miała swego. Ale rachuby, choćby i najpewniejsze, nie zawsze się sprawdzają, a tu jak na toż oczekiwania kompletnie zawiodły: przekonano się wkrótce, niestety, że p. Ju. najczęściej w domu p.p. Radźcostwa bywał, widocznie w towarzystwie nadobnej córeczki ich zagustował, bo przy niej najczęściej przesiadywał i jej tylko hołdy składał.

Co się podówczas w serduszkach tych pięknych pań działo, nie moja rzecz badać, zwracając się wszelako do nas obu, co to niby głównymi bohaterami salonów p.p. Radźcostwa byliśmy, wybór między nami nie zdawał się, na pozór przynajmniej, tak trudnym. Rodzina Denisków wprawdzie starożytna, nawet dość zamożna; byliśmy młodzi, zdrowi, niebyliśmy niezgorszej przy folwarku, ale i nas trzech braci było; - wszystko ludzie poczciwi, ale staroszlacheckiego prokroju, bez ogłady, barwy przybranej cudzoziemszczyzny, czysto polskiej, ojczystej krwi. Pan Ju. równie młody, wykształcony, przystojny, podważać od nas majętniejszy, a przytem z ogładą paryskich salonów; jakże to temu wszystkiemu się oprzeć?

Obecność i wpływ towarzystwa jego nie został bez śladów na p. Radźcównie: dumki Ukraińskie powoli umilkły, miejsce ich zastąpiły włoskie arye, które panienka wyśpiewywała, akompaniując sobie na fortepianie. Pan Ju. najczęściej temu był obecnym; on się tak dobrze znał na muzyce, tak piękne nuty z sobą poprzywoził z Paryża, a taki grzeczny, usłużny, uprzedzający nawet. Jakże tu na tem wszystkiem się nie poznać, nie ocenić tego, nie zasmakować w tem; to już chybaby ani serca, ani poczucia co piękne i wzniosłe zgoła nie mieć. Tak widocznie sobie myślała, bo w myśl tego postępowała panienka. Zdarzało mi się razy kilka poprosić ją, jak dawniej, o zaśpiewanie moich ulubionych Ukraińskich dumek, ale już jej widocznie nie do tego było. - „Czy to doprawdy może Panu jaką przyjemność robić, czy też na serjo Pan w nich tak gustuje? zwykle prawie zapytywała ona", a dalej ciągnęła: „ot lepiej ja zaśpiewam Panu jaką aryę włoską, to takie śliczne, piękne, - muzyka taka szczytna, wzniosła, - duszę porywa i w niebiańskie krainy unosi i t. p." rzeczy mawiała, poczynając śpiewać arye. A ja wtedy myślałem sobie, może i to dobrze, wszelako wolę ja tu na ziemi pozostać, a więc co prędzej za kapelusz, upadam do nóżek, i we drzwi. -

Tak tedy upłynął spory kawał czasu, ze dwa, może nawet i ze trzy miesiące ~~sta~~, już i termin półroczny próby dobiegał do kresu; niepokoiło mię to trochę, jednakże pocieszałem się tem, że panienka widocznie już dla mnie zobojętniała, a nawet i wszyscy już o tem zaczęli przebąkiwać. Z niepokojem wszelako oczekiwałem jakiegoś rozwiązania. Tym czasem p. Ju. stał się codziennym prawie gościem w domu p.p. Radźcostwa; przy córeczce ich coraz to więcej miał powodzenia; kroku jednakże stanowczego żadnego nie czynił i to mi najwięcej do myślenia dawało.

Jednego tedy wieczora przyszedłszy do mnie: „wiesz ci, przyjacielu, powiedział, nadeszła pora rozwiązania".

— Jak to, zagadnąłem?

— Bądź dziś wieczorem u p.p. Radzcostwa, oświadcz się panience, resztę na siebie biorę, a ręczam, że sprawę tę pomyślny skutek uwieńczy.
— Mów wyraźniej, ja cię nie rozumiem, odpowiedziałem.
— Dostaniesz odmowę i wyjdziesz cało, daję ci na to słowo honoru.
— Dobrze, odpowiedziałem, zrobię jak mówisz. Pamiętaj wszakże, iż jeżeli mię na żart wystawisz, będziesz zmuszonym natychmiast się ze mną rozprawić, daję ci też na to szlacheckie słowo.
— Zgoda i na to; jednakże czasu tracić nie życzę, kuć żelazo póki gorące, a więc co prędzej do rzeczy, idź naprzód, ja tu się trochę zatrzymam.

Poszedłem.

W salonie zastałem obojga p.p. Radzcostwa, była i panienka przy fortepianie, śpiewała. Przerwały się na chwilę jakieś arye włoskie, poczęła się rozmowa, szła jakoś nieraźnie, mówiło się o rzeczach obojętnych, widocznie jakby czegoś innego oczekiwano, czy też może kogo innego się spodziewano. A że ja byłem bardzo zażyłym znajomym i już niebardzo się ze mną ceremoniowano, więc po niejakim czasie rodzice przeszli do drugiego salonu, zostawiwszy nas samych z panienką we dwoje. Zbliżywszy się do niej i nie wiedząc od czego tu zacząć, poprosiłem o zaśpiewanie mi jakiej dumki Ukraińskiej; doznałem jak zwykle odmowy, odpowiedź z uwagą, że lepiej zaśpiewa jaką aryę włoską i już się do tego zaczęła nanowo przygotowywać. — ~~Nabrawszy tedy~~ Wziąwszy to za dobry znak i nabrawszy animuszu, poprosiłem o chwilkę stanowczej bardzo dla mnie ważnej rozmowy. Zdziwienie wielkie, co by to miało znaczyć? Przystąpiwszy bliżej, przyklęknąłem przed panienką, odezwawszy się do niej prawie temi słowy: „Oddawna już z Panią chciałem się rozmówić w sprawie, od której szczęście całego życia mojego zależy, przeto u stóp Jej składam najświętsze uczucia moje, a wyrok niech o losie życia mego stanowić będzie". Panienka się uśmiechnęła i zawołała: Mamo, mamo, proszę no tutaj, czegoś Pan Deniszko chce tu ode mnie, ale ja doprawdy nic tego nie rozumiem!

Na głos ten wpadają obuje rodzice, zapytując, co to jest, o co tu rzecz idzie? Powtarzam im moje oświadczenie, prosząc o uwzględnienie takowego i wstawienie się za mną do córeczki. Pan Radzca spojrzawszy wprzódy na żonę, a potem na córkę i przybrawszy uroczystą postawę, mniej więcej w te słowa do mnie się odezwał: „Propozycya Pańska dla domu naszego bardzo zaszczytna, i chociaż znając Pana oddawna, nic zgoła przeciwko Panu właściwie nie mamy, wszakże sprawa, w której się Pan do nas udajesz, nie tyle od nas, ile od córki naszej zależy; — racz się Pan do niej zwrócić, od niej to wybór właściwie zależy, a my jej szczęściu przeszkód żadnych zgoła stawić nie będziemy. — Panienka zaś na zapytanie matki, jakie by jej w tym względzie były życzenia, nie namyślając się długo, jak z książki wyrecytowała, że postępowaniem swojem względem mnie, zdaje się, że mnie wcale do takiego kroku nie upoważniała; że jako dla dawnego i dobrego znajomego ~~miała~~ ma dla mnie wiele życzliwości i przyjaźni, ale nadto nic więcej. —
— Czy już błaganie moje Pani nie zmiękczy, czy to być może, żeby to już taki surowy dla mnie był ostateczny jej wyrok, wyrzekłem zwróciwszy się do panienki.
— Żałuję mocno, że nic nadto, o czem Pan już wiesz, powiedzieć Panu nie mogę; szacunek i przyjaźń na zawsze dla Pana w mym sercu zachowam, ale nadto nic więcej przyrzec Panu nie mogę i to jest moje stanowcze, ostateczne słowo. —

— Jeżeli już nic postanowienia Pani zachwiać nie zdoła, to z sercem zranionem poddaję się memu losowi dla własnego jej szczęścia i pójdę w świat, gdzie mię oczy poniosą, wyrzekłem; a w tejże chwili drzwi się otwarty i do salonu wszedł p. Ju...

Ochłonąłem z przestrachu. Rozpromieniło mi się i w oczach i w głowie, — wesoło i lekko na sercu mi się zrobiło, jakby mi kamień spadł z szyi tak się uczułem swobodnym i znowu mi siły i skrzydła do lotu przez świat szeroki — urosły.

Nie mając już nic do czynienia w domu p.p. Radziostwa, natychmiast ze wszystkimi się pożegnałem i co prędzej ztąd się wyniosłem.

Powróciwszy na kwaterę, kazałem ludziom żywo do podróży się sposobić; sam zaś co tchu jednym pędem prawie — poleciałem do Hr. Konstantego, który sprawę panny Radziówny wziął był pod swoją obronę, żeby mu zdać relacyę ze wszystkiego, co zaszło i z honorem uiścić się z mego zobowiązania. Tu zastałem liczne grono znajomych i przyjaciół; zasypywano mię zapytaniami; musiałem więc z najdrobniejszymi szczegółami o wszystkiem opowiadać, powtarzać się nawet, bo gości coraz więcej przybywało. Słuchano z żywem zainteressowaniem się całej tej sprawy, wreszcie zakończeniu przyklaśnięto, szczęśliwego wyjścia z niej winszowano i t. d.

Ja zaś tym czasem zaprosiwszy wszystkich, już nie do mojej kwatery, ale gdzie można było, na pożegnanie i uwieńczenie weselszą biesiadą przyjacielskiej posługi wyświadczonej mi przez pana Ju..., który także tu nadszedł, nad rankiem ~~już~~ wróciłem na kwaterę, gdzie już wszystko w gotowości do podróży zastałem i tak jak byłem ubrany natychmiast w drogę się puściłem, na dłuższy czas Kamieniec pożegnawszy. —

— A cóż panienka, bohaterka tej powieści, zapytałem?

— W lat parę wyszła za Jenerała Sach.....go, a później w lat kilka owdowiała.

W rok, czy we dwa lata po tem jarmarkowem zdarzeniu dowiedziałem się, że wdowa po Jenerale Sach... wyszła za Jenerała Rad.......sa, byłego Podolskiego, a potem Kowieńskiego Gubernatora, a z liczby lat od tej epoki ubiegłych wnosić można, że już oboje uprzedzili nas do krainy, z kąd nikt nie wraca.

Co zaś do p. Mikołaja Deniski, to w lat kilkanaście potem miałem prawdziwą przyjemność mieć go parę razy swym gościem; zawsze był wesół, miły w obcowaniu, obfity w zajmujące opowiadania, chociaż mu wtedy już sporo i lat przybyło było. Około 1869 r. słyszałem, że i on nareszcie przeniósł się do wieczności. Pokój więc cieniom tego zacnego człowieka, typu szlachetności, prawości i szczerej otwartości, nie zawsze dla wszystkich zrozumiałej, co go też nieraz w życiu, szczególnie przy zetknięciu się z ówczesnym światem urzędowym, na wiele przykrości i cierpień narażało. A że typy tego rodzaju dziś już rzadko się spotykają, gdyż wiek swój odżyły i właściwie już tylko do przeszłości należą, sądziliśmy przeto, iż nie będzie od rzeczy jeden z takich przekazać dalszej pamięci, jako ogniwo wiążące nas z naszą przeszłością.

Brat ś. p. Pana Mikołaja nawet i po sukcessyę po nim ani do Berezec, ani do Hetmanówki równie z pierwszą sanną, jak i z pierwszymi skowronkami — nie zleciał. Wprawdzie w lat parę potem i on uleciał, ale w krainę duchów, z kąd nikt już nie wraca. Tam też uprzedził wszystkich i p. Ju... jeszcze w czterdziestych latach bieżącego stulecia. —

Koniec.

Z San-Francisco do Panamy

Szkic podróżniczy

Spisany przez Natalię Krz....

[Krzyżanowska?]

Żaden kraj nie zajmował mię tyle od pierwszych lat dziecinnych ile Ameryka; – nie wiem czy to w skutek łączących mię z nią węzłów, lub przeczucia zagadkowej przyszłości, dość że prawdziwa ta terra incognita była dla mnie zawsze pociągającym magnesem, wyzywającym do naocznego sprawdzenia wszystkich sprzecznych i zbijających się nawzajem zdań, jakie o niej bardziej i mniej kompetentni wygłaszają sędziowie. – W tym celu starałam się zawsze nie tylko czytać wszelkie wychodzące z druku opisy drugiej półkuli, lecz nawet chwytać i zbierać prywatne notatki lub wrażenia. Między temi ostatniemi, wpadł mi w ręce niedawno, krótki zarys podróży z San-Francisco do Panamy, odbywanej przez naszego rodaka zajmującego dość wysokie w nowym świecie stanowisko. Generał K. przebiegał odległość tę w celach rządowych, notatki zaś dla prywatnego jedynie spisywał użytku, – mamy nadzieję wszakże, iż niedyskrecyi za złe nam nie weźmie, tembardziej iż ograniczamy się tylko na szkicu, ogólnymi zakreślonym konturami. –

Wspaniałe, z olbrzymią siłą wzrastające San-Francisco, rozciąga się malowniczo, odbija i kąpie w nurtach zatoki tegoż nazwiska, - na powierzchni której, 20 listopada 1878 roku kołysał się poważnie piętrowy parowiec „Granada", prujący stale wody, dzielące San-Francisco od Panamy. - Dumny cywilizacyjnem swem posłannictwem, dozwalającem mu panować nad burzliwemi falami niewszędzie Spokojnego Oceanu, bujał się łagodnie, jasną powiewając flagą, jak gdyby chciał zapewnić powierzających mu swe losy, iż czując wielkość swego zadania, potrafi godnie odpowiedzieć pokładanemu weń zaufaniu. - W samej też rzeczy widok „Granady" dodawał otuchy i chęci do przejażdżki, choć trudno tak nazwać podróż z San-Francisco pod równik, która stosunkowo dość drogo nawet kosztuje, za kajutę bowiem górną płaci się 125 dolarów w złocie. -

Garstka wychodźców, pomiędzy którymi poznajemy znanego korespondenta p. Juliana Horaina i pułkownika Korwina Piotrowskiego odprowadzała na pokład opuszczającego ich rodaka. - Żywa pogawędka i staropolskie strzemienne przerwane zostały hukiem bębna, oznajmującego iż wszyscy, którzy pragną powrócić do miasta, pożegnać się muszą, okręt bowiem podnosi kotwicę. - Ostatni rzewny uścisk dłoni, połączył tych, którzy rzuceni zawistną ręką losu na obce wybrzeża, zbratali się i zjednoczyli węzłem najdroższych przekonań i idei. - Każdy wyrwany z innego zakątka rodzinnej ziemi, potrafił odnaleźć tu drugiego, aby nacieszyć się i wzmocnić dźwiękami szczytnej mowy ojczystej, orzeźwić u źródła wspólnych poglądów i nigdy nie upadającego

ducha.- Zarzucają amerykańskim polakom, iż szybko się wynarodawiają, a jednak tak nie jest.- Po kilkudziesięciu latach wygnania każdy z nich zachowuje jeszcze to samo przywiązanie do wszystkiego co swojskie, ten sam zapał gorący z którym kraj opuścił,- są i tu wyjątki,- bo gdzież ich nie ma, większość jednak pewno zdanie nasze potwierdzi, pewno powtórzy wraz z Syrokomlą śliczne słowa Janickiego:

- -

„Nie żyłym kolat zem sarmackie dziecię
Owszem, ja rodem sarmackim się szczycę,
Świat ten szeroki i piękny na świecie
Lecz nie ma ziemi, nad moją ziemicę!"

To też szczere „kochajmy się" do dna zostało wychylonem, długo zaś jeszcze po wyruszeniu okrętu, jasne chustki i kapelusze przyjaźnie powiewały, niknąc i malejąc stopniowo, aż je mgła oddalenia zupełnie przysłoniła, smutne zaś rozmyślania podróżnych, przerwane zostały radosnym okrzykiem majtków: „Golden gate, golden gate!" Złota brama, złota brama; oznaczającem idealny tutr, stanowiący przejście z zatoki San-Francisco do Oceanu Spokojnego.- Okręt przybrał kierunek południowy, pozwalając podziwiać urocze piękne wybrzeża bogatej Kalifornii, cieszyć się niedoścignionem przestworzem oceanu, który tu zupełnie na nazwę Spokojnego zasługuje.- Szafirowe jego fale, cicho się poruszały, roztaczając przed oczyma całą ułudną swą potęgę, wabiąc zwodniczym urokiem przyjaźni, który pod maską rozmarzającego, ponętnego kołysania, niestety — zdradę przynosił.- To też rozczulenie tak było silnem, iż połowa pasażerów, głównie zaś damy wkrótce pokład opuścić musiały. Przecudny, spokojny wieczór, kilka tylko osób wywabić z kajut zdołał

a i te z kwasem cytrynowym rozstać się nie mogły, okazując nie wiele pośpiechu w zawieraniu nowych stosunków, tak, że znajomości i prezentacye do następnego dnia odłożonemi zostały. — W nocy wiatr podniósł się nieco, sprawiając silniejsze kołysanie okrętu, dające się dobrze we znaki wszystkim dotkniętym morską chorobą, między którymi ucierpiał najwięcej redaktor gazety kiszpańskiej w San-Francisco. — Biedny kiszpan, zerwał się z łóżka, szukając cytryny, w chwili jednak w której upragniony przedmiot dosięgał już ręką, silniejsze pochylenie okrętu zrzuciło go ze stołu. — Swawolna cytryna potoczyła się dalej, dumny zaś potomek kiszpańskich grandów (: za takiego przynajmniej chciał uchodzić) w gonitwie za nią, potoczył się i upadł. — Na próżno największe robił wysiłki, na próżno na czworakach gonił za ~~cytryną~~ psotnicą, była ona niedościgniona, a w rzeczowie widać z dziennikarską jego sławą, na równi z tąże z rąk mu się wymykała. — Jedyną nagrodą tacich wyścigów pozostał potężny guz pod okiem, który tak ośmieszył pysznego kiszpana, iż pomimo całego upodobania do takich towarzyszek, musiał się wyrzec ich widoku aż do Punto-Arenas, gdzie wysiadł, unosząc wraz z sobą, wspomnienie złośliwych żarcików i docinków rzucanych na cześć chustką obwiązanego silnego guza. —

Reszta towarzystwa najróżniejsza przedstawiała mięszaninę, do wybitniejszych jednak typów należeli: konsul Rzeczypospolitej Guatemalskiej z San-Francisco, i vice-konsul angielski z San-Jose de Guatemala, oraz młoda jakaś i zalotna wdówka, wyróżniająca się pomiędzy innemi pasażerkami

tak ujmującą swą urodą, jak i świadkiem, pewnym siebie wzię-
ciem, która ujęła już to pana vice-konsula, pomimo pociesznej
jego brzydoty i żony, (: nie wiem nawet której z rzędu :), już to boga-
tego niemca, entrepreneura budowy kolei żelaznej między San-Jose
de Guatemala a Escuintla, przezywającego się przez wdzięczność
dla rządu hiszpańskiego, dającego mu tak znaczny zarobek Donem
Guillermo-Juan-Rodrigo-Callastrava-Silvestro de Compostella
itd. itd. Czarnooka wdówka przyjmująca z równie wdzięcznym
uśmiechem hołdy wszystkich pasażerów, ku dwom tym przedsta-
wicielom zagadkowych milionów, najsłodziej spoglądała, starając się
wybadać widocznie, który z nich więcej posiada.- Wkrótce też wy-
wiązał się między współzawodnikami rodzaj zawiści podżegany
jeszcze przez danego pana konsula guatemalskiego, dla którego
piękność o podziwianych kasztanowatych splotach mniej przystę-
pną była.- Też to w ogóle przyznać potrzeba iż konsulat
tak małego państwa jak Guatemala, wymaga koniecznie
pewnego taktu i utrzymania się z godnością na średnim sta-
nowisku, jeżeli tylko ma ono nie być lekceważonem;- pan kon-
sul tymczasem zachowywał się jak uczeń na wakacye wypuszczony
dając całemu zgromadzeniu ciągły przedmiot do śmiechu i żarci-
ków, znoszonych przez niego z podziwienia godną strawnością.
Tak więc życie okrętowe, które blisko trzy tygodnie trwać miało, od
pierwszego dnia już kształtować się zaczęło.- Wszyscy czuli iż raz
na nie skazani, powinni starać się o uprzyjemnienie sobie i in-
nym chwil wspólnej podróży.- Wesoła pogawędka, przechadzka na
pokładzie, gra w karty i fortepian głównie ku temu służyły celo-
wi.- Przedsiębiorczy jednak i spekulacyjny duch amerykanów nie
mógł poprzestać na tak sielskich rozrywkach.- Sympatyczny na-

wet głos czułej jakiejś miss nie rozstającej się z poezyami Tennysona i syreni śmieszek wdowki, nie potrafiły przyćmić królestwa business'u. — Panowie po krótkiej naradzie oświadczyli iż urządzą rodzaj loteryi czy licytacyi na numera od 210 do 290, (: była to przeciętna liczba mil upływanych na dobę przez Parowiec:) Licytacya in plus zacząć się miała o 10ej, w południe bowiem wywieszano tablicę, ogłaszającą, gdzie okręt się znajdował i ile od 12ej dnia zeszłego mil angielskich upłynął. —
O naznaczonej godzinie wszyscy pasażerowie spotkali się w kajucie przeznaczonej do palenia, gdzie licytacya odbywać się miała. — Za dużym stołem, zielonym suknem pokrytym, stał z uroczystą miną vice-konsul angielski, krótki, gruby, pyzaty z potężną łysiną i oczkami rozkosznie ku młodej wdówce mrugającemi. — Potężna jego prawica, dzierżyła pałeczkę auctyonaryusza, na którą z lubą spoglądał dumą, jak gdyby to było berło, mogące przedmiotowi jego zabiegów rzucić do stópek tytuł markizy lub księżnej. — Obok niego poważnie wyprężony, zupełnie business-like, konsul gwatemalski trzymał pióro i mające się rozprzedać bilety. — Licytacya z ożywieniem iść zaczęła, — jedni podbijali drugich, — wdówka zaś widząc znaczące skinienie laseczki swego ad wielbiciela, przekonana iż wie on na pewno że okręt 259 mil upłynął, zapaliła się do tego numeru, płacąc zań 15 dollarów i 25 centymów. — Ogólna suma sprzedaży wyniosła 65 dollarów 50 cent. co po odliczeniu 10% na ubogich przedstawiało wygraną 59 dollarów 45 cent. —
Wszyscy z niecierpliwością oczekiwali wywieszenia rozstrzygającej tablicy, każdy bowiem cieszył się nadzieją iż Fortuna sprzyjać

mu rzekomo, bez względu na tryumfująco uśmiechniętą minę młodej damy. — Nareszcie nadeszła oczekiwana chwila, oficer okrętu wywiesił tablicę oznajmującą że parowiec znajdował się pod 30 stopniem 41" szerokości geograficznej a 118° długości i upłynął przez ostatnią dobę 254 mil angielskich. — Nastąpiły ogólne okrzyki, rozczarowania, śmiechy i żarty, wdówka zaś pobladłszy, zacisnęła drobne ząbki i ze złowrogiem spojrzeniem zbliżyła się do konsula:

„My sir, co to ma znaczyć!" zapytała półgłosem.

„Nie rozumiem pani, dear Mrs. S." brzmiała zalękniona odpowiedź.

„Jak to, pan nie rozumiesz żeś mię naraził na stratę 15 dolarów i przytem na śmiech wystawił."

„Czy być może! I w jakiż to sposób!" zabrzmiał obok głos nieodstępnego Don Guillermo-Juan-Rodrigo-Callastrava-Silvestro de Compostella. —

„Ten pan dawał mi znaki aby kupić końcówkę № 259. Wyraźnie wskazywał go i kiwał palcem ..... " ciągnęła szybko rozdrażniona elegantka. —

„Palcem, — aha haha, palcem!" przerwał sarkastycznie z kiszpańskowany niemiec. „Palcem, — jak mogłaś zważać na to seniora, — chyba nie wiesz o stałości tego pana do podnoszenia i opuszczania palki. —"

Rozmowa stając się co raz głośniejszą, zwróciła uwagę innych pasażerów, którzy otoczyli z kolei żywo rozmawiającą trójkę.

„Co to ma znaczyć!" odezwał się ktoś z grupy. —

„Więc państwo wszyscy nie znacie przeszłości szanownego vice konsula?" pytał Don Guillermo-Juan, kłaniając się z szatańskim uśmiechem swemu rywalowi, który wahał się widocznie jaką ma przyjąć postawę, obrażoną czy jowialno-zabawną. —

„Pozwólcież zacni towarzysze podróży, że ją wam opowiem, aby cza-
sem dalsze nie zachodziły pomyłki. – Pan vice-konsul jak wiemy
gra tu rolę milionera, – o ile ma do niej prawa zaraz zobaczymy.
Przed rokiem wybuchnęła rewolucya w Guatemali. – Pan vice
konsul, przejęty ważnością swej osoby, zaczął się mięszać w rzeczy
nie należące do niego. – Rozgniewani powstańcy wzięli go na pu-
bliczny plac i – – osądzili na dwieście pałek, z których 70 za-
raz otrzymał na miejscu."

„Sześćdziesiąt tylko," – przerwał delikwent naiwnie. –

„Zgadzam się i na to," – odparł don Guillermo-Juan z [illegible]
uśmiechnięty złośliwością. – Pan vice-konsul zatem dostał 60 tyl-
ko pałek, – drugie sześćdziesiąt miał otrzymać nazajutrz, i tak
dalej aż do wypełnienia wyroku. – Na szczęście tegoż dnia jeszcze
życzliwe bogi – a może według przekonania pana vice konsula
zły duch, przyprowadził wojenny okręt angielski, którego komen-
dant, dowiedziawszy się o smutnem położeniu przedstawiciela
Wielkiej-Brytanii, wymógł natychmiastowe uwolnienie go, oraz do-
niósł rządowi swemu o całem zajściu. – Parlament angielski uznał
postępek guatemalczyków za obrazę majestatu, zażądał [illegible]
i doprowadził do tego iż Guatemala musiała An-
glię przepraszać, vice-konsulowi zaś, za każdą pałkę 1000 dolla-
rów wypłacić. – Toto te owe sławne miliony, zredukowane do
60,000 dollarów, z których ten pan się tak pyszni."

„Cierpiałem dla dobra kraju," – wybełkotał vice-konsul.

„No, ja sądzę że na podobne cierpienie, pominąwszy zupełnie dobro
kraju, zgodziłbyś się pan i teraz, może tylko za tańsze pieniądze."
Ogólny śmiech wybuchnął wśród towarzystwa, – pan vice-konsul

3.— nawet udając prostoduszną naiwność, śmiał się do rozpu-
ku, pomimo że wiedział o ile opowiadanie to ośmieszyło go i za-
biło w oczach obecnych.— Uszczęśliwiony hiszpan podał z try-
umfującą miną, ramię przedmiotowi całego sporu, przewodni-
cząc towarzystwu w przejściu do zastawionych stołów jadalnej
sali.—

Następny dzień przyniósł pasażerom zmianę, która kazała na-
wet zapomnieć o coraz wyższej licytacyi na numera, doprowa-
dzającej zabawy do pewnej namiętności w każdej podobnej grze
spotykanej.— Gdy bowiem około 10ej wszyscy powstali od dość
wytwornego lunch'u, nagłe bicie w bębny, biegania i okrzyki:
„Gore, gore!" zelektryzowały okręt cały.— Bito na trwogę,— po-
żar był na statku!— Któż nie wie czém jest niszczący ten ży-
wioł na wodzie, jak straszną zagładę przynosi wszystkiemu do-
koła.— Bóg jest wysoko, pomoc daleko.— Tu zaś nic nad nieskoń-
czone wody przestworza, z również niezgłębionym niebios szafirem,
i garstka ludzi w płomieniach cała!— Rzucenie się takie w ra-
miona niszczącego żywiołu od którego nas tylko lekka dzieli łu-
pinka, jest bezzaprzeczenia dowodem wielkiej odwagi i śmiałości,
lecz jakiejż potrzeba determinacyi i siły woli, aby nie skoczyć w
głębie fal z chwilą gdy tę łupinkę ogień ogarnie.— Nic też
dziwnego że na silny odgłos bębna i trwożliwe okrzyki wło-
sy wszystkim stanęły na głowie i pasażerowie zaczęli się ci-
snąć na pokład, który wielkie w tej chwili przedstawiał
zamięszanie.— Topory, sikawki, haki, liny i maszyny do
gaszenia ognia sposobem chemicznym, wszystko było czynne;
załoga cała z gorączkowym uwijała się pośpiechem,— pożaru

jednak, ani dymu nigdzie widać nie było. –

„Kapitanie gdzie ogień!?"

„Kapitanie, czy wielkie niebezpieczeństwo?"

„Co poczniemy, skąd ratunek!?"

„Szalupy, łodzi ratunkowych!"

Pytania powyższe krzyżowały się i wybiegały jak błyskawica jedno po drugiem z ust wybladłych pasażerów, którym przez imaginacyę zdawało się że toną już zapewne, zacny jednak kapitan nie odpowiadał na nie, czekając z komiczno-drwiącym uśmieckem aż wołania ucichną nieco. –

„Na Boga kapitanie, odpowiadajże, skąd pożar, co się stało!?"

„Nic się nie stało, – jestto było fałszywy alarm, aby załogę w porządku utrzymać." –

Radosne och i ach wybiegło ze wszystkich ust kobiecych, które dąsały się później że ich nie uprzedzono, widok jednak wspaniałych rakiet puszczanych na powitanie przejeżdżającego panamskiego parowca, ułagodził je zupełnie. –

W kilka dni potem, pożegnawszy się z brzegami Starej Kalifornii i minąwszy przylądki S. Magdaleny i S. Łukasza, – rodacy nasi po nasyceniu się widokiem uroczych wybrzeży meksykańskich, oraz wulkanicznej góry Kolimy, zatrzymali się w Acapulco, jednem ze znaczniejszych portów meksykańskich. – Generał K. wysiadł tu, aby odwiedzić polaka p. Henryka .... do którego wiózł listy od przyjaciół, – głównie zaś ~~chciał~~ aby poznać bezpośrednio życie domowe meksykańskie, ludność tutejszą i otoczenie. –

Acapulco jest brudnem miasteczkiem, mającem około 5,000 mieszkańców, o wąskich, krzywych i źle budowanych ulicach. – Na pół nagi, czarny

-[illegible] doprowadził podróżnych do mieszkania pana K. które na zewnątrz nosiło pozór domu więziennego; małe bowiem i wysoko umieszczone okna, miały zamiast szyb grube jedynie kraty żelazne. — Ciężkie drzwi na wrzeciądzach, również były opatrzone kratą. — Czarny przewodnik zbliżył się, zapukał, zajrzał przez otwór i pchnąwszy w końcu podwoje, wszedł pierwszy, pokazując na migi aby i całe towarzystwo to samo uczyniło. — Generał K. z żoną i kilku jeszcze panami znalazł się w dużej komnacie, służącej za salonik o ile się można było domyśleć. — Dość ładna, wykładana posadzka, dziwnie odbijała od belek i wiązań pokrytych dachówką, pokój ten bowiem, na równi ze wszystkiemi w tych stronach mieszkaniami, nie posiadał wcale sufitu. Przecudne podzwrotnikowe kwiaty, o żywych barwach i odurzającej woni, nadawały salonikowi piętno ludzkiej obecności, inaczej bowiem można go było wziąść za niezamieszkały zupełnie, tak dziwny nieład ornamentach (?) i zaniedbanie, taka niezmącona cisza panowała do koła. — W jednym rogu stała szafka a na niej kilkadziesiąt książek; - ponieważ nikogo z gospodarstwa widać nie było, - opowiada generał K. - zbliżyłem się do niej. — Było tu kilka dzieł niemieckich, - dwa czy trzy francuskie, reszta angielskich i hiszpańskich, lecz ani jednego polskiego, - ani literki, ani śladu nawet, - a jednak byliśmy w domu polaka! - Czy zapomniał on już o ziemi ojczystej i nie go jej sprawy nie obchodzą, lub pietyzm patryotyczny posunął aż do ukrywania rodzinnych swych skarbów. — Ale jakieś wyobrażenie powziąłem o wychodźcu, tak wszystko obcem i zimnem tu było. - Ładnemu nas porzewał pół nagi wysłaniec, wskazując na migi iż za nim ktoś idzie, po chwili zaś ukazał się na progu mężczyzna w średnim wieku, o tak charakterystycznej polskiej postawie, iż serce we mnie

radośniej uderzyło, a niepomny poprzednich uprzedzeń, pospieszyłem doń z bratnio wyciągniętą dłonią..
„Byłaś rodak mój, pan Henryk....?" zapytałem.
„Yes sir."- brzmiała z zakłopotaniem dana odpowiedź.
Ucho moje tak tak długo dźwięku słów ojczystych, tak cierpło się na nie, iż syk seplenącej mowy angielskiej, której już miałem do syta, mimowoli nie miło mię uderzył.—
„W takim razie mówmy po polsku,"- rzuciłem powtórnie, - „sądząc iż milsze nam to będzie nad sztywny język Albionu."
Zakłopotanie gospodarza zwiększyło się jeszcze.- Spuścił oczy i wyjąkał mięszając słowa angielskie, francuskie, hiszpańskie i nie wiem już jakie, tylko nie te, które najbardziej usłyszeć pragnąłem, że nie rozumie, gdyż zupełnie po polsku zapomniał.
Oddałem mu list, obracał go jednak bezradnie w ręku, nie pojmując co on znaczy, - widocznie albo i czytać zapomniał, albo - nigdy nie umiał. Trudno bowiem przypuścić równie stałych władz umysłowych, w człowieku widocznie dość inteligentnym. Chciałżeby on umyślnie nie pamiętać o wszystkiem co mu na myśl rodzinną przywodziło ziemię.- nie, to niepodobna.- Rodak nasz przedstawiał dla mnie w tej chwili nierozstrzygniętą zagadkę.- Chcąc jednak położyć koniec przykremu jego mięszaniu, wytłomaczyłem po angielsku, od kogo list ten pochodzi i co zawiera.- Podziękował, a przedstawiwszy się reszcie towarzystwa, przeprosił że nas musi na chwilę opuścić.- Po jego odejściu, żywo zaczęliśmy gawędzić o dziwnem i zdumiewającem braku przywiązania do ojczyzny, widocznie należał on do klasy spolonizowanych przedstawicieli zasady ibi patria ubi bene,- trudno bowiem było przypuścić, aby najprzykrzejsze nawet

4.- wspomnienia przejść i bólów doznanych na swej ziemi, nie złagodniały z czasem, aby najsłodsze i najdroższe pamiątki lat młodocianych, nie przyćmiły zgoryczenia zawodu.-

Wśród pełnej zapału rozmowy, uderzyło zwiedzających dziwne świegotanie pod dachem, - jeden z towarzyszy wszedł na krzesło, poruszając parasolem miejsce z którego piszczenie wychodziło.- Przy silniejszém uderzeniu ukazało się zdumionem ich oczom - stado nietoperzy.-

Napróżno generał K. przywiózł dla rodaka paczkę pism polskich, nic go one nie obchodziły, tém bardziej iż był w téj chwili zajęty sprzedaniem rządowi meksykańskiemu 500,000 akrów ziemi, o które komisya rządowa prowadziła w dniu tym układy. W każdym razie interes taki przynosił mu od razu znaczny bardzo majątek, a raczej uruchomiał takowy.- Wobec podobnych milionów dziwiło jeszcze bardziej ubóstwo, zaniedbanie i brud do koła.- Pani Henrykowa, kiszpanka ani słowa innym nie mówiąca językiem oprowadzała gości po ogrodzie, zawierającym najpyszniejsze i najlepsze podzwrotnikowe owoce, widzieli tam: pomarańcze, cytryny, kokosowe orzechy, ananasy, banany, olbrzymie winogrona itd. obok tego jednak brud i nieporządek, doprowadzony,- daruj czytelniku niemiłe wyrażenie.- doprowadzony do niechlujstwa.- Łupiny, gałęzie, zgniłe owoce pokrywały ziemię,- nigdzie ścieżeczki, nigdzie dróżki, kącika czystego, lub choćby znośnego.- Widocznie klimat tutejszy wyrabiający w krajowcach gnuśność i niedbalstwo, wpływa również i na przybyszów, choć z drugiej strony, w innych domach czysto amerykańskich lub kiszpańskich, podróżni nasi podejmowani byli z rzadką wytwornością i sercem otwartem,

a obok wytwornego mieszkania, znaleźli wykwintne przyjęcie i wykształcone umysły, zadające kłam klimatycznemu wpływowi.
Z przedmiotów godnych widzenia, wzywała najpierw katedra katolicka. Acapulco bowiem jest stolicą dyecezyi. – Oczy jednak przywykłe do podniosłych form ostrołuku, z żyłe z wieżycami i ozdobami gotyckiemi, które lekkością swą zdają się ulatywać w niebiosa i podnosić ducha ku przestworzom nadziemskiem, napawając go powagą należną czci boskiej, srodze tu zawiedzionemi zostały. –
Katedra w Acapulco to derysya, smutny pomnik niezabiegłości i gnuśnego zdemoralizowania tutejszego ludu. – Bo przecież otaczający kraj tak jest bogaty, iż stać go na wzniesienie świetniejszej świątyni Temu, co go nieporównanie piękną otoczył przyrodą, co hojną swą dłonią niezliczone rzucił mu skarby. –
Smutno też odbija, w pośród przecudnej natury i zachwycającego otoczenia, katedra ta, – a raczej szopa słomą pokryta, z wrotami wspartemi na kołkach, jedynej zaporze dla bydła i innych zwierząt. – Nie posiada ona żadnego sufitu (: na wzór domów mieszkalnych :) ani nawet, z jednej tylko strony była deska wsparta na dwu klocach, a raczej pieńkach, i ta przedstawiała podobno ławkę kolatorską. – Zamiast podłogi, cegła w najprościejszy sposób ułożona, wszystko zaś brudne i nieporządne. –
Trzy ołtarze znajdujące się tutaj, przyozdobione były w barbarzyński sposób, – posągi zaś i obrazy, godnie mogły reprezentować przedchrześcijańską medycejską sztukę. – Bohomazy te, nie tylko obrażały poczucie piękna i jakiekolwiek smak estetyczny, lecz oburzały nawet na tych, którzy katolicyzm w podobny przedstawiać mogli sposób. –

W kwadrans po wejściu zwiedzający otoczeni zostali przekupniami, zachwalającymi muszle i inne drobne przedmioty, widocznie handlu nie uważają tutaj za obrazę świątyni pańskiej, pomimo że chrześcijaństwo zupełnie się przyjął i zakorzenił, a nawet uszlachetniająco wpłynął na tutejszych krajowców. — Generał K. chcąc się przekonać o stopniu moralnego ich rozwoju, wyjął pieniądz, a wskazując na puszkę dla ubogich, zapytał jednego z chłopców, co woli, czy żeby jemu dał monetę, lub wrzucił takową do skarbonki. — Pół nagi wyrostek nie zatrzymał się nawet, nie zawahał, tylko na puszkę wskazał. — Był to jasny dowód, o ile wzniosłe zasady miłości bliźniego i litości, stłumiły tu samolubną chciwość, oraz dziką żądzę pieniędzy, a raczej zamiłowanie błyskotek. —

Acapulco całe składa się z jednopiętrowych z gliny wznoszonych domów, z których bogatsze pokryte są dachówką, biedniejsze zaś trzciną po prostu. — Każdy z porządnych domów ma werendę czyli wystawkę, tworzącą sklep cały. — Na ganeczkach tych, widzimy porozkładane wszelkiego rodzaju towary, od artykułów żywności zacząwszy, skończywszy zaś na małpach i fraszkach. — Handlarze też wygodnie wyciągnięci, czekając na kupujących. — W ogóle mieszkańcy tutejsi bardzo mało potrzebują, a raczej mówiąc szczerze nic nie potrzebują, panna bowiem bardzo wystrojona, posiada zausznice i naramienniki, resztę matce przyrodzie pozostawiając, — o ile jednak ograniczeni są w wymaganiach o tyle też i leniwi. — Proletaryat tutejszy przechodzi sławnych z lenistwa swego włoskich lazzaronów. — Wszędzie i na każdym kroku widzi się czarnych wyciągniętych na słońcu, — lecz, szczerze mówiąc, i inteligentniejsza klasa nie wiele jest pracowitszą. — Zajęcia w kin-

rach, zakładach itd. trwają tylko 3 do 4 godzin, resztę odpoczywa się w ogrodzie, orzeźwianym zapachem najcudniejszych kwiatów i sokiem najdroższych owoców, jakimi tylko podzwrotnikowe mogą się szczycić kraje. - Służba w porównaniu z innemi miejscowościami Ameryki nader tu jest tanią, bierze bowiem trzy do czterech dolarów miesięcznie. -

Całe Acapulco czyni smutne wrażenie kraju bogatego z natury, lecz doprowadzonego do stanu najwyższego zaniedbania przez niedbalstwo ludzi i rządu, - a szkoda: - serce się kraje patrząc na nędzę tego ludu, który mógłby żyć jeżeli nie dostatnio, to przynajmniej znośnie. Potrzeba mu tylko bodźca do pracy i pola do takowej, otworzonego przez inteligentniejsze klasy, trudno bowiem od ciemnoty, żądać inicyatywy w dobrem, gdyż ta należy do ludzi rozumnych. - szkoda że mieszkańcy Acapulco nie wiedzą o tem, lub jeżeli wiedzą, że zasadę tę, w tak głębokiej chowają tajemnicy, powinność swoją w zupełną puszczając niepamięć. -

Pod smutnem wrażeniem opuszczali podróżni Acapulco, niknące stopniowo w oddali, długo jeszcze rozmawiając o przykrym opłakanym stanie biednych niedbyłańczyków i kraju, który ludność taka posiadał. -

Nazajutrz przypadało uroczyste święto narodowe. - Amerykanie jako naród młody, tak mało jeszcze mają tradycyi iż podobne obchody tworzyć dopiero muszą. - W tym też celu prezydent ogłasza corocznie iż jeden dzień /: zwykle w połowie lub końcu listopada:/ przeznaczonym będzie na złożenie Bogu podzięki, za łaski i pomyślność jakie na kraj w ciągu roku zesłał. - Dzień ten nazywa się „Thank given day" i obchodzony jest uroczystém

5.- nabożeństwem w świątyniach wszelkich wyznań, odśpiewaniem przy dźwięku hymnów narodowych, oraz wytworną ucztą, zastawianą w każdym domu, na którą cała zbiera się rodzina.- Ta uczta braterska, coś w rodzaju naszej wigilii Bożego-Narodzenia, zwaną jest „Thank giving dinner" i składa się z uprzywilejowanych tradycyjnych potraw, do których należy między innemi „pumpking-pie," rodzaj tortu, nakładanego arbuzami, gotowanymi w mleku i zaprawionymi jajami.—

Parowiec Granada również uroczyście obchodził dzień ten. Pokład zasłano płótnem, na niem ustawiono stół z poduszkami, pokrytemi sztandarem narodowym Stanów Zjednoczonych, na którym dopiero skromnie oprawna spoczęła biblia.- Oficerowie i służba w galowych ubraniach, oraz pasażerowie zebrali się tu aby wysłuchać modlitw podług kościoła episkopalnego. W miejsce kapelana którego okręt nie posiadał, przyszedł lekarz czarno ubrany i stanąwszy za zaimprowizowanym pulpitem odczytał stosowne modlitwy.- Granada obejmowała przedstawicieli wszelkich wyznań, nie wyłączając nawet i żydów, wszyscy jednak ze skupieniem ducha wysłuchali obcego dla siebie nabożeństwa, zanosząc szczere modły do Boga, za pomyślność kraju, który przygarnął ich w chwili nieszczęścia, utraconą zastępując ojczyznę.-

Śpiewy i muzyka przy przecudnie pięknej pogodzie, oraz wytworna uczta z cukrami, piramidami, ciastami i lodami zakończyła dzień ten wesela i skupienia, którego najzaciętsi nawet zwolennicy loteryi, nie chcieli profanować, co raz dla nich pomyślniejszą licytacyą, na numera mil upłynionych przez parowiec.-

W kilka dni później okręt zawijał do San-Joes de Guatemala. Zdala już zachwycali się wszyscy pięknością wybrzeży guatemalskich, wzdłuż których spokojnie się posuwano. - Na tle ciemnego szafiru niebios poważnie i imponująco odbijały się szczyty kilku gór wulkanicznych dym z siebie wyrzucających, u stóp ich zaś rozciągała się rozkoszna dolina, skąpana cała w rosie porannej, tańczącej dyamentowemi tęczami promienie słoneczne. - Gen. K. opisując równinę tę, wyraża się z tak wielkim o niej zapałem, iż utrzymuje że zwiedziwszy Europę i Amerykę całą nigdy w życiu równie przecudnego nie widział krajobrazu. - Była to godzina piąta z rana, - okręt przysuwał się co raz bardziej ku rozkosznej miejscowości, na której teraz jasno już widniały białe o czerwonych dachach domki, podobne do pałacyków z kart ustawionych swawolną ręką dziecięcia, na miękkim, puszystym kobiercu wytwornej komnaty lub oranżeryi. - Było to San Joes de Guatemala, główne miasto portowe Rzeczypospolitej tego samego nazwiska. -
Małe to miasteczko ma jednę tylko główną ulicę, na której obok porządnego hotelu, stoją domy komory celnej, konsulat Stan. Zjednoczonych, z powiewającą narodową flagą, konsulat angielski, niemiecki, francuski i wiele innych okazałszych willi. - Guatemala jest najgłówniejszym krajem z republik Ameryki środkowej, - stolica jej tegoż nazwiska, oddalona od San-Joes o 72 mil angielskich, łączy się z niem za pomocą dyliżansów, które mają być wkrótce zastąpione przez kolej. - Tej to drogi żelaznej miał część budować Don Guiller-

mo - Juan - Rodrigo - Silvestro itd. zhiszpanizowany niemiec, asystujący pięknej owej wdówce, - opuścił on też okręt wraz z 11 innymi pasażerami, konsulem i vice-konsulem, którzy wszyscy w San Joes zostawali, na miejsce ich zaś przybyła pani generałowa narodowej armii bosej, wojsko guatemalskie bowiem w mundurach lecz boso występuje.

— San-Joes jest głównym punktem handlowym, z którego rozchodzi się masa indygo, kawy, cukru, koszenili, skór i różnych roślin lekarskich. — Granada nabierała również takowych, pozostawiając w zamian znaczne zapasy mąki. — Mieszkańcy tutejsi, na równi z innymi krajami amerykańskimi, osiadłymi przez hiszpanów, przedstawiają rasę mięszaną z murzynami i indyanami. — Płeć ich jest czarna lub żółtawa, włosy czarne, proste jak drut, lub kędzierzawe i krefe jak u pudla. — Białej mięszaniny, czyli tak zwanych espanów nader tu mało, europejczyków za to rasy kaukaskiej bardzo wiele, głównie: anglików, hiszpanów, niemców, francuzów i nieodłącznych nigdzie żydów, najmniej polaków. — Wszystkie znaczniejsze urzędy, handel, przedsiębierstwa, koleje, telegrafy, żegluga itd. są w ręku cudzoziemców, którzy nadając dobrobyt krajowi, odbierają go jednak miejscowej ludności. —

Masa łodzi, a w nich dawni pasażerowie, znajomi i przekupnie, otoczyło ze śpiewami i wesołymi okrzykami Granadę, która podniósłszy kotwicę, ze wspaniałą powagą port opuszczała, kołysząc lekko białe swe czoło, na gładkich jak kryształ falach oceanu spokojnego. — Wyszedłszy z zatoki, zwróciła się wzdłuż malowniczych wybrzeży Ameryki środkowej, na tle których o jakie sześćdziesiąt mil od oceanu, widniało

sine pasmo gór z trzema wybiegającymi wysoko wulkanami i odróżniającym się z daleka wysokim na 13000' Irosanino.-

Przez dwa dni następne w których licytacya z powodu ubytku znacznego towarzystwa ustała, pasażerowie poprzestać musieli na wesołej pogawędce i podziwianiu ciągle zmieniającej się panoramy, parowiec bowiem bardzo blisko od brzegów się trzymał, a minąwszy zatokę Tonisca, wjechał do zatoki Papagina, w której jednym rzutem oka, można ogarnąć naraz trzy Rzeczpsple Ameryki Środkowej,- Honduras, San-Salvador i Costa Rica,- okrążywszy zaś u wybrzeży Nikaragui przylądek Blanco, przejechał około szczątków okrętu Georgia, który się tu rozbił przed trzema miesiącami (: choć cała załoga uratowaną została:) i zarzucił kotwicę w Punta - Arenas, nędznem miasteczku, liczącem około 3000 mieszkańców, oraz kilkunastu cudzoziemców, którzy całym zawładnęli handlem.-

Punta-Arenas pomimo biedy swej zewnętrznej, jest głównym punktem wywozu różnych artykułów, głównie zaś indygo, koszenili i kawy, tak iż tej ostatniej tylko wyszło stąd w 1877 r. przeszło 30 milionów funtów. Lud tu, jak wszędzie w Ameryce gdzie się osiedlili hiszpanie z mieszany, czarni przeważają jednakże.- Niedbalstwo jego, brud i gnuśność wszelkie przechodzi wyobrażenie, obudzając wstręt i litość zarazem.- Oświata tutejsza, pozostała o pięć wieków przynajmniej po za Stanami Zjednoczonymi.- Sposób budowania ten sam co w Acapulco i San-Joes,- domy z gliny lub cegły, bez sufitu, dachówką kryte, przytem drzwi wszędzie okna zastępują-

6.- lud potrzebuje bardzo mało. – Za jedyne sprzęty domowe służą im hamaki i gord, czyli rodzaj dyni, którą wydrążają i używają do wszystkiego, za łyżki do jedzenia, kubek do picia, miednicę itd. Przemysł jednoczy się w ręku cudzoziemców, jest jednak tak ograniczony że Punto-Arenos nigdy wiele swymi krokami nie posiada wcale wozów. – To też wszelkie artykuły, a nawet i ogromne ilości plantowanej w okolicy trawy, sprowadzają do Punto-Arenos na charotach, rodzaj wózków o dwu kołach, wyrobionych z jednego, mniej więcej 4 stopy średnicy mającego ~~koła~~ kloca. – Ten rodzaj skrzyni lub płaskiej beczki, otoczony jest żelaznemi obręczami i spoczywa na drewnianych osiach, do których przymocowany jest dyszel tak ciężki, iż zdaje się że kilku zaledwie ludzi unieść by go zdołało. – Do takiego charota zaprzęgają parę wołów, którym jarzmo kładą na głowie zaraz za rogami, przymocowując takowe przez czoło i rogi. – Zdaje się że zwierzę ubrane w ten sposób, wiele ciągnąć nie może, – sprowadzają niemi jednak znaczne ciężary. –

Gdy podróżni nasi zwiedzali Punto-Arenos stało tu wojsko będące widocznie na stopie wojennej i odznaczające się rzadką bacznością, bo gdy tylko dowiedziano się, że wysiadł z okrętu generał Stanów Zjednoczonych, przysłano mu 12 żołnierzy i sierżanta, którzy jako asysta krok w krok za zwiedzającym chodzili. – Gdy zaś generał K. powrócił na okręt, aby namówić swą żonę i dwu jeszcze towarzyszy do przechadzki po mieście, asysta powiększoną została na 24 żołnierzy i porucznika, wyglądających nader wojowniczo, byli bowiem boso lecz. – przy ostrogach. – Oprócz tego, wystawiono w porcie

dwa działa dwunasto-funtowe, których jednak żaden z obsługi z koniecznej tej armii nie potrafiłby nabić zapewne, zważać być może iż nigdy jeszcze nie były one nabitémi. - General K. opowiada, iż bano się widocznie aby podróżni nie wywołali rewolucyi, lub Rzeczypospolitej na okręt nie zabrali. - Napróżno tłomaczył on oficerowi, niewinne zamiary zwiedzenia miasta, napróżno wymawiał się od podobnego zarzutu i zapewniał że oprócz scyzoryka i dwu cygarniczek, mogących pistolety przypomnieć, żadnej broni nie mają przy sobie, pan porucznik widocznie rycerz zajęczego serca, wierzył w cuda i możebności, nie chciał ich bowiem ani na krok odstąpić, tak że zmuszeni zbytkiem oddawanych honorów, po za którymi nieufność przebijała, przed naszą lustracią świty swojej, na okręt schronić się musieli. -

Punto-Arenos oddalonem jest od Panamy o 40 godzin tylko, z powodu jednak mnóstwa małych wysepek, większe okręta muszą płynąć półtora stopnia dalej na południe, a okrążywszy dopiero przylądek Malo, zwracają się napowrót ku P. północy i od strony południa dosięgają Panamy. -

Około przylądku Malo, nawalny deszcz podzwrotnikowy, przed którym nic się nie ostoi, napotkał Granadę. Ponieważ jednak kapitan okrętu i inżenier postanowili, iż o téj samej godzinie staną w Panamie, o której opuścili San-Francisco, podłożono ognia pod kocioł i punkt o 12tej zgrzytanie ciężkich łańcuchów, zwiastowało zarzucenie kotwicy, która przykuła okręt o trzy mile od miasta. - W godzinę dopiero ~~nadszedł~~

nadszedł mniejszy parowiec, mający przewieść pasażerów i żołda-
ny do brzegu. —

Miasto Panama, stolica stanu tegoż nazwiska, należącego do Sta-
nów Zjednoczonych Columbii, liczy 16,000 mieszkańców i jest budo-
wane na wzór wszystkich hiszpańsko-amerykańskich siedzib.
Ulice brudne, wąskie i źle brukowane, kamienice jednak dwu i
trzypiętrowe, z balkonem na każdym piętrze, ciągnącym się wzdłuż
całego domu. — Drzwi zastępują tu okna, tak że cudzoziemcowi
nie przywykłemu do tego widoku, wielka ilość podwoi śmieszna
się nawet wydaje.

Najgłówniejszą częścią miasta jest tak zwana Plaza Catedrale,
tworząca obszerny czworobok, zamknięty z jednej strony sklepami,
z drugiej katedrą, z trzeciej i czwartej zaś Grand hôtel'em i rui-
nami powstałemi z pożaru, który w czerwcu zeszłego roku, za-
brał Panamie najpiękniejsze jej gmachy. —

Stara, bo przeszło 300 lat licząca katedra, nie wiele czyni
honoru, hiszpańskim swym założycielom. — Jestto prosty, mu-
rowany budynek, w najpospolitszym stylu, a raczej bez stylu
zupełnie, którego szerokie wrota, robią prędzej wrażenie zajazdu
niż domu Bożego. — Duchowieństwo przytem tutejsze, chodzące
w sutannach i olbrzymich, zawadyackich kapeluszach, wraz z arcy-
biskupem swym, młodym jeszcze człowiekiem na czele, nie wiel-
ką odznacza się żarliwością, katedra bowiem obrośnięta jest
chwastami, otoczona śmieciami i brudem, który przykre na
każdym musi czynić wrażenie. —

Grand hôtel przedstawiający wielki trzypiętrowy gmach w kwa-
drat zabudowany, jest istnem zbiegowiskiem kosmopolitycznem

Znajdujemy tu amerykanów, anglików, hiszpanów, francu=
zów, niemców, żydów, holendrów i włochów, polaka tylko nie
było, i oprócz generała K. nie ma ani jednego w Panamie.–
Napróżno też rodak nasz wsłuchiwał się w tę istną wieżę
Babel, aby echo ojczystéj zasłyszeć mowy, napróżno
śledził i dopytywał się wszędzie, nieprzyjazne koło fortuny
rzucające nas na wsze strony świata, tutaj (: chwilowo za=
pewne:) ani jednego nie przyniosło.–
Życie w hotelu dość tu jest drogiem, table d'hôte bowiem
płaci się miesięcznie 100 dollarów.– Nie można się wszakże
dziwić temu zupełnie, hotel bowiem żadnéj nie ma konkuren=
cyi a masę gości, gdyż zbierają się tu podróżni z okrętów chodzą=
cych między Panamą a San-Francisco, Nowym-Yorkiem, wszyst=
kiemi portami Ameryki północnej i środkowej, Chilą, South=
ampton i wielu portami europejskiemi.–
Panama jest miastem nader handlowem, miliony przerzuca=
ją się tutaj, miliony wysyłają do Europy i innych miejsc Ame=
ryki; cały ruch jednak spoczywa w rękach cudzoziemców, wszelkich
narodowości, których 1200 przeszło tutaj się znajduje, polak
tylko jak to już wspominałam jeden jedyny. Lud tutejszy bardzo
leniwy i najgorszych skłonności.– Potrzebuje on tak mało iż
woda, banany, i cokolwiek do pokrycia dla starszych, (: dzieci
bowiem nago chodzą:) zupełnie go zadowalnia.–
Panama jako punkt środkowy handlu obu Ameryk, z czasem
się podnieść może i musi, tembardziej jeżeli przyjdzie do
skutku, projektowany olbrzymi kanał, mający przeciąć mię=
dzymorze i połączyć Ocean Spokojny z Atlantyckim,

7.- który zastępowany jest dotąd, - ma się rozwinąć bardzo tylko niedostatecznie, przez kolej tak zwaną Istmusową (: przesmykową :), łączącą Panamę z Aspinwall.

Pozwól łaskawy czytelniku, abym cię na zakończenie, porzuciwszy Panamę z cudnym jéj klimatem, nieporównanymi kwiatami i owocami, z ciepłem, nieprzechodzącém obecnie 20 kilku stopni Reaumura, i chłodzącym powiewem zefiru od morza, zaprowadziła jeszcze do Aspinwall, oddalonego o 4 godziny najniegodziwszéj drogi koleją, kręcącéj się i łamiącéj w pośród wiosek, z których wybiegają czarni, na pół tylko odziani, niosąc podróżnym w umieszczonych na głowie koszach, banany, pomarańcze, ananasy, ryby smażone, kukurudzę, piwo, etc, - drobny ten handel bowiem główny stanowi ich zarobek. -

Aspinwall, port do którego dążą wszystkie parowce Niemiec, Francyi, Anglii i całéj jednem słowem Europy, wiozące towary przeznaczone do portów Oceanu Spokojnego, - jest miastem otoczonem bagnami i nader niezdrowém. - Ładne jego położenie, szeroka główna ulica i piękne sklepy, nie mogą bynajmniéj stałych ściągnąć mieszkańców, - zaczepiliśmy jednak o niego, gdyż łączy się nierozerwalnie z Panamą, utrzymując z nią wspólnie, cały olbrzymi handel morski, między dwoma największymi oceanami i bliskoma częściami świata. -

W ogóle cały przesmyk panamski, powierzchownemu nawet badaczowi, musi nasunąć na oczy kontrast, jaki tworzą przerzucane tam miliony, z nędzą, moralnym i materyalnym upadkiem ludu. - Dla czego rząd Columbii tak obojętnie na kwestyę tę się zapatruje, - trudno odpowiedzieć; -

może nie chce on podniósłszy czarnych, wytrącać handlu i bogactwa z rąk białych, lecz wszakże między dwoma temi ostatecznościami są drogi pośrednie, jest stan względnego dobrobytu, oświaty i pracy, usuwający zbydlęcenie. – A wreszcie dla czegożby czarni handlu i urzędów zajmować nie mieli, gdyby tylko podnieśli się umysłowo do tego? Dla czego mają oni być wiecznymi skazańcami na bezmyślność i nędzę? Wszakże gruntownie i sprawiedliwie rzeczy biorąc, więcej mają do tego prawa od białych przybyszów, – ziemia ta bowiem, to ziemia ich pradziadów, niejednokrotnie krwią ich i potem zlana. Lecz nie mówmy o równouprawnieniu, bo to rzecz dalekiej przyszłości, a o podniesieniu ich do losu takiego przynajmniej, jakiego czarni doznają w północnych krajach Ameryki. –

W krótkim powyższym opisie, zapożyczonym ze znacznie obszerniejszych, lecz prywatnych zupełnie notatek, chcieliśmy zeszkicować tylko, ważniejsze miejscowości, w których zatrzymują się zwykle parowce dążące z San-Francisco do Panamy. – Mamy nadzieję iż generał K. niedyskrecyę przebaczyć nam zechce, tembardziej że trzymaliśmy się ramy bardzo szczupłych. Luźne te kartki, nie mając pretensyi do studyów głębokich, chciały dać tylko polskiemu czytelnikowi, mały rys mniej znanych miejscowości Ameryki środkowej i życia tamtejszych mieszkańców. –

Wet za wet.

Guy de Maupassant

Jerema Pouchét.

przekład Maryi Kostrowickiej.

I

Piętnaście lat nie byłem w Virlogne.

Dopiero gdy przyjaciel mój Serval odbudował pałac zburzony przez Prusaków zjechałem w jesieni na polowanie.

Lubiłem nadzwyczajnie tę miejscowość. Bywają owe zakątki mające dla oczów naszych niewysłowiony powab. Kocha się je miłością prawdziwą. My lubownicy natury zachowujemy w sercach naszych tkliwe wspomnienia dla strumyka małego, leśnej polanki, stawu, wzgórza, których oglądanie się niegdyś naszym oczom wzruszało nas niby jakieś szczęśliwe wydarzenie. Niekiedy nawet myśl nasza zwraca się ku jakiemuś cichemu zakątkowi lasu, zielonej łące, lub ogrodowi z drzewami osypanemi kwiatem, które przecież raz jeden widzieliśmy w życiu lecz wywarły na nas to samo wrażenie jakie czasami czyni widok kobiety pięknej, lekko strojnej przesuwającej się ulicą w pogodny wiosenny poranek i pozostawiającej w sercach naszych niezapomniane uczucie jakgdyby szczęście około nas przeszło.

Virlogne całe było mi wielce miłem. Lubiłem tam wszystkie zarośla przerżnięte strumieniami biegnącemi niby żyły krwionośne zasilające ziemię. O rajskie rozkosze! Jakież to tam łowić było można raki, pstrągi i węgorze! Znajdowały się też i pyszne miejscowości do kąpieli a w wysokich trawach i sitowiach porastających brzegi gnieździły się bekasy i dubelty.

Szedłem lekkim krokiem patrząc na moje wyżły, które wietrząc biegły przede mną. Serval o sto kroków dalej po prawej stronie chodził po łące lucerny przeglądając bacznie bruzdy. Okrążywszy krzaki stanowiące granicę lasu Sanders ujrzałem przed sobą wiejską chatę w gruzach.

Ciągle przypominałem ją sobie taką, jaką ją widziałem w roku 1869, czyściutką, oplecioną winnemi krzewami, z gromadką kur przed progiem. Cóż smutniejszego nad widok zniszczonego domu z ponuro, złowrogo sterczącym zrębem?

Przypomniało mi się również iż którego dnia wówczas czując się wielce znużonym wstąpiłem tam i gospodyni poczciwe kobieciszko uraczyła mnie gościnnie kubkiem wina, a Serval opowiedział mi historyję mieszkańców tej chaty. Była to rodzina składająca się z trzech osób, lecz ojciec Michał Lemon, stary kłusownik nie żył już zginął bowiem od żandarmskiej kuli. Syn którego czasem widywałem w pałacu atęgi chudy, wysoki parobczak uchodził również za nielitościwego tępiciela zwierzyny.

Zawołałem na Servala – przyszedł zaraz da[…]kiściwym idąc ~~[illegible]~~ sze-rokim, czaplowatym krokiem.
-Co się stało z tymi ludźmi? zapytałem.
Wówczas przyjaciel mój opowiedział mi następujące wydarzenie.

II

Po wypowiedzeniu wojny Wiktor Simon liczący wówczas lat trzydzieści trzy zaciągnął się do wojska pozostawiając matkę w chacie. Nie litowano się bardzo nad starą, gdyż wiedziano że miała pieniądze.
Pozostała więc sama jedna, w tej samotnej chacie pod lasem, daleko od całej wioski. Zresztą stara nie obawiała się wcale, pochodząc z tego samego rodu z którego był jej mąż i syn, silna była, wysoka, chuda, na ustach jej nie często zjawiał się uśmiech, a żarty nie zdawano się z nią nigdy. Wiejskie kobiety ciężko pracujące śmiać się nie umieją. Wesołe, swawolne słowa to rzecz miejska! Ich życie szare, monotonne bez jasnych błysków i dusza też smutna, posępna. Mężczyźni uczą się nieco hałaśliwej wesołości w karczmie, ale ~~[illegible]~~ żony pozostają poważne z surowym zawsze wyrazem twarzy. Muskuły ich twarzy nie przywykły do ruchu śmiechowego.
Do odejścia syna Michałowa pędziła życie dawnym trybem w samotnej swej chacie którą wkrótce pokryły śniegi. Do wioski przychodziła raz na tydzień tylko po chleb i trochę mięsa. Że mówiono o włóczących się wilkach brała więc z sobą strzelbę syna, starą, zardzewiałą dubeltówkę z kolbą wytartą od dłoni; ciekawy to był widok gdy szła brnąc powoli przez zaspy śniegowe, wysoka, ~~jej postać~~ nieco przygarbiona, z lufą strzelby sterczącą po nad czarnym czepcem pokrywającym jej włosy, których nikt nigdy nie widział.
Pewnego dnia przyszedł do wioski oddział prusaków. Rozkwaterowano ich po chatach według zamożności mieszkańców. Stara Michałowa ponieważ wiedziano że była bogata dostała czterech.
Było to czterech tęgich jasnowłosych chłopów, którzy pomimo kilka miesięcy trwającej już wojny wcale mizernie nie wyglądali. Co rano w dnie mniej mroźne można ich było widzieć przy studni myjących grube, tłuste swe karki, gdy stara Michałowa krzątała się około śniadania. Niemczyska nawet nie były najgorsze, pomagali starej w robocie, rąbali drewno, szorowali podłogę w kuchni, skrobali kartofle, prali sobie sami bieliznę.
Stara pomimo myślała bezustannie o synu, wysokim, chudym żołnierzu z orlim nosem, ciemnemi oczyma, i czarnym gęstym wąsem nad przyprószonemi ustami. Codziennie zapytywała po kolei każdego z żołnierzy siedzących przed jej ogniskiem:
-Nie wiecie gdzie jest 23 pułk francuskiej piechoty? Mój chłopak w nim służy.

Ona odpowiadała:

— Nie, nie wiedzieć, wcale nie wiedzieć!

Pewnego poranku, gdy stara znajdowała się sama w chacie, ujrzała człowieka zdążającego przez pole ku jej siedzibie. Wkrótce go poznała, był to posłaniec z gminy roznoszący zwykle listy od żołnierzy, do[2] kancellaryi[3] gminnej[4] przychodzące[1]. Posłaniec wręczywszy jej papier we czworo złożony poszedł dalej, a Michałowa wyjęła z fartucha okulary służące jej zwykle przy szyciu, i nałożywszy je na nos czytała:

„Pani Simon, niniejszem pismem ślę pani wieść smutną. Syn pani Wiktor ~~zgi~~ poległ wczoraj od kuli armatniej, która przecięła go na dwoje. Byłem przy nim, gdyż służyliśmy w jednej kompanii i mówił mi o pani, prosząc, jeżeli by go nieszczęście ~~jeżeliby go~~ spotkało, ~~zaraz~~ abym panią zawiadomił.

Wyjąłem z jego kieszeni zegarek dla pani, który odniosę po skończonej wojnie. Serdeczne pozdrowienia."

Cezary Rivot,

Żołnierz 2 kompanii 23 pułku piechoty.

List jak data wskazywała napisanym był przed trzema tygodniami.

Stara nie płakała. Zdrętwiała, osłupiała nie czuła jeszcze cierpienia, ~~myślała~~ mówiła sobie tylko:

— Ot, Wiktora mi teraz zabili. ‡

Łzy dopiero też napełniły jej oczy, a boleść zalała serce. Do mózgu cisnęły się ~~też~~ jedna za drugą straszne, okrutne myśli. Więc nie ucałuje go już nigdy, nie ujrzy ~~nigdy~~ więcej swego dziecka, swego jedynaka! Żandarmi zabili ojca, Prusacy syna... Kula rozszarpała go na dwoje. I zdawało jej się że to widzi, że patrzy na ten przerażający widok: głowa pada, oczy otwarte, usta zagryzają wąsy — jak to czynił Wiktor w gniewnem uniesieniu.

Cóż uczyniono z jego ciałem? Gdyby go jej oddali, ~~przy~~ najmniej, to jej dziecko jedyne, jak jej oddali męża z kulą pośrodku czoła?

Ciągle usłyszała gwar głosów. To Prusacy wracali z wioski. Michałowa schowała szybko list do kieszeni i otarłszy dobrze oczy przyjęła ich jak zwykle z spokojnym wyrazem twarzy.

Niemcy śmieli się uradowani przynosili bowiem tłustego królika [illegible] skradzionego zapewne i na migi tłomaczyli starej że będzie coś dobrego do jedzenia.

Michałowa zabrała się bezzwłocznie do przygotowania drugiego śniadania, tylko gdy przyszło zabić królika zabrakło jej jakoś odwagi, a przecież nie był to pierwszy! ~~Zab~~ Wyręczył ją jeden z żołnierzy zabijając go uderzeniem pięści poza słuchy.

Teraz zabrało go obciągnąć ze skóry, lecz na widok krwi, krwi ciepłej, którą czuła stygnącą i krzepnącą na swych rękach wstrząsł[3] nią[2] dreszcz od stóp do głowy; przed oczyma widziała ciągle rozszarpane zwłoki syna tak samo krwią ociekłe jak to oto drgające ciepłe mięso królika.

Usiadła do stołu razem z Prusakami lecz nic w usta wziąć nie mogła. Niemcy pochłonęli królika nie troszcząc się wcale o brak apetytu gospodyni. Michałowa patrzała na nich z pod oka w milczeniu, widocznie układając plan jakiś w głowie

twarz jednak miała tak obojętną, że Prusacy nie zwrócili na to uwagi.
Starucha odezwała się niespodzianie:
— Już miesiąc razem jesteśmy a ja nawet nie wiem nazwisk waszych.
Niemcy długo nie mogli zrozumieć czego chciała, nakoniec domyśliwszy się powiedzieli swoje nazwiska. Ale starej nie wystarczało to jeszcze, kazała je sobie napisać wraz z dokładnym adresem rodzinnej wioski każdego i założywszy znowu okulary przypatrywała się czas jakiś temu nieznanemu sobie pismu, potem złożyła ćwiartkę i schowała ją do kieszeni gdzie miała list oznajmiający jej o śmierci syna.
Po skończonym posiłku rzekła do żołnierzy:
— Teraz pójdę dla was pracować.
I zaczęła znosić wiązki siana na strych gdzie Prusacy sypiali.
A skoro się dziwili na co to czyni, wytłomaczyła iż będzie im spać daleko cieplej, więc jej sami pomagali i narzucili ogromną wiązek pod sam dach utworzywszy ciepły, wonny czworobok niby pokoik, gdzie tak pysznie spać im się będzie.
Przy obiedzie jeden z nich zaniepokoił się że gospodyni znowu nic nie je. Stara odrzekła iż nie czuje się zdrową, że dokuczają jej jakieś kurcze i łamania, rozpaliła też po obiedzie zaraz potężny ogień na kominie, aby się dobrze wygrzać jak mówiła, a czterej Niemcy poszli na strych po drabinie po której wchodzili każdego wieczora.
Gdy drzwi zamknęli za sobą, stara odjęła drabinę, następnie otworzyła sień cichutko i znowu zaczęła znosić wiązki słomy ze stodoły do kuchni. Chodziła boso po śniegu, aby nie czynić najmniejszego hałasu; nasłuchiwała tylko od czasu do czasu głośnego, nierównego chrapania śpiących twardo żołnierzy.
Skoro ilość słomy uznała za dostateczną zapaliła jedną wiązkę, rozrzuciła ją po innych, potem wyszła z chaty i stanąwszy niedaleko patrzała.
Jaskrawy blask oświecił w kilka sekund całe wnętrze chaty, potem był to jeden stos olbrzymi, gorejący, straszne czeluście rzucające przez wąskie okienko krwawe odblyski na ziemię białym śniegiem pokrytą.
Ze szczytu domu rozległ się krzyk okrutny i zmienił się następnie w jakieś wycia przejmujące, rozdzierające jęki rozpaczy przyzywające ratunku.
Skoro przepalone drzwi od góry padły do wnętrza chaty pod strych wbiły się słup ognia przedziurawił dach i wystrzelił ku niebu niby płomień olbrzymiej pochodni i cała już teraz chata gorzała.
Z pośrodka tego potwornego stosu nic już słychać nie było oprócz huku pękających murów i trzasku łamiących się belek. Ciągle zapadł się dach a z płonącego zrębu domu uniosła się w górę chmura czarnego dymu i olbrzymi snop iskier.
Białe w około pola oświecone blaskiem pożaru połyskiwały niby srebrzyste tafle gdzie niegdzie purpurowo zabarwione.
W oddali odezwał się głos dzwonu.
Stara Michałowa stała przed zniszczoną chatą z nabitą strzelbą w ręku, ze strzelbą syna, obawiając się aby z płonącego domu nie wyratował się który z żołnierzy.

Widząc że wszystko skończone, cisnęła broń w ~~[illegible]~~ płomienie. Rozbiegł się huk wy= strzału.

Przybiegli ludzie, chłopi ze wsi, Prusacy.

Michałowa spokojna, zadowolona siedziała na kłodzie zwalonego drzewa.

Oficer niemiecki mówiący naszym językiem jak rodowity francuz zapytał:

– Gdzie żołnierze którzy tu mieszkali?

Stara wyciągnąwszy chude ramię ku czerwonym głowniom pożaru odparła głosem silnym:

– Tam!

Tłoczono się wokoło niej. Prusak badał dalej:

– Jakim sposobem wszczął się pożar?

Stara odpowiedziała.

– Ja ogień podłożyłam.

Z początku nie wierzono sądząc, iż nieszczęście pomieszało jej nagle zmysły. Wtedy ona widząc cisnący się tłum wokoło i pilnie słuchający opowiedziała wszystko od chwili otrzymania listu aż do ostatniego jęku ludzi palących się wraz z jej chatą. Nie pominęła najdrobniejszego szczegółu ani z tego co czuła, ani z tego co uczy= niła.

Skończywszy opowiadanie wydostała z kieszeni dwie różne ćwiartki papieru i chcąc je rozpoznać przy ~~[illegible]~~ blaskach dogorywającego pożaru włożyła okulary i ukazując jedną ćwiartkę odezwała się:

– To, to wieść o śmierci mego Wiktora.

Następnie porwawszy drugą dodała wskazując ruchem głowy w kierunku spalo= nej chaty

– To, to ich nazwiska, aby napisano do ich rodzin! i podała spokojnie papier ofi= cerowi trzymającemu ją za ramiona.

– Trzeba opisać im wszystko jak było ~~[illegible]~~ powiedziała znowu do oficera, niech rodzice ich wiedzą że to ja uczyniłam. Michałowa Simon, za śmierć syna Wiktora. Nie zapomnij pan!

Potem dwunastu ludzi stanęło szybko naprzeciwko niej w odległości dwudziestu metrów.

Stara ani drgnęła. Rozumiała co ją czeka i stała nieruchoma.

Zabrzmiała komenda po której natychmiast rozległ się przeciągły huk razem danych strzałów. Jeden tylko opóźnił się nieco.

Stara nie padła na ziemię. Złamała się tylko jakgdyby miała nogi podcięte.

Zbliżył się oficer pruski. Stara kobieta nie żyła ~~[illegible]~~, a w zaciśniętej kurczowo dłoni trzymała list Wiktora krwią zbroczony.

— Niemcy przez zemstę spalili należący do mnie pałac, dodał mój przyjaciel [illegible] zakończając opowiadanie.

A ja myślałem o matkach czterech spalonych żołnierzy oraz o dzielnej bohaterskiej tej innej matki rozstrzelanej przy blasku płonącej jej chaty i podniosłem z ziemi kamy[illegible] czek dymem osmalony.

Koniec.

Obrazki z przeszłości:

spisał

Rostris.

I.

Imieniny.

Było to za moich młodych lat, a więc dość dawno temu. — W domu moich rodziców nad Wisłą, wśród szeroko rozciągających się równin, opasanych od południa [illegible] Karpat — obchodził się dzień imienin mojego ojca. — Pomiędzy już licznemi frakami, jaśniał tu i owdzie kontusz, który wtedy, jeszcze niezupełnie ustąpił miejsca nowej modnej cywilizacji. — Gwarno w pokojach, gwarno przed domem i w ogrodzie — było to bowiem w letniej porze — a około sta osób, krewnych, przyjaciół, znajomych — zaszczyciło nasz dom swą obecnością. —

W gronie płci pięknej, pierwsze zajmowały miejsce matrony, co to „[illegible] przed nią [illegible]!" — Chluba, ozdoba naszego narodu, a [illegible] młodzieńcze pokolenie już tylko z tradycji znane. — Były i tu i ówdzie stare panny „pod blatką" — jak je wybornie nazwała pani [illegible] w „Żydach" Korzeniowskiego. — Potem młode — domowe, wiejskie — wychowane na [illegible] — [illegible] na pamięć [illegible] przepisów kuchennych, a [illegible] [illegible] [illegible] — ale zacne, poczciwe, kochane!.. W końcu młodsze pokolenie [illegible] [illegible] [illegible], a już [illegible] [illegible] [illegible]. —

W gronie mężczyzn towarzystwa wyróżniały się postacie, które dziś jeszcze żywo stoją mi w pamięci. — Był tam napoleoński jenerał — szambelan dworu króla Stanisława — konfederat barski — kwestarz jakich to dawniej bywało kwestarzy — pan [illegible] w kontuszu i szlachcic w kapocie. — Był ułan z pod Olszynki — oficer krakusów, który wyszedł z podchorążych szkoły. — Także i młody hrabia P. — niemowlęciem wysłany przez matkę za granicę — tam pobierał nauki, a jako kilkunastoletni młodzian ledwo powrócił do kraju, i nie znał go wcale. — Nie znał jego obyczajów, ludzi, języka — a co w późniejszem życiu hrabiego, zdarzało się publicznie, nie raz było przeszkodą. —

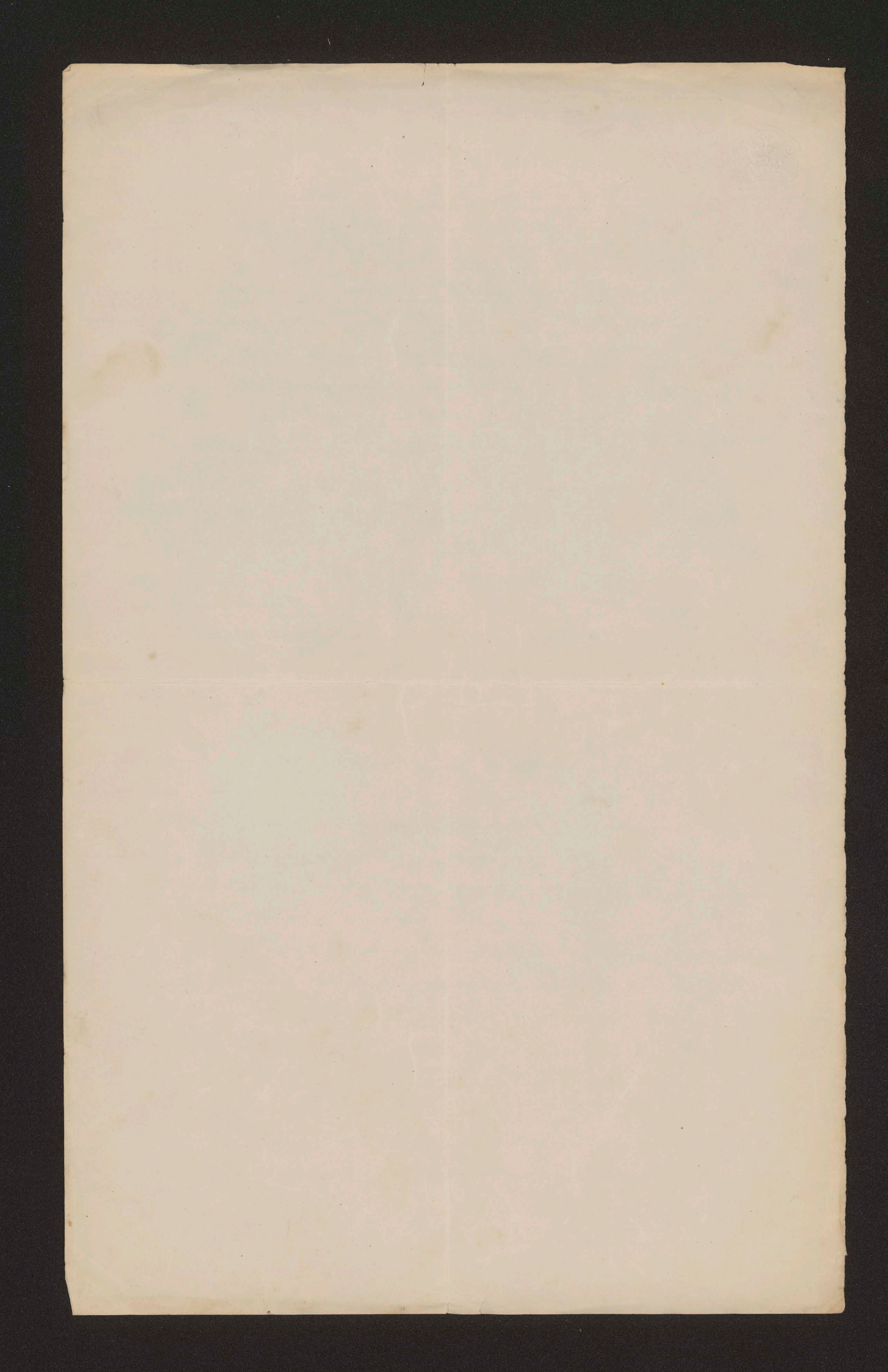
W takim składzie towarzystwa było się czego nasłuchać — to też jakkolwiek mały wówczas, [illegible] się w kołach tego [illegible]. — No i jakże mogło być inaczej? Tutaj jenerał opowiada o Waterloo i innych bitwach napoleońskich — opowiada żywo — obrazowo — jako sam w nich brał czynny udział. — Słucham z wytrzeszczonemi oczyma, krew szybciej krąży w moich żyłach — i już jestem gotów przypasać pałasz i dosiąść rumaka — gdy szambelan zaczyna o [illegible] obiadach. — Ochłonąłem z [illegible] wojennego zapału, lecz [illegible] ślinka mi do ust idzie, i pragnę zostać szambelanem, by z królem zasiąść przy jednym stole, i zajadać przysmaki. —

W innej grupie ksiądz kwestarz znowu tak mówi:

— Przed [illegible] laty, wędrowałem po kweście. — Mając już wóz

N° 1. Smutne przygody nieposłusznych myszek.

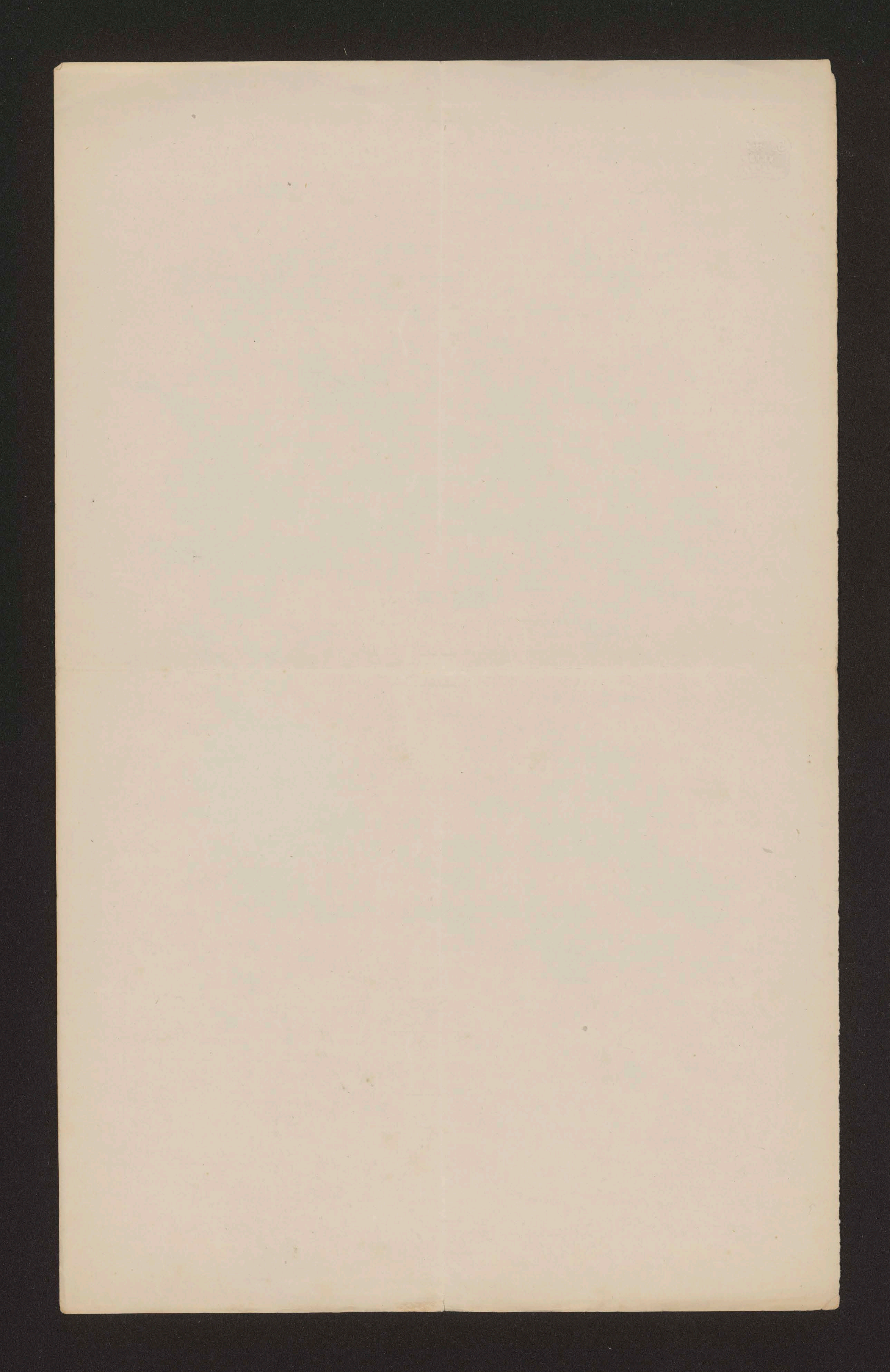
Nie tylko dzieci bywają nieposłuszne; wadę tę nieszczęśliwą posiadają i
niektóre zwierzęta. Opowiem wam smutną przygodę rodziny mysiéj
a mam nadzieję że los tych biednych nieposłusznych myszek zajmie
was moje dzieci i będziecie odtąd zawsze słuchały we wszystkiem starszych
którzy wam tylko dobrze radzić i nauczać mogą.
W pięknym ogrodzie, jednych bardzo zamożnych państwa, stała odwieczna
lipa, kto inny dawno by ją kazał zrąbać bo już większa jéj połowa
była spróchniałą, ale pani S. pamiętała dobrze że w cieniu tego drzewa
uczyła się czytać, gdy była jeszcze małą dzieweczynką, że tu Mamunia jéj
opowiadała najpiękniejsze historje o wielkich ludziach z odległéj przeszłości, że tu
bawiła się wesoło, że tu wreszcie zastawiano w dnie letnie, doborowe pod-
wieczorki. Lipa więc, choć już nie stanowiła ozdoby pięknego ogrodu,
stała w poszanowaniu a w jéj gałęziach mnożyło się co roku kilka
rodzin ptasich. Było tam na szczycie bocianie ogromne gniazdo. Pod
niem kilkanaście wróblich gniazdeczek, była sroka ze swoją rodziną, żyjąca
w wiecznéj niezgodzie z wróblami którymi chciała karmić swoje małe, ale wtedy
powstawał taki wrzask, tyle wróbli zlatywało się z całego ogrodu na pomoc na-
pastowanym, że sroka ze wstydem zawsze uciekać musiała. Często i bocian
zlatywał na ratunek uciśnionym i głośnem klekotaniem i wznoszeniem
się z gniazda rozpostartemi skrzydłami, zmuszał srokę do zaniechania
niezgody z sąsiadami. U stóp téj lipy, był zaledwo dostrzegalny otworek. Była
to mysia jama a raczéj wejście do mysiego mieszkania które się znajdowa-
ło w głębi spróchniałego korzenia drzewa. Mieszkanie to było nie wy-
kwintne ale ciche, ciepłe, spokojne. Składało się z kilku komórek
z kilku korytarzy. Sypialny pokoik zrobiony był z suchych, miękkich
listków wysłanych szczelnie trawką delikatną i z pozoru było bardzo podob-
ny do dużéj gąbki jakiéj się zwykle myjemy. Nie wykwintne to było
mieszkanie ale rok rocznie kilkanaście myszek zdrowo się w niem wycho-
wało i szło w świat szukać szczęścia. Obecnie była tu tylko Matka
z trojgiem małych. Braciszek najstarszy Myś się nazywał i dwie siostrzy-
czki Gryzia i Pilutka. Myszki te bardzo były milutkie, zgrabne,
wesolutkie, figlów pełne. Czasem tak dokazywały i hałasowały biegając
po ciasnych korytarzykach i pokoikach że zdawało się aż tam Bóg wie co
się robiło. Często Matka ich Myszorowa wracając z ogrodu z jakimś prze-
smacznym np. ze śliweczką małą albo z kawałeczkiem sucharka, który znalazła
na drodze, upominała swe dzieci żeby się ciszéj zachowywały, bo zobaczycie
mawiała, iż kiedyś tu kota sprowadzicie. „Kota? a cóż to jest za stworzenie Kot?



N2. Ach moje dziatki! Lepiéj jest gdy mysz wcale nie wie co
to jest kot. Mateczko, zaciekawisz nas, opowiedz dziś koniecznie
nam coś o kocie, tyle razy straszyłaś nas tém stworzeniem
a my pojęcia nie mamy co to, czy to taki ptak złośliwy,
czy co? Otóż dobrze, rzekła Myszorodowa, zjedzcie sucharek
który wam przyniosłam i cichuteńko zachowajcie się a ja
wam choć w krótkości opowiem o tym złośniku, o tym wrogu
naszym, o tym wiecznym postrachu dla biednych myszek,
może nareszcie zrozumiecie że trzeba nie hałasować, bo można
go tu sprowadzić a wtedy biada nam wszystkim! — Kot, to jest
bardzo duże stworzenie, wielkości... wielkości... melona tego
do którego chodzimy na inspekta w nocy. A! to bardzo dobra
rzecz, zawołały myszki jednogłośnie. Tak! melon rzecz dobra
ale kot bardzo się różni od melona. Melon leży cichutko, nie rusza
się, pachnie prześlicznie, jest miękki tak, że go można z łat-
-wością jeść, choćby cały noc a przynajmniej dopóki ogrodnik tego
nie zobaczy, kot zaś przeciwnie, udaje że śpi i że nic a nic nie
widzi, myszka niewinna wychodzi, a to złe stworzenie raptem się
na nią rzuca i już po niéj! Bo kot ma na wszystkich czterech
łapach okropne pazury, ostre, któremi zaraz myszkę
biedną do krwi i zadusiwszy zjada. Ach! aż mi strasznie słuchać
takich okropnych rzeczy rzekła Gryzia. To jeszcze nic, mówiła dalej
Matka, to jeszcze bardzo szczęśliwie jeżeli ten krwio-żerczy kot, zje
od razu swoją zdobycz. Och, nie Mamusiu szepnęła Cichutka,
gdyby puścił myszkę toby uciec mogła. Nie łudź się moje
dziecko że od kota uciec można, biega i on bardzo szybko, czasem
pozwoli nieszczęśliwej myszce oddalić się nawet dość daleko, tak że
już, już nabiera otuchy i myśli że jest ocaloną, ale to na nic
się nie zdało, bo wnet kot nie-cnota w skokach i susach rzuca
się z góry na myszkę, chwyta ją swemi szponami które grzęzną
w jéj skórze, dusi, podrzuca, probuje ostrych swych zębów i
tak nieraz godzinę trwa konanie nieszczęśliwej myszki. Nie mogę
by też mówić o kocie i tylko aby was moje dziatki ostrzedz przed
groźnym wam niebezpieczeństwem zadaję sobie ten ból i mówię o tym
okrutniku. Mnie wychowała Ciotka moja Wąchalsia. Ona to opo-
wiadała mi o strasznéj śmierci, w kocich szponach, moich rodziców a
naszych dziadostwa. Ona mię przyjęła maleńką sierotkę do tego tu gniazdka
i zawsze mówiła że lepiéj przestawać na małém, nie pragnąć zbytków, takich,

№ 3ci nie wchodzić do spiżarni bogatych ludzi gdzie wszystkiego jest pod dostatkiem, gdzie pracować nie trzeba wcale a wszystko ma się smaczne i gotowe. Lepiej jest tak jak Ciotka Wychalsia, pracować do ostatniego tchnienia na utrzymanie życia swego, i dla wyżywienia mnie, póki byłam I malentka i nie umiałam sobie radzić. Lepiej żyć z dala od ludzi, nie narażać się im, nie robić im szkody; nazbierać sobie na zimę ziarnek w polu, trochę suszonych owoców pod drzewami w ogrodzie, lepiej jest czasem głodu doświadczyć niż wkradać się do cudzych spiżarni, psuć ludziom ich zapasy i tem samem narażać się na śmierć męczeń-ską w szponach kota, lub na zemstę ludzką. — Na tem skończyło się opowiadanie Matki o kocie. Myszki słuchały z zajęciem, Cichutka często wzdychała i przyrzekła sobie nigdy nie zapominać o radach Mamusi. Gryzia zasypiając marzyła o takiej ilości owoców suszonych że nie trzeba by już było oglądać się na długą i srogą zimę i można by było jeść do sytości. Gryzia była bardzo łakoma i zawsze jej było za mało ziarnek pszenicy które dostawała na obiad i wieczerzę, chociaż Matka rozdzielała zupełnie wystarczające porcye. Myś chociaż słuchał z zajęciem opowiadania o kocie, powiedział jednak, a był on zarozumiały bardzo i nie lubił słuchać starszych; „ja myślę że trzeba być bardzo niezgrab-nym, żeby się dać złapać kotowi, a od czegóż nogi? Można pójść do spiżar-ni, najeść się przysmaków do sytości i umknąć się kotowi w sam nos prze-biegając tuż koło niego kiedy udaje że śpi a nawet można mu zapiszczyć tuż nad głową że jest wielki nie-cnota". Życzę ci Mysiu, abyś nigdy nie robił żadnych doświadczeń z kotem. Dobranoc wam moje dziatki. Śpijcie smacznie bo jutro pójdziemy w pole po zapasy ziarna na srogą zimę. —

Tymczasem we dworze u Państwa S. klucznica Kogucina narzekała załamując ręce przed swoją Panią że nastąpi koniec świata. Niech sobie Pani lubcia przedstawi co za okropność! Postawiłam ja wczoraj w spiżarence ser doskonały z kminkiem aby był wieczorny na deser do herbaty a kucharz odpiekł kółko kiełbasy na zimną przekąskę, idę ja moja Pani lubciu potem zaraz do spiżarni z rana, a tu coś z półki na ziemię hyc, hyc! Jaż się przestraszyłam silnie, Pani moja lubciu, co za utrapienie myślę sobie, kiedy ja do niego skoczę, a tam nic tylko ino skórka twarda a we środku pustki, choć kadzidła kurzyć, Pani moja lubciu! Kucharz wpada po kiełbasę, chce prędko utworzyć kawał bo Pan jedzie na polowanie, rozstąp się święta ziemio, jakby jej nigdy na talerzu nie było. Niech sobie moja Pani lubcia imaginuje, kiełbasa leżała za faską z masłem ale pożal się Boże, aż straszno wymówić, to nie kiełbasa już była,



No 4. Tylko ino jakiś sznurek, pogryziony, połamany, wykręcony, powalany. Zapłakałam ja nad moją dolą nieszczęśliwą i ofiarowałam to cierpienie za moje grzechy ciężkie. — Moja dobra Kogucino, Pan Bóg za nasze grzechy nie karze myszy kiełbasą i serkiem, więc nie płaczcie tu teraz, nie lamentujcie, ale trzeba temu zaradzić. Zamknijcie kota do spiżarni, ponastawiajcie myszołówki, starajcie się wygubić myszy to z pewnością te utrapienia nasze nie powtórzą się. Od dziś za tydzień wypadają urodziny Pana, proszę więc was moja Kogucino, wydostańcie z suteren pięknych moreli, gruszek, dereni, truskawek, wyjmijcie je tak jak to wy umiecie na suchą konfiturę i ułóżcie na tym pięknym talerzu kryształowym. Niech wszystko będzie gotowe i pamiętajcie o makagigach i orzechach w cukrze. Tort i ciastka zrobi kucharz. Proszę tylko dopilnować aby czysto było w spiżarni, wymiecione, wymyte, i aby ani śladu nie zostało po tych nieznośnych myszach. — Kogucina, ocierając łzy po stracie kiełbasy i serka zaprzysięgła zgubę myszom srodze. Zamaszystemi krokami podążyła do swego pokoiku gdzie zwykle za piecem wylegiwał się olbrzymi kot Mruczuś. Był to jej wielki faworyt, dostawał co rano śmietanki prażonej, na obiad kawał smacznego mięsa. Myszy go więc nie bardzo obchodziły, bo wiecznie obkarmiony, zaspany, ociężały, pozwalał im bezkarnie gospodarować w mieszkaniu. Czasem chyba jeśli jakaś bardzo nieostrożna albo młoda niedoświadczona myszka wpadła w jego szpony a stąd nie miał on litości nad biedną ofiarą. Jako wiecznie niesyty nie spieszył się z zjedzeniem jej ale męczył nieraz całą godzinę, kaleczył, oślepiał, w reszcie zmęczony i znudzony szedł spać za piec a mysz nieszczęśliwa, obezwładniona zawlekła się w jakiś kąt i tam albo ginęła z głodu i bólu, albo ktoś z ludzi dorosłych dobijał ją miłosiernie. Kogucina wzięła Mruczusia na ręce a niosąc go do spiżarni mówiła: dość już tego próżnowania mój Panie, pora pokazać ludziom że i my coś potrafimy. Pani dawno mówi że Mruczuś jest niepotrzebny pasibrzuch i myszy mu po głowie biegają, że trzeba nam młodego, sprytnego kociaka, to nie będą się działy takie bezprawia jak z tą kiełbasą i serem, niech im Bóg odpuści moją ciężką krzywdę. Teraz pójdzie Pan Mruczuś, na swój chleb do spiżarni, tam myszy jest huk, a wyłapać je trzeba całe noce, do tygodnia, proszę mi o tem pamiętać. Już ja sama sobie nie dam rady z tymi potępieńcami. To mówiąc Kogucina, zamknęła Mruczusia na klucz.

Nasze znajome myszki, poszły tymczasem w pole z Matką po pszenicę. Cichutka nie odbiegała daleko a przeciwnie jak tylko zobaczyła zająca małego lub bociana pasącego wśród łąk zboża kwitnącego, uciekała do Matki a ta jej tłomaczyła że zające myszom nic nie szkodzi, że bocian jest ich nieprzyjacielem i dawała jej tysiące pożytecznych rad i uwag. — Mysz i Gryzia pobiegły bardzo daleko a po dobrej

№ 5. godzinie wróciły uradowane, prowadząc z sobą nową jakąś zgrabną myszkę.
Niech Mateczka posłucha co nam opowiada myszka którą spotkałyśmy w drodze. Mieszka
ona w domu Państwa S. wyszła tylko przejść się a podwieczór wraca do spiżarni o której
cuda nam opowiadała. Tam nietylko myszy nie jadłyby pszenicy ale nawet sucharków,
które dla naszej najrzadszym przysmakiem, nie dotykają, bo mają nieprzebraną ilość naj-
rozmaitszych łakoci, świeże bułeczki, sery jakieś, cukry, konfitury, słoniny, słowem
tyle różnych nazw że trudno zapamiętać, my nawet pojęcia nie mamy jak to wszyst-
ko wygląda. Myszka ta powiada, że kota tam nigdy nie widziała, że wszystkie
myszy, a jest ich tam bardzo dużo i w dzień i w nocy biegają i kosztują wiele rzeczy, nie
pracują wcale, śpią w workach z puchem, jest im dobrze i spokojnie. Myszka ta bardzo nam
radziła abyśmy z nią poszły do domu Państwa S. ale że i ona będzie tą samą wracała drogą
co i my, więc dlatego przyszłyśmy Mamunię prosić o pozwolenie. Ja nigdy dotąd nie
bawiłam się, dodała Mysz, i już tak mi obrzydła ta pszenica że postanowiłam nareszcie
skosztować czegoś lepszego. Ja też z Myszką pójdę rzekła Gryzia, zobaczymy Mateczko
wiele ciekawych rzeczy opowiem za powrotem a może i coś dobrego przyniosę dla
Ciotuchny. — Nie moje Dziatki, poważnie odezwała się Myszrozdawa. Myszka
pokojowa bardzo źle robi zachęcając was do próżniaczego życia, gdybyście
poszły za jej radą prędko byście pożałowały tego. Życie bez pracy jest nudne.
prowadzi do złych myśli. Kto nie pracuje a korzysta tylko z gotowego, nic nie wart,
jest pasożytem ogólnym a nawet złodziejem, bo co innego jest zebrać porzuco-
ne już w polu ziarnko zboża a co innego psuć ludziom ich zapasy, zebrane może
także ciężką pracą. Otóż, póki ja żyję, moje Dziatki, będziemy tu zawsze miesz-
kały, pod lipą, i będziemy pracowały jak dotychczas na życie nasze. Tu mysz-
ki pożegnały się z pokojową swoją towarzyszką i niechętnie oglądając się i wzdychając
układły się na spoczynek pod lipą ale Mysz długo zasnąć nie mogła tej nocy, więc
zbliżyła się do Gryzi i szepnęła jej na ucho. Moja Gryziu, wszystko to jest piękne bardzo
co Mamusia nam o pracy mówiła ale ja, pracować nie chcę i postanowiłam dziś
jeszcze, udać się do owej spiżarni o której nam pokojowa myszka tyle opowia-
dała. Cóż Ty na to? Bardzo się cieszę Myszu z twego postanowienia odrzekła mniejsza
Gryzia. Pójdę z tobą chętnie a wieczorem wrócimy zdrowe i całe i powiemy Mamusi że
nie taki diabeł straszny jak go malują. To mówiąc, niepoczciwe myszki, bez pożeg-
nania, wybrały się z domu Matki szukać tego obiecanego im przez pokojową mysz szczęścia.
Przejście nie było trudne, bo lipa rosła tuż przy domu a okno spiżarni na noc
było zawsze otwarte i miało tylko żelazną kratę. Wdrapanie się po chropowatej ścia-
nie, nie przedstawiało żadnych trudności, to też nasze myszki bardzo prędko znalazły się
w tym wymarzonym przybytku zbytku i rozkoszy. Na wierzchniej półce, pod lekką
drucianą siatką leżała na półmisku wyborna, świeżo odpieczona szynka, tuż koło
niej kilka dużych bułek z rodzenkami i migdałami. Nasze myszki rzuciły się łapczywie

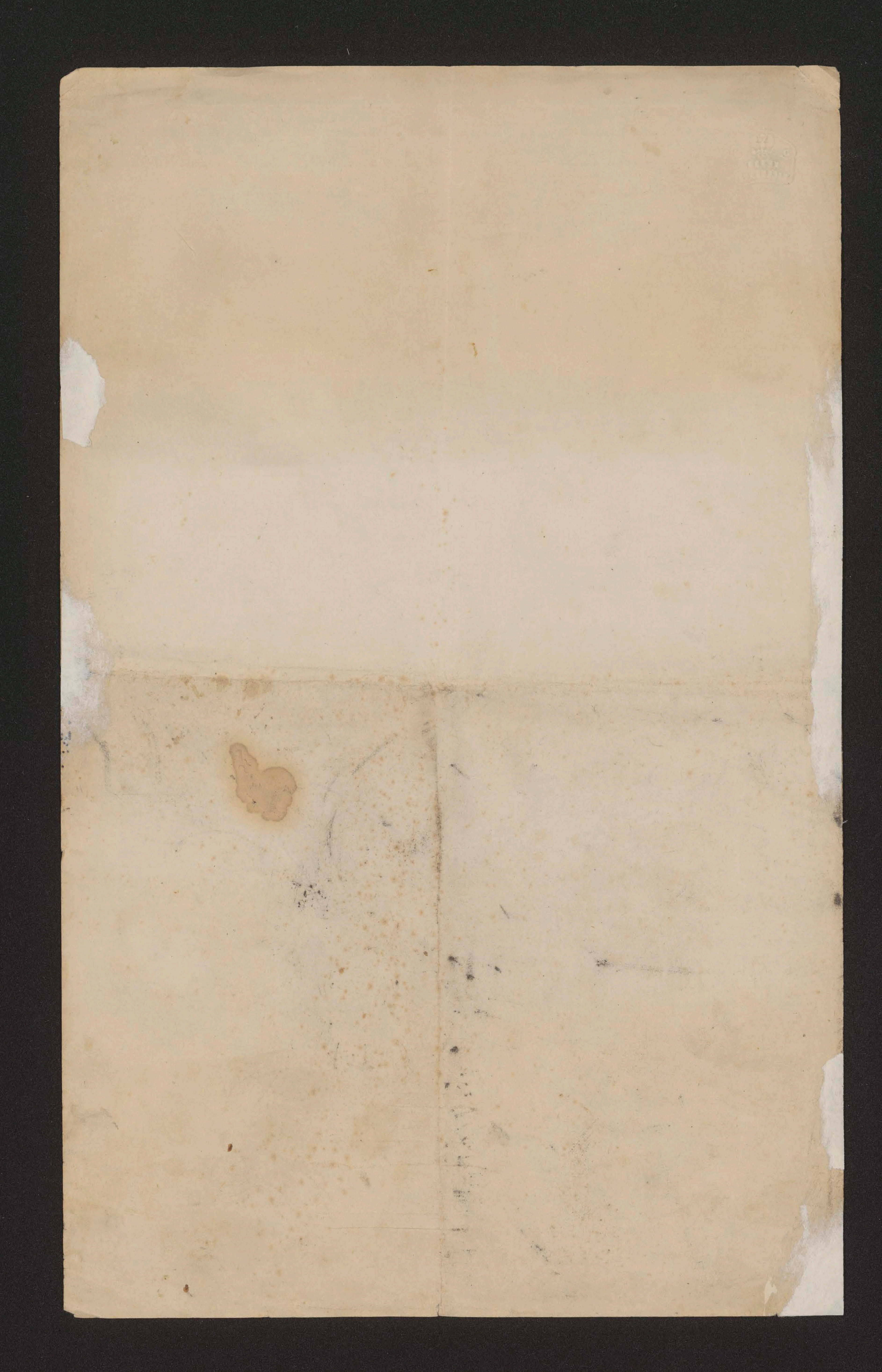
N 6. do tych przysmaków których nigdy dotychczas nie widziały, a kiedy się już do-
syta najadły, spotkały znajomą myszkę z pola. Ach! jejmość, proszę,
bardzo się cieszę że usłuchałyście mojej rady i przestały biegać po polu szukając
twardych ziarnek pszenicy. Przyznam się wam że wydałyście się mnie bardzo śmieszne
i dzikie. Ależ moja kochana, nie sądź nas tak źle wcale Gryzia. My słuchałyśmy
zawsze naszej Matki a ona nam powtarzała często że trzeba pracować na życie, że psze-
nica jest bardzo zdrowym pokarmem a że twarde ziarnka te i owszem, bo mówiła Mamunia
gdybyśmy jadły same miękkie pokarmy jak te co tu są w spiżarni, to by nam takie
długie zęby powyrastały, że zginęłybyśmy od tego, gryząc zaś twarde ziarnka, ścieramy
sobie w miarę ząbki i jesteśmy zawsze zdrowe. Ach co za dziwactwo! czyż i tu twardych rzeczy
nie ma? Ot chodźcie ze mną, ta biała masa jest bardzo słodka i twarda, to się nazywa
cukier. Stoi tu sobie zawsze taka głowa cukru, więc jak nie jestem głodna, a mam ochotę
ostrzyć zęby, to zabieram się do tego cukru. Dziwna tylko teraz zaszła zmiana u nas w spi-
żarni od pewnego czasu. Ja z moją rodziną mieszkam tu w worku z pierzem, w tym oto
tu kątku, ale było tu bardzo dużo mysich norek wokoło ściany i co noc ogromna
ilość myszy schodziła się tu na ucztę. Bawiłyśmy się wtedy prześlicznie a co za dobre
rzeczy jadałyśmy. Owoce smażone w miodzie i suszone, orzechy w cukrze, maka-
gigi, torty, ciastka! Aż wczoraj przyszła Kogucina, klucznica tatusia,
ja prędko wskoczyłam do mego worka z pierzem i widziałam wszystko co ona robiła.
Otóż Kogucina, pozalepiała wszystkie mysie norki jakąś masą lepką
żółtą i taką kolącą że jak powąchałam tylko, to sobie nos rozcięłam czemś
bardzo ostrem, podobno to było szkło tłuczone z gliną. Następnie, pousta-
wiała tu jakieś dziwne maszyny w kilku miejscach i po jej wyjściu zostało
tu jakieś stworzenie które zaraz usiadło na worku z pierzem i zaczęło głośno
mruczeć. Z początku, bałyśmy się trochę ale potem Matka moja wyszła
obejrzeć z bliska te maszyny i nie wróciła jeszcze. Maszyna ta jest okrą-
gła, metalowa z otworkami wokoło a na haczykach wisi bardzo przyjemnie
pachnąca przysmażona słoninka. Ja dobrze się temu przypatrzyłam, bo zaraz
za Matką moją, poszły dwie siostry moje i brat mój Skoczek. Głodna
nie byłam więc nie wychodziłam ale widziałam jak to było. Która się tylko
myszka zbliżyła do samego otworu zaraz coś stuknęło na razie bardzo ale
potem zaraz cicho, sza, ani mru-mru. A musi tam być coś bardzo
smacznego bo i Matka moja, która wcale łakomą nie jest, i siostry obie i brat
ot tam w około tej maszyny są dotychczas i ani myślą o odwrocie. Jest
jeszcze jeden nie zajęty otworek, pójdźmy bliżej. Myś miała tam wejść a ja zapytam
moją Matkę dlaczego nie wraca tak długo? Zaledwie wymówiła te słowa, Myś oparła
się jedną łapką o haczyk ze słoninką wtem... Klap!... Stuknęło. Myszki
się rozbiegły. Myś została na miejscu jak i tamte myszki które przedtem zajrzały do

N 7 niebezpiecznej maszyny a jednocześnie z worka z prochem spadł ciężki Mruczuś.
Okropna to była chwila! Mruczuś skoczył jednym susem Grysię i ścisnął ją tak niele-
tościwie iż odrazu straciła przytomność. Myślał zapewne kot, że jest już nieżywą i puś-
cił się w pogoń za pokojową myszką, która zamiast wejść do worka z prochem stała teraz
drżąca z przerażenia obok nieznanej jej maszyny, przy boku swej Matki. Nie rozumiała
biedna że maszyna ta była to bardzo sprytnie urządzona myszołówka zabijająca w
mgnieniu oka myszkę wchodzącą słoninkę wiszącą na haczyku. Nie rozumiała
biedna że była od kilku godzin sierotą bo Matka jej dwie Siostrzki i brat Skoczek
nie przez łakomstwo tam na jednym miejscu zostały ale były zabite i dawno już zesztywniały.
Mruczuś więc widząc że Grysia się nie porusza, skoczył w stronę myszołówki, po-
rwał w swe szpony myszkę przerażoną i schrupał ją odrazu, a był już trochę wygłodzony.
Grysia tymczasem odzyskała przytomność, otworzyła oczki i ujrzała nad sobą straszną
postać kota z roziskrzonemi oczami. Starzyła się biedna chciała umknąć
za worek z prochem ale na próżno! Mruczuś ciężką uzbrojoną w ostre pazury łapą wy-
szarpnął ją z pod worka i dopiero nastąpiła straszna zabawa. Chwycił myszkę zę-
bami za kark i tak ją długo w pazurach swej trzymał że znów tchu złapać nie mogła
i zaczęła z bólu omdlewać, więc ją puścił. Podrzucał w górę łapą, dusił, zmuszał do
biegu a zaledwo się ruszyła biedaczka znów ją zębami zmuszał do spokoju. Zabawa ta
trwała dobrą pół godzinę aż nadeszła klucznica Kogucina z miotłą w ręku.
Mruczuś postawił od swej strony, ocierając się o nią mruczał jak by się chwaląc ze
swego czynu. Kogucina uradowana widokiem pięciu zabitych myszy a szczególnie Grysi
leżącej na podłodze, pogłaskała kota a myszy powyciągała z [illegible] myszołówki
i złożywszy je wszystkie razem na Grysi, wyniosła na [illegible] Na dworze leżała
jeszcze Grysia parę minut bez życia ale świeże powietrze [illegible] ocuciło ją zupeł-
nie więc zaczęła odzyskiwać pamięć. Rozejrzała się wokoło. Pamiętała że nie usłu-
chała Matki i że za to teraz pokutuje. Szpara stała niedaleko ale dojść do niej nie miała
siły bo Mruczuś pogruchotał jej kości i tak okrwawił że z upływu krwi co chwila
omdlewała. Zebrała jednak resztki sił i dopiero pod wieczór dowlokła się do mieszkania
Matki. Jakie tam było powitanie nie będę wam moje dziatki opisywała. Nieszczęś-
liwa Myszołowa zalała się łzami gdy w skulonej drżącej poranionej myszce poznała
Grysię. Zawlokła ją do gniazdka a płacząc z Pikutką nad chorą otoczyły ją
opieką i pilnością nie pytając nawet o nic. Z gorączkowych tylko urywanych słów chorej
Grysi domyślały się gdzie była. Grysia przepraszała Matkę za nieposłuszeństwo ale ból tamo-
wał jej mowę, płakała krwią bo wszystko miała wewnątrz obrażone przez kota.
Szeptem opowiedziała jaki los spotkał Myszę. Narzekała na swoje nieposłuszeństwo
ale to już było za późno. Nieszczęśliwa myszka skonała we dwa dni po powrocie ze swej
nieposłusznej wycieczki.

Koniec

Emma Swarycrowska. D: 28 paź: 1897 r.

Ninetce hr. Chrapowickiej.



pełnie,

przymyników Trzeba ozenin

przepędziłem To szczęście, żeś pan dłużej tam

nie bawił, bo karnowie by na tem ucierpiała –

dobre zwyczaje byłyby zapomniane –

Żonę Pańską Żonę? jakto panie Bréville

nie wiedziałem żeś się pan ożenił –

de Ranié Zaślubisz pan zapewne jaką krew–

nię tej pani –

Carbet Tak jest pani –

Nędzę Idę pani

powiedziałem Dobrze

(odchodzi)

Scena 5^ta

(Właśnie przechodzi)

Już wszystko skończone, spodziewam się że będzie pani zadowoloną, utożyłem się nawet z jej Mokarzyjowszem

Antej: Przybył w tej chwili

Zamienin: Dobrze oczekuję na pana pomówię z władzą tej wyspy, względem na= szych zbiegów, zostawię ich rysopis (odchodzi)

Scena 14^ta

(Boże zapomniałem przechodzi)

Stoczary: Podzielam pański gniew i na=

37

pan, lecz czy się pan nie łykan —

przybycie Patrz pan oto wszyscy

ominie, nie Wstrzymay Się!

niedźwie Wstrzymaj się pan! mówię Ci! a nie mylę się to ona! to jej głos poznaję go! tak, nanczona jest Maryja! —

należy Ależ ona do Ciebie! do Ciebie należy jedynie do Ciebie!

zaślubiona To małżeństwo jest nieważne, ono nie może jej zobowiązywać, Ta kobieta jest niewolnicą! —

nierozumiem Cię Powtarzam to nie jest Lucyja — A to jest Maryja, Maryja

młoda niewolnica, zbiegła przed
dwoma laty z domu twojego Kuryna.

Lucyja Patrz oto papiery które miałem
oddać władzy.

Ach! Patrz tu Maryja zobacz jej rysopis O!
to ona mówię Ci, jeżeli wątpisz jeszcze
patrz to ona! —

wyjdźe podchodź

Koniec

kamerlokaje i garderoba Królewska. Potem szła kareta Mniszchów i ich wóz, potem kareta pani Tyszkiewiczowej. Następnie jechali razem ks. kor., ks. Jurewicz, Puzyna i Fabian Poniatowski, oraz paziowie królewscy i dwa wozy zamykające rzeczy skarbu królewskiego i naczynia kuchenne. Ogół powozów i wozów wynosił sztuk dwanaście.

W Petersburgu podług własnoręcznego układu królewskiego pomieszczono się tak:

Dwaj Grabowscy „w kupie". Trembecki (oczywiście Stanisław, znany poeta i szambelan królewski) i Wolski w kupie. Czterej adjutanci królewscy w kupie. Czterej Szambelanowie. Wielki, Szydłowski „i stołowa izba." Książę Jurewicz osobno. W końcu król własną ręką skreślił dla swego orszaku taką, niestety, niewłaściwą instrukcję:

„milczenie o rzeczach i interesach publicznych najściślej, choćby zagabani (sic) byli, żeby nie odpowiadali i milczeli."

Najciekawszym jest jednak szereg pytań, jakie zadaje na piśmie, fracta pagina, ktoś królowi, i na które ten ostatni odpowiada. Szło mianowicie o to w jaki sposób ma być przyjęty Imperator Paweł i jego familia. Oto wspomniane pytania i odpowiedzi:

Pytanie	Odpowiedź
1. Kto ma wyjść i jak daleko, końcem przyjęcia N. Imperatorstwa Ichmościów i ich N. Familii kiedy przyjadą?	Książę Stanisław i państwo Mniszchowie zejdą na dół. Król na schodach czekać będzie.

2º Że rzeczą iest niepodobną, ażeby wszyscy razem przyiechali, chyba we trzech poczwórnych poiazdach wypada tedy podzielić całą Suitę WKMci tak, żeby ta każdą część Familii Imperatorskiey przyieżdżaiącą przyimowała, i na pokoie wprowadzała =

Po wysiądzeniu Cesarstwa ktokolwiek z Suity moiey pozostali pomagać do wysiadania będą, w poślednich powozach będącym.

Posługi tak dalece inszey nie trzeba

3º Raczysz WKMść nominować Osoby z swey Suity i te podzielić do usług N. Cesarstwa JchMosciów i Ich N: Familii =

podzielą się Adjutanci Grabow (zapewne Grabowscy) i Chambelani do wysiadaiących z karet

4º Że tu iest zwyczay powszechny dawać przed obiadem Wódkę, likwory a przy tym różnego rodzaiu iadło i konfitury, pytam się czyli podoba się WKMci rozkazać, by Stolik przed obiadem z podobnym mógł bydź dany śniadaniem, iako też czyli po po=obiedney

Likwory i zimne iadła trzeba mieć w przedpokoiu Pałacowym przed obiadem, a Likwory po kawie do pokoiu wnaszane będą na tacach. Kawę poda Brunet na osobney tacy Trembeckiemu z dwoma filiżankami, On mnie a ia Cesarstwu. Dla mnie nie trzeba

39 7 14.

19. (~~14. 17~~) – „Niżey podpisany maiąc honor mieć sobie powierzony Rząd Dworu S.P. N.go Króla JMC Polskiego, znajduie się w smutney konieczności, trudzić Prze: Komissyą następuiącemi prozbami, pełen ufności, że ta przyjąc ie zechce, z tą łaskawością y dobrocią z iaką dotychczas, dla nas Sług pozostałych po S.P. Krolu JMci Polskim bydz raczyła.

1° – S: P: N: K JMC przezemnie niżey podpisanego wszystkich Departamentow ludzi, to iest: Kuchni, Cukierni, Piwnicy, y stayni, tudzież całey liberyi pokoiowey, łaskawie zapewnić raczył, iż wszyscy ci którzyby z Grodna do Petersburga z JKMcią iechać determinowali się, wolno im iest ich żony y dzieci z idącym Ekwipażem zabrać, lub też kosztem JKMci, poźniey do Petersburga sprowadzić; w przypadku zas ieżeliby którzy wyiść z służby JEgo chcieli, ci mieli bydz odesłani równie, ztąd aż do Warszawy, kosztem JKMci, jako na mieysce zkąd byli przyięci; w dzisieyszey rzeczy postawie, wszyscy do niżey podpisanego udaią się z prozbą dotrzymania danego im przyrzeczenia, lecz niżey podpisany nie będąc w sposobności dopełnienia wziętego obowiązku, nie widzi innego ich ratowania środka, iak tych ludzi powrot, dobroczynney P: K: polecić łasce.

Osmielam się rownie nayprokornieysze do P: K: nieść prozby, by tydzień ieden, nad termin 30 Aprila, pozwolenie mieszczenia się w Marmurowym Pałacu, przedłużyć raczyła, trudność plasowania tylu sprzętów y ludzi, tey żądaniu ieszcze dobroczynney łaski, wkłada na mnie konieczność. Te są prozby, które niżey podpisany bierze śmiałość, polecić łaskawym P.K: względom." –

Na tem się kończą papiery wileńskie.

Z. L. Sulima

~~[illegible]~~ Patriam, fateor amare meam; si id
~~[illegible]~~ peccare est, fateor quoque.

(:przypominający wielki tydzień i święto wielkonocne, z Roku 1831.:)

Psalm wielko-tygodniowy, ~~[illegible]~~
do Ołtarzyka polskiego przeznaczony

według 21 psalmu, przez cały wielki tydzień śpiewanego
w Kościele, dla wspamiętywania męki i modlitwy Chrys=
tusa na Krzyżu oraz jego zmartwychwstania i wez
wania narodów do przyjęcia prawdy przez niego opo=
wiadanej; zawiera przez tego ten psalm inne jeszcze
tajemnice Nowego Testamentu.

1. Wszechmocny Boże, Boże wszystkich Narodów, wejrzyj na nas, – cze
muż nas nieszczęśliwych P... opuściłeś? – Niemasz zbawienia w naszych
westchnieniach i modlitwach do Ciebie, bo przestępstwa wzięły gó
rę nad nami.
2. Boże wielki, przez ciąg prawie dziewięciu wieków życia naszego
Narodu wołaliśmy do Ciebie, i wysłuchiwałeś nas; – teraz w bólach
śmierci, ciemnościach i otchłani wołamy do Ciebie, – i nie okryjesz
nas wieczną hańbą.
3. Niewysłuchaną była modlitwa Chrystusa na górze oliwnej, bo jako
ofiara za naród ludzki cierpieć musiał; ale wysłuchałeś jej Boże
gdy on do Ciebie na Krzyżu westchnął. Zmartwychwstał też po=
tem w chwale i uwielbieniu, a święta nauka jego wybawiła
ludy z niewoli.
4. Najświętszy jesteś Boże miłosierny i pełen dobroci; – nie nasza,
lecz Twoja wola niech panuje i spełni się; Tobie najwyższa
należy się cześć i chwała.
5. Ty mieszkasz w najświętszych przybytkach Nieba: Ty jesteś
opieką i twierdzą ludu polskiego.
6. W Tobie ojcowie nasi we wszystkich nieszczęściach pokładali swo
ją nadzieję: od Ciebie wyglądali zbawienia, i oswobodziłeś ich.
7. Do Ciebie Panie wołali, i podawałeś im rękę: Tobie ufali,
i niebyli zdobyczą nieprzyjaciół swoich.
8. My jesteśmy teraz robactwem, a nie ludem: w żywy i chodzący
grzech przemienieni jesteśmy; zostaliśmy hańbą i wyrzutkiem
Narodów.
9. Wszyscy co na nas patrzą, jedni litują się, drudzy nas wyśmiewają,
inni

zausznikow, pochlebcow, ~~zausznikow~~, podsłuchnikow i szpiegow) Który razem z nieprzyjacioły naszemi, jak zielona chmura szarańczy, leżą na polach naszych, i chleb nasz pożerają.

inni ustami obelgi i bluźnierstwa pełnemi, ruszając z pogardą głowami (Klory)

mowią:

10 „ Oto jest lud, co Bogu zaufał; niechże go teraz wybawi, niech go wyr=
„ wie z przepaści, bo chlubił się tem że go Pan niebiosow miłuie.

11 Prawda, i wielka prawda Boże wszechmocny że nas miłuiesz, bo
~~[illegible]~~ wydobyłeś nas z łona pogaństwa i zaswieciłeś w duszach na=
szych swiatłem odwiecznej prawdy: Ty jesteś naszym życiem i
naszą nadzieją odtąd jak się karmiemy chlebem nauki Christusa.

12. Od naszego narodu dziecinstwa, od iego kolebki oddani byliśmy Tobie
w opiekę: Byłeś wtedy naszym Bogiem, i teraz nieodstępuj nas w nie=
woli naszej.

13. Bo już najmocniejsze przystępuie ku nam utrapienie: i nikogo
niemasz coby nam dopomogł.

14 Okrutni nieprzyjaciele otoczyli nas w koło jak liczna odyńcow trzoda;
jak rozjuszone żubry opasali nas.

15. Podobni do lwa drapieżnego, otworzyli na nas swoją paszczękę,

16 I chcą nas pożreć i strawić w brzuchu swoim; — roztwarza=
nyśmy w niegodziwościach, abyśmy jak pomyje wylani byli: a
kości nasze tracą spojność i psują się.

17 Wnętrzności nasze nikczeją; a serce nasze w ogniu Nieprzyjacioł
naszych, jak wosk, topnieje.

18 Siły wysychają w nas jak wypalona glina; język nasz przy=
lepiłsię nam do podniebienia, — i zesłałeś Boże śmierć aby
nas w proch obrucita.

19 Mnostwo bowiem zaciekłych wilkow zastąpiło nam na drodze
zbawienia: kupa złoczyńcow rzuciłasię na nasze osoby.

20 Pokaliczyli nasze członki, pokłoli ręce i nogi, i zaprowadzili nas
pod szubienicę: a siekąc rozgami ciała nasze, policzyli w nas
wszystkie kości. XXI | XX/22

23. Z szyderstwem patrzą w nasze oczy umierające; niemasz
już na naszych ciałach koszuli, którą z nas zdarli, aby o nią
posiadacie w kości grali; a mnostwo trupow naszych ~~[illegible]~~ (wrogie) (innych
w zielone szaty oblegorzeni ~~podzieliwszy~~ ~~ich~~ na kilkanaście ~~gatunkow~~,

XX/23 Gdzie, w lasach i twierdzach gnoi z nas robią;

XX/26 Na mostu Krzyży) i bezludne stepy swoje zaludniają nami okrutnicy; — i wyrywają nam

X21 Zmorzonej snem Ojczyźnie naszej zaszczepili kupę złych synów; a z bioder jej, jakgdyby
ich żadnych dosyć nie było, na umęczenie prawych, dobyli czeredę dworaków, służalców,

~~Kamienie~~ trzymają ~~pokorną~~ (posterną) wartę przed grobem Ojczyzny naszej, aby nie
zmartwychwstała.

22X. ~~Jednak~~ Ty Boże wszechmocny nieoddalaj od nas swojej opieki i pomocy!
Zwróć swoje miłosierdzie ku nam, i weź nas pod swoją obronę!
25. Wyrwij nieprzyjaciołom naszym sołtoczniom(?) z ręki, i zachowaj dusze
nasze, aby opuszczone i pozbawione twego natchnienia niestały
się żerem ogromnych Smoków.
26 Wydrzyj nas z paszczy lwa, wyrwij ze szponów drapieżnego
Ptaka, zasłoń nas tarczą swej potęgi przed rogiem jedno
rożca, i podnieś nas przez zmartwychwstanie z naszego grobu.
27. Upokarzamy się przed Tobą Panie ziemi i nieba! lecz chwała
Tobie natenczas, jak Ciebie przebłagamy. Wtedy będziem rozgłaszać
imię twoje po świecie, i wszechmocność twoją opowiadać braciom
naszym i wpośród ich zgromadzenia opiewać dzieła twoje. Wten
czas powiemy:
28. Wszyscy ludzie, co się Boga boicie, chwalcie go! Wszystkie narody,
pokolenia, teraz żyjące i przyszłe uwielbiajcie Wszech=
mocnego!
30 ~~29~~ Niech go się boją i wielbią wszystkie ludy słowiańskiego
rodu: bo wysłuchał nasze prośby, gdyśmy pogardzeni
i opuszczeni od wszystkich byli.
31 Nie odwrócił Pan od nas oblicza swego, i o pociechę wo
łających wysłuchał.
32 Ziemia cała jest, Ojcze niebieski, twoim wielkim kościo
łem, i w nim Zbawiciela Świata sławić będziemy: a
w obliczu wszystkich bojących się i szanujących go, zło
żemy dziękczynienia ofiary.
33. I urobi się z nich pokarm i posiłek dla nieszczęśli
wych, zgłodniałych i ubogich, którzy czystym sercem
Boga kochać i chwalić będą. Wszystkie ~~ludzie~~ dusze
pojmujące, iż jest braterstwo między ludźmi, znają
dą Boga, i będą żyć od wieków do wieków.

…wyrywają nam z gardła języki nasze, a na ich miejsce wprawiają swoje.

34 I zrozumieją pamiątkę Zmartwychwstania Chrystusa; a wszyscy nawrócą się do Zbawiciela Świata, — wszyscy aż do ostatnich Krańców Ziemi.

35. Przed prawdą, którą on nam objawił, uklękną na Kolana wszystkie ludzkie rodziny.

36. Bo jeden tylko Bóg jest Panem Świata i serc ludzkich; i jemu ~~to a nie~~ ^a^ ^żadnemu^ ~~nie bierzcie~~ ^co^ jego imię nadaremnie, ^które^ ~~Których~~ się od ludów cześć i posłuszeństwo.

37. W Około stołu Pana Nieba i Ziemi zasiądą wszyscy jak ~~bracia~~; nawet bogaczów i poganików ~~wszystkich~~ serca ~~skruszeją~~, i zmiękczone będą. Przed nim wszyscy skłonią głowy, i będą go wychwalali i jemu służyli.

38. Obudzą się Chrześcianie w weselu, swój święty kościół odnowią, i nasze przyszłe pokolenia wnidą do niego, aby przed ołtarzem miłości braterska pomiędzy ludami zawiązaną była. A niebo będą głosić Sprawiedliwość Boga, który nas wybawił, i w ogniu doświadczonych na wyznawców swojej prześladowania Dobroci i Wielkości przeznaczył.

Prz Chrystus poświęcał się dla rodu ludzkiego:

Odp. I wycierpiał prześladowanie aż do śmierci na krzyżu.

Pr Z pod krzyża wypłynęło na świat źródło wiary, Nadziei, i miłości.

Od A fałszywa mądrość zamąciła te wodę, zatruła ludzi niezgodą, i odsunęła ich od szczęśliwości.

Pr Nim Jezus przez Starszyznę żydowską i władzę światową na krzyż był skazanym, nauczał ludzi: Kochajcie Boga nadewszystko. a bliźnich waszych jako siebie samych, i nie czyńcie tego nikomu, czego sobie nie życzycie aby wam czyniono.

Od

ale przez 24 pokolenia [illegible] Boże swoją w- Tobie wiarę, w swych sercach [illegible] jak pogańscy [illegible] w [illegible] ciał chrześcian- skich, [illegible] obojętnie na niewolników [illegible] wszystkie [illegible] wśród zbytku niedolę i prześladowanie [illegible]

Z Ukrainy — No 5 — Gazeta Narodowa — 15 Września 42

Jeszcze Polska nie zginęła

Dymissie Woyskowe

Kilkunastu officerów nie mogąc przenosić po-
łożenia rzeczy uważając że pomimo ostatnie umowy
słowo Konstytucyjnego i Prezydenckiego nieprzyzwoi-
cie zbliżające honorowi woyskowemu i dla tego
może podali się do dymissyi. Jedni poszli stąd po
datkiem przykładem tak prosi naśladowaniej: Dzi-
siś nie chcę nawet słyszeć o układach jakiego
być rodznie walki nie dzieło dalszych losów
woyska. — Wielki Boże!... sięże to czas opusz-
czać szeregi święte obrońców ojczyzny?......
Teraz właśnie Polski Żołnierz ostatnich powinien
dobyć wszelkie i wewnętrznych ostrzać zakarto
swoją duszę: Teraz wspólnie z przysięgłymi hasło
Zbawić kraj lub umrzeć. — Wytrwałością tylko
naywiększego poświęcenia tę porę dojdziemy do zamierz-
szego celu: tę wytrwałość dziwi się nawet sam
nieprzyjaciel, szanował ją i szanuje; dla niej tylko
nie straci swoją sławę i swoją zawziętość.
Sejm, Rząd i ci których powołaniem jest radzić
o rzeczy publicznej mogą i powinni miarkować stały
stan kraju i przewidywać przyszłość, układowie wy-
padki i stosować się do okoliczności, nie prze-
stępując ordynaryjnych granic honoru naro-
dowego i przyszłego szczęścia; lecz żołnierz Polski
nie rozumie, winien do broni, aby go nie złożyć
aż do ostatniej chwili szczęścia powołanego

lub ogólny niedoli. — Kto pierwszy składa broń zdradza publiczną sprawę — popełnia niedodarowanie występek przeciw Ojczyźnie, przeciw honorowi i przeciw sobie sumieniu. —

Dzisiejszy ważniejszych czasach położenie nasze nie jest tak niebezpieczne lub się komenderować może; nie jest czas, ani miejsce, rozszerzać się takiej strategii. Każda chwila należy do historyi. Jednego uwielbienia nie może się spodziewać ten kto sobie może sumiennie powiedzieć iż był rezultatem do tego wielkiego dzieła, i w byciu uczestnikiem owej chwili i wszystkich nieszczęść wytrwałem do ostatka.

Przy których nie porusza ani głos walczącej Ojczyzny, ani głos honoru powrócić do waszych domów, lepiej by dla was było gdybyście z nich nie wyszli. — Dzieci wasze, ojcowie, żony, matki i siostry zapytają was: Gdzieście podzieli Ojczyznę? coście z niej zrobili?" Jakaż będzie odpowiedź wasza? —

Jeszcze jest czas do namysłu: Jeszcze można wstrzymać krok, który tylko zgubę dla siebie prowadzi. Wielu prawych obywateli i żołnierzy cofnęli podanie o dymisję. Wódz naczelny, lubo w czasie trwającej kampanii ma prawo odmówić buntownikom wszelkich uwolnień, nie chce jednak zatrzymywać tych którzy przez samo porzucenie szyków opuszczenia bratnich szeregów, nie są więcej godnemi przy tej sposobności szczęśliwie być dla ogólnej sprawy przeczyszczenie

Armij

posłużę się już słabych, nie dołużych szlachetny-
tych uczuć, otworzona pole [illegible] i postrzegamy
Prezes Rządu Narodowego aby przedstawić dla dymis-
syi wszystkich officerów wymienił przewodniczy powód
opuszczenia armii wszystkim officerom który w czasie
dymisji ogłoszeni będą przez pisma publiczne
A w skutku tego uwolnienia żadne będą te wyrazy
Niechętnemu dziecku swojej Ojczyzny

Kilka słów o liście Krakowskiego

byłego Prezesa Rządu Krako-
Wysłany na ręce [illegible] z dnia 29 Września
wskiego, do Cesarza Rossyjskiego, Nie potrzebuje on komentarza dla
piszący!..... i podobnie piszący nie mógł być
przekonania iż [illegible] narodu Polskiego. Wszystkie
organem szlachetnego narodu [illegible] bliższego objaśnienia, aby mniej
tylko listu wymaga [illegible] naszemu obecnym wolę
wyprowadzić. — Krakowski utrzymuje iż był u-
nie wprowadził [illegible] działania to [illegible]
prowadzony do nieograniczonego [illegible] się bezwarunko-
narodu Polskiego, a nawet poddania [illegible]. Potwierdza twierdzenie, iż tych
więcej na łaskę Cesarską. [illegible] takiego upadku
nie miał. Ale mnie nie [illegible] udzielił ani nawet
[illegible] Sejmu [illegible] stosownie do istniejących Ukła-
dów był [illegible] ~~[illegible]~~ pod dniem 24 Stycznia, i 17 Sierpnia
wał Sejmowych [illegible] prawo [illegible] od Sejmu
Rząd Narodowy [illegible] który jednak nie wprowadzi
wstrzymania [illegible] aż ratyfikacja przez
Sejm się obowiązującym [illegible] Krakowski więc [illegible]
Sejm [illegible] — który jednak nie wprowadzi [illegible]
dzie [illegible] ratyfikacji przez Sejm
[illegible] obowiązującej [illegible] z obowiązkiem
i do Sejmu zawarcia takowych [illegible]
jak prawo przepisuje poddania tak ratyfikacji
Sejmu nie potrzebował upoważnienia [illegible]

dłuże podstępnie obcyści prawo żądał przez Prą-
dzyńskiego upoważnienia od Seymu aby mu tenże
dla takowego stóś bez powodu wydanego mógł
ostatecznie Kray zaprzedać. Trzeba było wówczas
widzieć żeby potężne, jak pod ciężkim hasłem
dział powinno groźne domniemanie Prądzyńskiego
i Miasto Warszawa zmuszone posiedzenie Seymu
wspersyme obrocznym zostania, publicznie i spo-
kojnie obradowały; ale wszelką odpowiedź nie
twierdząc się w udzieleniu żądanego upoważnienia
objaśniały tylko rzuconą przez niektórych członków
wątpliwość; i uznały że art. 4 uchwały nowej z d:
17 Sierpnia r.b. nie zmienił atrybucyi które dało
pierwsze uchwały z d. 29 Stycznia r.b. niemal względem
zawierania traktatów (podług art. 6 tejże uchwały z d:
29 Stycznia r.b.) ostatecznie ratyfikacyi tejże uchwały
ych. Los na mocy tej decyzyi Seymu zdziałał Kró-
lowiczki? Oto jak był dnia 17 Sierpnia dowo-
dzi nie wszedł nawet co układy z naturą stronny
Swor Strona; ale dalszego dnia Seym a tym mniej
Oź miał prawo, chciał oddać Naród na łaskę, czyli
na stronną wolę cesarza Rossyiskiego! Jak Seym przyjął
postępowanie Krukowieckiego dowodnie wykazanie
nie Stowa jakiekolwiek ale czyny; bo tegoż same-
go dnia Seym odebrał mu władzę a następnego
opuścił Stolicę wraz z wszystkiemi dla dalszego
popierania sprawy Oyczyzny o której swoją losie
oprowadzany stale postanowił trwałość wytrwałości
a przyznajemy honor narodowy wracając żadne
nie mogła nie chwili żadnej losy narodu Pol-
skiego bez Seymu który też niebyt warunków nie
potwierdzi i o losach Oyczyzny rozporządza
sobie nie dozwoli

Ciąg No. 5 Gazety Narodowey

Sekc. Skarbowa Narodowa

W raporcie swoim (patrz Nr. 3 Gazety) o siłach zbrojnych Minister Spraw Zagranicznych. — A przed wzięciem Warszawy 80.000 było ludzi pod bronią regularney wojsk. gdy ta liczba zdaje się niektórym przesadzona, pospieszamy wraz z objaśnieniem jej rozdziału i stanu obecnych do boju według urzędowego dnia 19 Sierpnia spisu był następujący

Armia Główna składała się z ludzi 47.699. Koni 9.284 prócz artylleryi

Załogi twierdz	12 892 i około 1000 koni
Korpus Różyckiego z oddziałami które z Litwy wróciły około	8,000 i " 2000 "
A zatem blisko	70,000 i około 12,000 koni

Dodaymy do tego Gwardyą Narodową Warszawską; dodaymy siły jakie z innych Województw ściągnąć by się dały w Krakowskie, a przekonamy się iż podana w rapporcie liczba, ogółowo biorąc, jest najzupełniey rzetelną. Nieskażonéy rewolucyi Polskiey i męstwem Narodowi naszemu nie przystoi język inny, jak język prawdy: dyplomacya Polska nigdy od niego nie odstąpi. —

Pamięć Walecznym

Pułkownik Majewski godny dowódca 4. Pułku, z ran odniesionych w boiach pod Warszawą skonał d: 12. b. m. w Modlinie, zkąd onegday zwłoki iego przeniesiono do Pomiechowa. W chwili odwrotu z Warszawy, upewniali go lekarze iż będzie żył niezawodnie, byle w miejscu pozostał: lecz wolał ten nieugięty mąż Listopada spotkania

Konać śród chorągwi braterskich, niżli żyć śród Moskiew-
skich oprawców. — Wspaniały był, acz prosty pogrzeb jego;
zwłoki bohatera złożone w trumnie zbitéy z czterech niemalowa-
nych desek, postępowały na lawecie, przez którą niedawno
tysiąc śmierci przeszło; trumnę poprzedzała kompania
saperów; za nią szli towarzysze broni, towarzysze chwały; nie
niesiono za nim mnóstwa orderów; przyjaciel umarłego niósł
tylko znak europejskiéy wziętości, krzyż wojskowy polski.
Batalion 4 p. żałobny orszak zamykał. Dla takiéy spra-
wy, dla takiego pogrzebu, któżby nie chciał sto razy ko-
nać.

Kap. Alex. Krzyżanowski Adjut. Nacz. Wodza, ciężko ran-
ny w pierwszym dniu szturmu, onegday żyć w Warszawie
przestał. Ten wzorowy polak, waleczny żołnierz, znakomity
prawnik, w dniu smutnéy pamięci 8 Września kazał się
wywieść z Warszawy, ale umdlonego wrócono do miasta: wcześnie
przed zgonem mowy i słuch utracił. O w samem nieszczęściu
szczęśliwy! w porę zaniemiał i nie słyszał szczęku oręża najezd-
ników —

Seym w tych dniach ma postanowić nowy znak ho-
norowy, na wstążce koloru herbu Polskiego, z napisem "usque
ad finem". Rozdawany będzie tym, którzy, aż do ostatnich
chwil, dzieląc losy wspólne i do końca zaszczytnie dotrwają.

Pogłoski Wojenne

Aktuaryusz Amtu Zawiślańskiego, przyjechawszy do
miasta Wyszogroda, udzielił wiadomości Doktorowi tam-
tejszemu P. Grecz że oddział Rożyckiego zajął miasto Kutno:
i forposty swoje posłał do miasta Żychlina.

Umieszczamy tu wyjątek z listu pewnego Obywatela, obeymujący wiadomości o odległeyszych oddziałach woyska naszego: "Po przybyciu moim do Wyszogroda po żonę, powziąłem tu naypewnieyszą wiadomość, że oddział woyska naszego, z pod dowództwa Rozyckiego lub Szembeka, d. 6. m. i r. b. napadłszy na oddział Woyska Rossyyskiego w Piotrkowie, zabrał tamże Generała Rossyyskiego, kilkadziesiąt żołnierzy z końmi do niewoli a kilkunastu zabił.

Podobnież udało się naszym w Rawie znaczną odnieść korzyść: kilkadziesiąt żołnierzy z officerami zabrali do niewoli — Wyszogród: d: 14. Września 1831 —

Dalkowszczyzna Nro 7. Dnia 17 Września 1831

Uczczenie Polskiego Sejmu

Sejm

Szczęśliwy i chlubny ciągle umieszczać w piśmie naszym treść posiedzeń Sejmowych [illegible] a według tego może co trud szczytna jest wielka i wspaniała dalekowspaniała pisali towarzyszących [illegible] na [illegible] i nakształconych [illegible] wśród się narodu który na [illegible] przypada [illegible] [illegible] i [illegible] potrzebie [illegible] żadnej [illegible] okoliczności [illegible] dziejach [illegible] [illegible] w [illegible] się do takiej wielkości jak [illegible] reprezentanci naszych których by [illegible] charaktera [illegible] niepokoi nie do [illegible] [illegible] [illegible] się Polskiej z [illegible] i [illegible] przypadło i [illegible] fortunnego [illegible] przypadło [illegible] którego [illegible] [illegible] wielkości. Dzisiejszy [illegible] którego [illegible] wielkości. Historycy [illegible] [illegible] dostatek [illegible] [illegible] [illegible] który [illegible] i [illegible] domu i [illegible] młodszych [illegible] [illegible] odgłosem młodszych braci swoich [illegible] pierwszy [illegible] oddających się swobody natychmiast pierwszy [illegible] [illegible] się [illegible] [illegible] i [illegible] bez [illegible] się [illegible] [illegible] [illegible] swojej dzieło [illegible] [illegible] politycznego [illegible] [illegible] [illegible] politycznego [illegible] [illegible] i [illegible]. Który [illegible] to [illegible] [illegible] wszystko [illegible] dla przyprowadzenia go do skutku który [illegible] [illegible] wszystkie [illegible] i [illegible] [illegible] Polskiego który [illegible] [illegible] i po wszystkie [illegible] [illegible] [illegible] wszystkie [illegible] jego całości i niepodległości który [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] wszystkich [illegible] i [illegible]

pierwszych sądów Polityki który wszystkiem się zachwiać
tym żądaniu przeciwności nadziei obaw porozsuwanych
częstokroć śród bitew pogromu rozlegającego się okrzyku,
sklepienia Gmachu gdzie tak liczni zasiadali przodkowie
którzy niedostali gdy nie przymiał dostał wolności swojej
stolicę Polski razem, wszystkim postanowili postano-
wili dzieło wskrzesić bytu narodowego. Obok tych
pod strzechą słomianą wśród mieszkańców sędziwych pod
otwartym obradując niebem, chodząc między żołnierzami
dzieląc trudy i niewygody żołnierza, utrzymując gorliwie
i nadziei zapał i potrzeby wojska najgłębszym podziały
jego niebezpieczeństwo i Sejm Stanów. Czyjeż serce
[illegible] się radością na taki widok równie wzruszający
lub wzruszającej? czyjego ducha nie rozumie iskra
chluby i chwały tych wielkich tych przewodniczących
przedstawicielów Narodu tych [illegible] wyobrażających
[illegible] i przyszłej Polski! [illegible] tych [illegible]
[illegible] wszystkiego poświęcenia
te posiedzenia te obrady w obozie [illegible] krew
[illegible] reprezentantów posłanych w obronie będących
się najchlubniejszym dowodem bytu narodowego: [illegible]
[illegible] nieprawdy [illegible] tym wszystkim którzy
może rozumieją że Sejm Polski w publicznej [illegible]
gdzie [illegible] lub [illegible] wszystkie
[illegible] i niepodległej Polski! dla chluby
imienia polskiego składamy [illegible] wymieniając
którzy obecnie [illegible] wszystkim.

Senatorowie Henryk Woodzyński, Ludwik Pac, Antoni
Ostrowski, Michał Potocki, Wojciech Grabowski, Wik-
tor Rembieliński, Ernest Sobański, Józef Krasiński
Wincenty Bieliński, Ludwik Łempicki, Senator [illegible]
Szołowski

Izba Poselska Teodor Słucki, Michał Gostkowski

J. O. Skaniecki; Antoni Lebitkowski, Roman Sołtyk
Konstanty Świdziński, Teofil Morawski, Marcin Ke-
dowski, Floryan Sczecki; Kantorbery Tymowski,
Władysław Ostrowski; Zygmunt Moszkowski; Teodor Morawski
Antoni Rembowski, Alojzy Biernacki; Józef Zieniecki
Ksawery Biedrzycki, Maks. Mroziewicz, Józef Świrski
Paweł Grombczewski, Marian Ossowski, Wincenty Chel-
nicki, Stanisław Barzykowski, Zygmunt Dembowski
Klemens Wilkowski, Antoni Plichta, Franciszek
Dąbrowski, Adam Łuszczewski, Franciszek Trzciński
Eugeniusz Stębicki, Józef Modliński, Dominik Kry-
siński, Walenty Zwierkowski, Franciszek Wołowski
Ksawery Czartowski, August Mroczkowski, Wojciech
Chodecki, Joachim Lelewel, Teodor Jasiński, Antoni
Wyżykowski, Jan Ungerstowski, Franc: Nakwaski
Szymon: Gaworowski, Jan Florianowicz, Józef Wittkie-
wski, Ksawery Godebski, Aleksander Jełowicki, Ema-
nuel Zaczyński, Aleksander Biernatowicz, Henryk
Nakwaski, Wincenty Tyszkiewicz, Jakub Malinow-
ski, Józef Bogdan Zaleski, Aleks: Marg: Wielopolski
Karol Niemcewicz, Józef Kudryc, Eugeniusz Breza
Józef Potocki, Jan Karłowski, Antoni Przeciszewski
Adam Kołysko, Cezary Plater, Józef Zienkowicz, Lud-
wik Pietkiewicz, Ludwik Dembrzycki, Walerian
Pietkiewicz, Feliks Klimowicz, Władys: Plater
Artur Zwierkiewicz, Józef Staroński

Posłowie którym poruczony szczególnie Komisarye
Jan Ledóchowski, Andrzej Dobiecki, Wojciech Węgliński
Rudolf Wieszczycki

JP 31/4 54

48.

A1 2978/84

GUBERNATOR CYWILNY

GUBERNII RADOMSKIEJ

Wydział Policyjny

w Radomiu d. 16/28 M. Kwietnia 1854

№ 31,733

do

Magistratu Miasta Radomia.–

Kancellarya Namiestnika Królestwa nadesłała Kommissyi Rządowej listę członków Polskiego Demokratycznego Towarzystwa w Francyi, których pochodzenie nie jest wiadome.–

Przesyłając kopią listy takowej przy Reskrypcie Kommissyi Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych z d. 10/22 Kwietnia r.b. № 310 zakommunikowaną wzywam, Magistrat o zarządzenie sprawdzenia czy wymienieni w niéj członkowie nie są pochodzący z Gubernii Radomskiéj kiedy wydalili się za granicę, i czy przeciwko nim przedsięwzięte zostały i jakie kroki, z powodu wydalenia się.–

Oczem rapportu oczekiwać będę w dniach 14u.–

Rzeczywisty Radca Stanu

Mirzonow

Z. Naczelnik Kancellaryi

Rzeszotarski

535

Śledztwa

b. pilno

Do

Jaśnie Wielmożnego Rzeczywistego Radcy Stanu
Gubernatora Cywilnego Guberni Radomskiej

Na Reskrypt
z dnia $\frac{16}{28}$ Kwiet. r.b. N^o 31.733
z Wydziału Policyjnego wydany,
Donosi o nie odkryciu miejsca pocho
dzenia żadnego z Członków Polskiego
Demokratycznego Towarzystwa w Fran
cyi ~~będącego~~ —

M. M. G. R.

w Wykonaniu Reskryptu obok
z daty i Numeru zacytowanego,
~~Reskryptu~~ Magistrat ma za
szczyt, donieść JW. Panu iż
pomimo najściślej zarządzo
nego, ~~[illegible]~~ w Obrębie Mia
sta Radomia Śledztwa, nie
wykryto, miejsca pochodzenia
żadnego, z Członków Polskiego
Demokratycznego Towarzystwa
w Francyi przebywających
w Zakommunikowanej sobie
Liście szczegółowo wymienio
nych.

odpisano

Ex 19/7

Radom d. 1/13 Lipca 1854 r.
N 2978

Копія

Списокъ

Членамъ Польскаго демократическаго общества во Франціи, которыхъ происхожденіе неизвѣстно

	Имя и фамилія	мѣсто жительства
1	Викентій Бибарскій (: Bibarski	Гагенау (: Hagenau)
2	Карлъ Баурать (: Baurat :)	Клямсы (: Clamecy :) — Въ Альманахахъ о Польской эмиграціи изданныхъ въ Парижѣ за $18\frac{37}{38}$ и 1846 годы, значится что онъ проживалъ тогда Лотскаго Департамента въ Лабастидѣ. (Labastide Lot :) —
3.	Бонавентура Боровскій (: Borowski)	Клермонъ-Ферръ (Clermont-Fer. :) —
4.	Мартинъ Буковецкій (Bukowiecki)	Неверъ (Nevers :). — Въ Альманахѣ о польской эмиграціи за 1846 годъ сказано, что онъ Мартинъ Буковецкій находился тогда въ Тулузѣ (Toulouse) —
5	Казимиръ Бачинскій (Baczyński)	Гагенау (Hagenau)
6	Иванъ Станиславъ Борженцкій Jan Stanisław Borzęcki :)	Значится по Альманаху о Польской эмиграціи изданному въ Парижѣ за 1846 годъ съ объясненіемъ, что служилъ Подпоручикомъ и проживалъ тогда въ Вьерзонѣ (: Vierzon) — по списку же членамъ демократическаго общества мѣсто жительства его показано въ Иссодюнѣ (: Issoudun) — онъ не долженъ быть смѣшиваемъ съ уроженцемъ Люблинской Губерніи Иваномъ Борженцкимъ, который также значится по альманаху и объявленъ изгнанникомъ. —
7	Юлій Брейте (: Breite)	Аміенъ (Amiens)
8	Маркель Бромскій (Bromski	Лаонъ (Laon)
9	Феликсъ Бульчинскій (: Bulczyński	Мецъ (Metz)
10	Иванъ Весоловскій (Wesołowski)	Гагенау (Hagenau)
1.	Петръ Вышневскій (Wierzniewski)	Реймсъ (Reims)
2.	Станиславъ Виткевичъ (Witkiewicz)	Ла Рошель (La Rochelle)
3	Осипъ Влосекъ (Włosek)	Поатье (Poitiers)
4	Фома Войцѣховскій (Wojciechowski)	Парижъ.
5	Рохъ Врацлавъ Цѣгельскій (Roch Wrocław Cegielski)	Бове (Bauvais)
16	Викторъ Выслоухъ (Wysłouch)	Реймсъ (Reims)

Ф.

17	Осипъ Вальчакъ (Walczak)	Лаонъ (Laon)
8	Иванъ Вяноцкій	Мецъ (Metz)
9	Себастіанъ Вейсъ (Wejs)	Гагенау (Hagenau)
20	Антонъ Влодарскій (Włodarski)	
1	Карлъ Вольміръ (Wolmier)	тоже.-
2	Максимиліанъ Грохольскій (Grocholski)	
3	Валентій Горчинскій (Gorczyński)	Анжеръ (Angers)
4	Карлъ Голавскій (Goławeski)	Соассонъ (Soison)
5	Францъ Гузекъ (Guzek)	Ніоръ (Niort)
6.	Филиппъ Гебгартъ (Gebhart)	Руанъ (Rouen)
7	Аполинарій Горжковскій (Gorzkowski)	Нимъ (Nimes)
8	Яковъ Герубинъ (Horubin)	Лондонъ.
9	Адамъ Гечко (Hetschko)	Гагенау (Haguenau)
30.	Адольфъ Даниlецкій (Danilecki)	Лондонъ.
1.	Казимиръ Даукша (Dauksza)	Шомонъ (Chaumont)
2	Викентій Дубановскій (Dubanowski)	Мецъ (Metz)
3	Юлій Еленъ (Jelen)	Нанси (Nancy)
4	Иванъ Еннертъ (Jennert)	Лаваль (Laval)
5	Людвикъ Збержховскій (Zbierzchowski)	Ла Рошель (La Rochelle)
6	Станиславъ Зaремба (Zaremba)	Нимъ (Nimes)
7	Павелъ Зѣлинскій (Zieliński)	Пуатье (Poitiers)
8	Павелъ Заврушкрай (Zawrzykraj)	Нанси (Nancy)
9	Степанъ Зельржинскій (Zelzyński)	Гагенау (Haguenau)
40	Викторъ Зміевскій (Zmijewski)	Лаонъ (Laon)
1.	Антонъ Кацпровичъ (Kacprowicz)	Нимъ (Nimes)
2	Матвѣй Кліоновичъ (Klionowicz)	Анжеръ (Angers)
+ 3	Иванъ Костецкій (Kostecki)	Нантъ (Nantes)
4	Устинъ Ковалевскій (Kowalewski)	Блоа (Blois)
5	Устинъ Козловскій (Kozłowski)	Ла Рошель (La Rochelle)
6	Михаилъ Крашевскій (Kraszewski)	Гагенау (Haguenau)
7	Осипъ Кальчицкій	Вильневъ-сюръ-Ло.-
8	Альбрихтъ Касьянъ (Kasyan)	Бове (Beauvais)
9	Мартинъ Клобуцкій (Kłobucki)	Ліонъ (Lyon)
50	Францъ Косицкій (Kosicki)	Гагенау (Haguenau)
1.	Яковъ Кошарскій (Koszarski)	тоже.
2	Карлъ Кошенскій (Koszeński)	Ліонъ (Lyon)
53	Михаилъ Ковалевскій (Kowalewski)	Гагенау (Haguenau)

54	Адамъ Краевскій / Krajewski /	Лаонъ / Laon /
5	Станиславъ Крыстекъ / Krystek /	Шомонъ / Chaumont /
6	Войцѣхъ Кржиминскій / Krzyminski /	Мецъ / Metz /
7	Казимиръ Кучевскій / Kuczewski /	Поатье / Poitiers /
8	Карлъ Ледзинскій / Ledzinski /	Тоннеинъ / Tonneins /
9	Мацѣй Лисовскій / Lisowski /	Неверъ / Nevers /
60.	Леонардъ Лазовскій / Łazowski /	Ангулемъ / Angoulême /
1.	Адольфъ Лясоцкій / Lasocki /	Мецъ / Metz /
2	Феликсъ Лесніовскій / Lesniowski /	Парижъ.-
3	Александръ Либишевскій / Libiszewski /	Страсбургъ.
4	Викентій Лодыговскій / Lodwigowski /	Нанси / Nancy /
5	Карлъ Войцѣхъ Малишевскій / Maliszewski / —	Анжеръ / Anger /
6.	Антонъ Млынарекъ / Młynarek /	Гагенау / Haguenau /
7	Лаврентій Мательскій / Matelski /	тоже.-
8	Иванъ-Непомукъ Менкарскій / Menkarski /	Клермонъ-Ферранъ / Clermont Ferrand /
9	Иванъ Мирославскій / Mirosławski /	Гагенау / Haguenau /
70	Матвѣй Молендзинскій / Molendzinski /	Ліонъ / Lyon /
1.	Викторъ Моравскій / Morawski /	Гагенау / Haguenau /
2	Иванъ Нахновскій / Naczkowski /	Ла Рошель / La Rochelle /
3	Яковъ Нейбургъ / Neyburg /	Виссенбургъ / Wissembourg /
4	Михаилъ Нѣмецъ.	Лаонъ / Laon /
5	Валерій Новицкій / Nowicki /	Гагенау / Haguenau /
6	Михаилъ Оржеховскій / Orzechowski /	Парижъ -
7	Михаилъ Остерзецеръ / Ostersetzer /	Руанъ / Rouen /
8	Щепанъ Поповскій / Popowski /	Тоннеинъ / Tonneins /
9	Ѳома Павликовскій / Pawlikowski /	Нанси / Nancy /
80	Ѳома Піаратъ / Piarat /	Мецъ / Metz /
1.	Владиславъ Пежниковскій / Pierzykowski /	Аміенъ / Amiens /
2	Игнатій Подгурскій / Podgórski /.	Виссенбургъ / Wissembourg /
3	Константинъ Прживарскій / Przywarski /.	Мѣсто жительства не означено, выходецъ этотъ какъ значится въ спискѣ неправильно внесенъ въ оный.-
4	Михаилъ Полявскій / Polawski /	Байе / Bayeux /
5	Ѳеофилъ Радонскій / Radoński /	Неверъ / Nevers /
6	Шимонъ Рудницкій / Rudnicki /	Марсель / Marseille /
87	Людвикъ Райманъ / Rajman /	Руанъ / Rouen /.

88	Александръ Розвадовскiй /Rozwadowski/	Мецъ /Metz/
9	Викентiй Рыковскiй /Rykowski/	тоже
90	Иванъ Садовскiй /Sadowski/	Понтамуссонъ /Pont a Mousson/
1	Иванъ Рыковскiй /Rykowski/	Амiенъ /Amiens/
2	Францъ Санцевичъ /Sancewicz/	Лiонъ /Lyon/
3	Александръ Слядецкiй /Sladecki/	Виссенбургъ /Wissenburg/
4	Осипъ Соломинъ /Sollomin/	Страсбургъ.
5	Карлъ Стандке /Standke/	Муронъ /Meron/
6	Карлъ Станѣвскiй /Staniewski/	Клермонъ /Clermont/
7	Иванъ Сташинскiй /Staszynski/	Пюйлевекъ /Puy l'Eveque/
8	Францъ Стецкевичъ /Steckiewicz/	Парижъ.-
9	Казимиръ Свѣрчевскiй /Swierczewski/	Анжеръ /Angers/
100	Михаилъ Саломонъ /Salomon/	Мецъ /Metz/
1	Францъ Сивинскiй /Siwinski/	тоже
2	Францъ Скорскiй /Skorski/	Ланъ /Laon/
3	Викторъ Слюскiй /Slaski/	Гагенау /Haguenau/
4	Шимонъ Смаковскiй /Smakowski/	тоже
5	Петръ Станцликъ /Stanzlik/	Амiенъ /Amiens/
6	Саломонъ Свяндровскiй /Swendrowski/	Ланъ /Laon/
7	Любомиръ Таборскiй /Taborski/	Гагенау /Haguenau/
8	Антонъ Тустановскiй /Tustanowski/	Оксеръ /Auxerre/
9	Бенедиктъ Тылинскiй /Tylinski/	Перигё /Périgueux/
110	Осипъ Тоневичъ /Toniewicz/	Мецъ /Metz/
1	Осипъ Урбанкевичъ /Urbankiewicz/	Марсель /Marseille/
2	Игнацiй Урбанскiй /Urbanski/	Гагенау /Haguenau/
3	Иванъ Стефанъ Франковскiй /Frankowski/	Ливерданъ /Liverdun/
4	Францъ Фабишевскiй /Fabiszewski/	Мецъ /Metz/
5	Осипъ Форминскiй /Forminski/	Амiенъ /Amiens/
6	Фабiанъ Хойнацкiй /Chojnacki/	Лондонъ.
7	А: Ходоровскiй /Chodorowski/	Байе /Bayeux/
8	Станиславъ Чарнѣвскiй /Czarniewski/	Ла Рошель /La Rochelle/
9	Михаилъ Мацѣй Чеховскiй /Czechowski/	Парижъ
120	Осипъ Шарандовичъ /Szerzadowicz/	Аженъ /Agen/
1	Донатъ Шенферъ /Szenfer/	Гагенау /Haguenau/
2	Войцѣхъ Шмонѣвскiй /Szmoniewski/	Бордо /Bordeaux/
3	Петръ Шиманскiй /Szymanski/	Понтамуссонъ
4	Эдуардъ Шаевскiй /Szajewski/	Гагенау /Haguenau/
125	Амвросiй Шуневичъ /Szuniewicz/	Иссуденъ /Issoudun/.

126	Петръ Шимковичъ /Szymkowicz/	Лаонъ / Laon/
—7	Лука Щепанский /Szczepański/	Ніоръ / Niort/
128.	Феликсъ Ягодзинский / Jagodziński/	Амiенъ / Amiens/

Начальникъ отдѣленія /подписано/ Швецовъ.

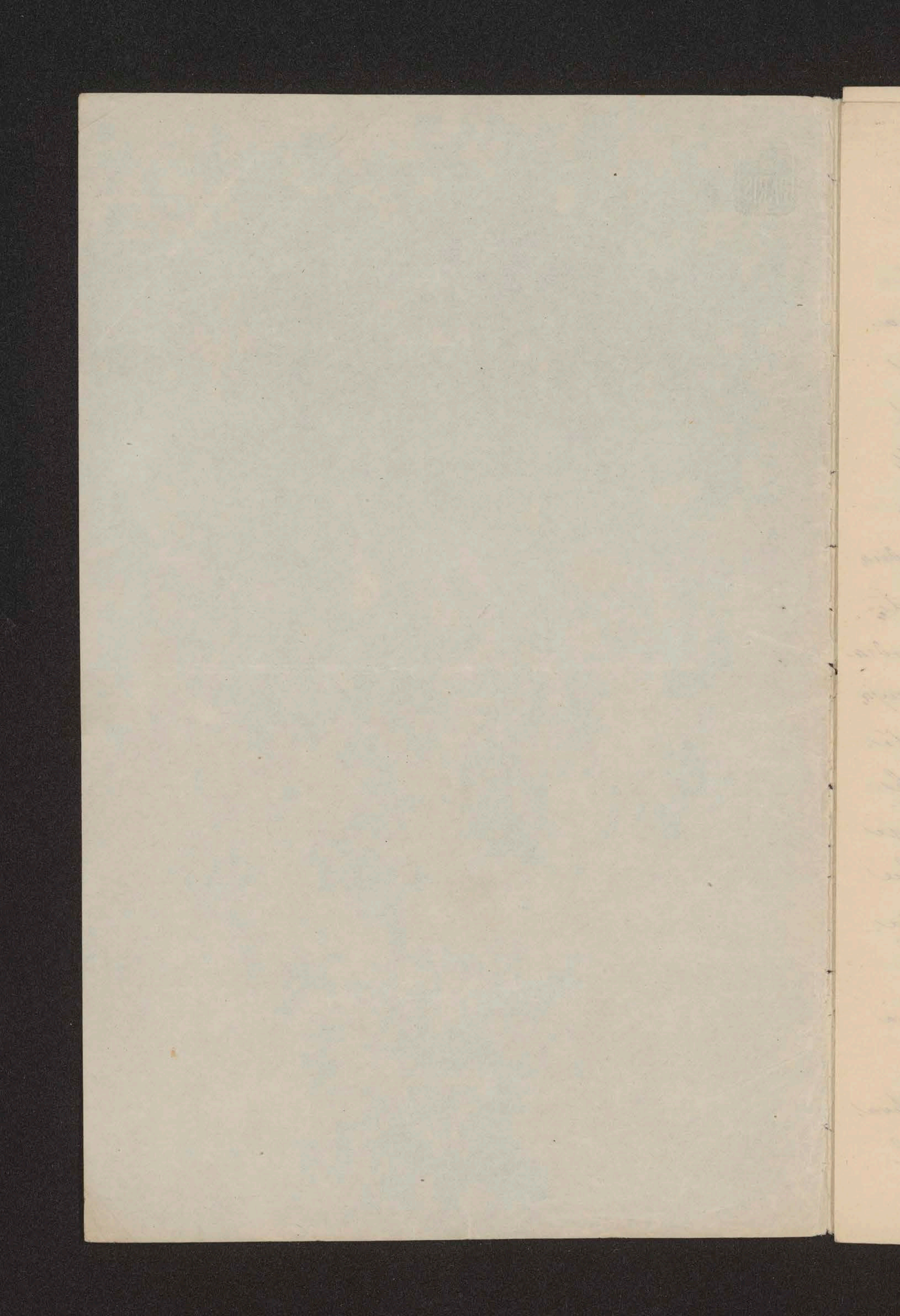
Вѣрно /подписано/ Палрацкий

Вѣрно

Правитель канцелярiи Р. Г. П.

[illegible]

[illegible]



I.

W ogólnym zamęcie Wyobrażeń pod względem środków obrony Ojczyzny zastanowić się należy nad zadaniem obecnej chwili dla każdego Kraj swój kochającego Obywatela. – Budowa społeczna każdego Narodu spoczywa w jego Instytucyach. Instytucye społeczne powstają drogą ścisłej logiki postępu matematycznego. Miejsce ich w ogólnym szeregu instytucyi i czas powstania zależne są od potrzeb które je wywołały. –

Żadna obca przemoc nie może wprowadzić instytucyi odpowiednio do potrzeb społecznych, są one albowiem wynikiem wewnętrznego życia Narodu – siłą więc jego własną utworzone być muszą. –

Ale

Źle więc zrobili reformatorowie zeszłego wieku, pragnąc z pomocą obcych zaprowadzić reformy dla Polski; skutek stąd że instytucyi nie zaprowadzili, a w miejsce ich niewolę na barki Narodu włożyli, niewolę straszną.-

Historya Instytucyi, jest zarazem dokładną historyą życia każdego Narodu.- Zjazd Łęczycki, Wiślicki i Sejm Czteroletni stwierdzają dostatecznie zdanie powyższe i wskazują jak nasza Polska w rozwoju życia społecznego tworzyła szereg instytucyi swoich narodowych.- Niewola znosząc instytucye Narodowe niszczy tem samem naturalne łączniki i wskazówki narodowego życia.-

II

Prawa, na których spoczywa cała budowa społeczna dzielą się na dwa rodzaje:

Pierwszy obejmuje całość istnienia Państwa; drugi określa prawa pojedynczych osób.-

Iznie

Życie Narodu wyradza ścisłą solidarność pomiędzy prawem pojedynczej osoby, a prawem zbiorowem innych ludzi t.j. społeczności. Równowaga tych dwóch praw stanowi o bezpieczeństwie społeczności i osoby, wstrzymuje od despotyzmu i anarchii. Prawem osoby jest jej wolność osobista, obowiązkiem jej poszanowanie praw przez społeczeństwa uznanych. Wolność osobista płynie z nieśmiertelności duszy, i ma prawo swobody i nieodpowiedzialność przekonań. Wszelki postęp twórczą swą siłę znajduje w osobistości Człowieka. Silna i samodzielnie twórcza osoba najwyższą jest rękojmią poszanowania praw jak i ciągłego ich doskonalenia.

Gdy samodzielność ta wygaśnie, każde prawo społeczne martwą będzie literą.

Gdy niewola nie ma siły w sobie, lecz ją czerpie w zniknieniu lub ciemnocie niewolników, osobista samodzielna

twórcz

twórczość człowieka, jest jedyną dźwignią z niewoli. Twórczość osobista rozbudzona wypładza organizm t.j. nauka sposobu łączenia się z równymi sobie osobistościami. W miarę wzrostu sił osobistych wzrasta siła organizmu, a wielkość i potęga społeczna od wielkości i potęgi osobistej zależy. Wolność przeto osoby jest twórczynią życia społecznego Wolnego Narodu.

Prawa społeczne o ile są następstwem wymagań Wolności osobistej, o tyle są koniecznym warunkiem istnienia społeczeństwa, o tyle nadają mu siłę i życie. Im więcej rozwinięta wolność osobista, tem szersze są prawa społeczne. Każdy historyczny peryod Wolności osobistej ma odpowiedni peryod praw społecznych.

III.

Polska w czasie historycznego istnienia, byt swój niezależny utrzymywała czerpiąc swe

siły

siły w rozwoju wolności osobistej mieszkańców. Dzisiejsze nieszczęśliwe położenie nasze jest następstwem nieuznania wolności osobistej dla wszystkich, – jako zasady społecznego bytu powrót do niej jest jedyną drogą wyjścia z niewoli.

Polska straciwszy byt polityczny usiłuje odzyskać niezależność; – walka krwawa przez sto lat blisko prowadzona nie wróciła wolności, bo do jej odzyskania nie były użyte siły wolności osobistej mas.

Wolność nadana Włościanom jeszcze nie robi człowieka; daje mu tylko często sposobność zemsty za doznaną dawniej niewolę. Rok 1846 jest dowodem, że wolność użyta jako środek powstania bez poprzedniego rozbudzenia wolności osobistej, nie w powstanie rewolucyjne, lecz w rzeź się zamienia. Emigracya postawiwszy słuszną zasadę wywalczenia niezależności kraju własnemi siłami, błąd popełniła że siły te zbiorowymi chciała wywołać sposobem,

bo chociaż prawdą jest, że z wolności płynie siła Narodu, lecz wolność sił gotowych nie daje, a tylko stopniowo je wytwarza.- Zakres więc ich działania odpowiedni być musi do wzrostu; przedwczesne chwytanie celów, które są ostatecznym wolności owocem, nie przyśpiesza lecz opóźnia spełnienie nadziei.-

Te prawdy są powodem rozpoczęcia obecnej reformy odrodzenia w nas od wytwarzania wolności osobistej.- Obywatelstwo Polskie przez Towarzystwo Rolnicze dokonało swoje zadanie dziejowe, powołując do praw obywatelstwa włościanków.- Śmiem twierdzić, że niezależności całej, jednej Polski powstanie na podstawie sił własnych, drogą rozwoju wolności osobistej i rozbudzeniem poczucia obowiązku dla Ojczyzny, jakie prawo do tejże wolności na każdego wkłada.- Że sto lat już upływa jak Polska ciężko pokutuje za brak wiary w siebie,- krew przelana, rozrzucone kości narodu po całej Europie i Sybirze, świadczą;

i zdrada

świadczą o zdradliwej pomocy obcych. — Te krwawe zawody, długa niewola nie są jednak bez korzyści, bo wzbudziły w Narodzie wiarę we własne siły wypływające z wolności osobistej wszystkich mieszkańców kraju.

IV

Cała praca nad odrodzeniem Polski pod kierunkiem dwóch różnych postępuje myśli: jedna z nich obejmuje cały zakres działań politycznego odrodzenia Ojczyzny; druga wyraża pracę społeczną nad podniesieniem wolności osobistej. Wyrazem pierwszej był Adres 27go Lutego, święcenie Unii Litwy i Rusi z Koroną — Adres do Lamberta — w końcu podanie złożone na ręce Andrzeja Zamoyskiego. — Wyrazem drugiej, postanowienie Towarzystwa Rolniczego w sprawie Włościan, Akt uprawnienia Żydów i przyjęcia ich przez Naród, — w końcu program Grudniowy. — Dwie te myśli dopełniają się wzajemnie — wzajemnie się uprawniają. — Wyznawcy jednej i drugiej stali na stanowiskach

swoich

swoich wierni; danie przewagi jednej lub drugiej idei rodzi szkody krajowi.- Dla mass wyznanie pierwszej jest ciepłem ożywczem, podniesieniem uczucia które porusza i niedozwala spocząć,- Lecz ludzie trzeźwi rozumem stać winni twardo, aby nie dać porwać się uczuciom mass, aby nie zajść za daleko, a przez to nie wprowadzić kraju w przepaść.- Ciepło idei pierwszej grzać winno i przebiegać do szybszych prac organicznych będących wyrazem drugiej myśli.- Jednym i drugim dostać na stanowiskach, wzajemnie się szanować i ostatecznie wspierać, a nie cofać i szkodzić należy.-

V

Społeczeństwo w normalnym stanie, utrzymuje w ciągłej równowadze siły swojego życia; potrzeby powstają, tworząc zarazem źródła na ich zaspokojenie.- Naród nasz w innem wyjątkowem jest położeniu: potrzeby nasze z historycznego życia, z przeszłości narodowej wypływające, zaspokojenia swoje znajdują,

jedynie

jedynie w pracach ducha i uczuciu narodowém, -
druga zaś strona życia, życie realne, pozbawione
jest środków, przy pomocy których zaspokojone
potrzeby, zamieniają się w organizm społeczny,
nadają Narodowi siłę. - Ztąd naturalnie rodzi
się następstwo, że potrzeby nie zaspokojone
zgodnie z wszechstronnemi wymaganiami
Narodowego życia, wytwarzają sobie oddzielny
świat nadziei, zgodny wprawdzie z życze-
niami uczucia, zgodny z przeszłością Narodu,
ale nie będący w związku ze światem
realnym. - I taką jest rzeczywiście cała
historya nasza od czasu rozbioru Polski. -
Punkt przeto wyjścia z niewoli, a zatem
i punkt wyjścia pracy naszej musi się
stosować do niewoli, która tak jest rzeczy-
wistą w czynie, jak dążność do wolności
w uczuciach naszych. - Wolność i niewola,
przeszłość i teraźniejszość kładzie równocze-
śnie swoje warunki, są i być powinny

wchaoić

wskazówką naszego postępowania. Stosownie do tego i praca nasza podwójny wziąć winna charakter, musi być zgodna z przeszłością i przyszłością Narodu dążącego do niezależności; a równocześnie rozwijać się winna w w warunkach niewolą zamkniętych.

VI.

Uwzględniając obadwa warunki, stanowiące podstawę naszego stanu wyjątkowego t.j. dążności do niezależności, i zdobywania jej w warunkach niewolą zamkniętych, powinniśmy ściśle określić wzajemny ich do siebie stosunek. Czynnikiem twórczej niezależności naszej jest jedynie praca nasza własna, a niezależność tem bliższa i pewniejsza, im większe będzie nasze usiłowanie na drodze organicznej pracy. Niewoli zaś jest zadaniem, postęp pracy wstrzymywać. Wspólność pomiędzy pracą naszą a działa-

niem

nieprzyjaciół nie ma żadnej; mniemaniem
byłoby najzgubniejszem, gdybyśmy dzia-
łalność nieprzyjaciół mającą nawet
pozory największego dla nas dobra,
przyjmowali z dobrą wiarą; nie idzie
jednak zatem, abyśmy nie mieli ko-
rzystać z ich czynności, obracając je
na korzyść naszą.- Wszystkie reformy
wprowadzone przez nieprzyjaciół, mające
na celu podniesienie sił materyalnych
jak i moralnych Narodu, nie są bynaj-
mniej zaprowadzone w myśli zadośćuczy-
nienia wymaganiom Narodowego życia,
lecz spowodowane koniecznością, czyli
koniecznością zadośćuczynienia wyma-
ganiom opinii zagranicznej, w obec
której chcianoby zachować pozory prawa
i sprawiedliwości Europejskiej, z ukry-
tym jednak zamiarem, gdy oczekiwana
pozorna opinija umilknie.

Najpierwiej

Najpierwszym więc obowiązkiem jest naszym zdobyte reformy materyalnie opanować, w nasze wziąć ręce, a instytucyom nadać największą od Rządu niezależność. - Przyjmując instytucye nie jest służyć Rządowi ale Krajowi; jest odebranie nam należnego długu. - Przyjmować więc służbę, powinni wszyscy; ale raz zajmowany stanowisko, obowiązkiem jest bronić go od wszelkiej dowolności Rządu, jak również pracować na niem szczerze i sumiennie; bo dopóki nie opanujemy zdrojów całych narodowego życia, t.j. instytucyi wiążących Naród w jedną organiczną Całość, myśl o niezależności Kraju będzie marzeniem a niewolę rzeczywistością. - Nie tajone uczucia. nasze w miłości dla ukochanej Ojczyzny być winny Sacramentem, po odnowieniu którego, każden przystępujmy do pracy

pracy, spełni ją niezawodnie z pożytkiem; bo pod jej godłem prowadzona inną być nie może. - Stronnictwo to pracy powinno być jawne zawsze i wszędzie, występujące w obronie sprawy narodowej; - jawność ta nada pewny stały kierunek opinii. - Opinje jawnie wyznawane wobec groźnego nieprzyjaciela, gdy je podtrzymywać będzie godność i zacność narodowego uczucia, rozbudzają uśpioną odwagę cywilną, tę matkę wszystkich innych cnót obywatelskich. -

VII

List wręczony Panu Andrzejowi Zamoyskiemu nie w innej zapewne myśli był pisany i do wiadomości Kraju podany, jak tylko w tej, aby w głębi serc złożone przekonania Narodu, głośno i otwarcie przed całym światem wypowiedziane zostały, a tym sposobem stanowisko i praca narodowa wyznających takie były określone. -

Do

dla tych, którym obce są stosunki kraju naszego, list ten dziwnym i niepojętym wydawać się może. Żądać bowiem od nieprzyjaciela zwrotu nie tylko instytucyj narodowych, ale i prowincyj zabranych, zdaje się być krokiem nierozważnym. Są jednak pewne chwile w życiu narodów, a do takich należy obecna, w której gdy Naród w niewoli będący wypowiada swe przekonania przechodzące nawet jego siły fizyczne, dokonywa czyn najwyższy, spełnia swój obowiązek.

Naród jak nasz żyjący nie tylko chwilą obecną, ale zarazem całą przeszłością swojej historyi, a równocześnie ujarzmiony, traci możność rozlania światła pomiędzy ludem, któreby było przewodnikiem uczucia porywającego masy po za kres tego co w danej chwili jest możliwem. W miejsce więc przewodnika z organizmu

społecznego

sprzecznego wytwarzającego się, staje osoba ze swem jawnem, otwartem przekonaniem. Stąd czyny jak powyższy list niewolą wywołane inaczej powinny być sądzone jak płynące z wolności.-

Naród wolny siłą popiera swe słuszne żądania, a w niewoli zaś bierną ofiarą i poświęceniem.-

Andrzej Zamojski jako osoba powołana nie mógł i nie cofnął się przed niemi.- Ci co go powołali spełnili swój obowiązek sumiennie.- Jedyna dyplomacja, jakiej się powinien trzymać Naród w niewoli od czasu jak świat istnieje w posępnej i smutnej drodze niewoli,- drogowskazami dla ujarzmionych a pragnących wolności, były i są ofiara i poświęcenie.-

Taka jest przyczyna listu podanego i stanowiska Andrzeja Z.- list ten jest sztandarem, pod którym prawownicy na

ziemi narodowej działania swoje prowadzą, mając przez to możność w każdej chwili i godzinie, powstania się przed Narodem na kierunek do jakiego prace ich dążą.—

VIII

Niezależność nasza odpowiednio do natury niewoli w jakiej się obecnie znajdujemy podwójny ma charakter.— Niewola nasza jest terrytoryalną i osobistą: terrytoryalną przez zajęcie ziemi, osobistą zaś przez oddanie się Dzieci narodu w opiekę nieprzyjacielskiego Rządu.— Niewola osobista znosi się przez wzniecenie uczucia godności i wolności osobistej; terrytoryalna zaś niezależność zyskuje się siłą przeciwko sile;— zniesienie więc pierwszej poprzedzać powinno wywalczenie drugiej.— Bo niezależnym nie może być Naród bez obywateli poczuwających się do tej niezależności,— poczucia zaś tego nie mają Ci, którym obce jest

poczucie

uczucie wolności osobistej.- W czasie w którym Polska przeszła pod panowanie obcych terytoryalnie, - włościanie i żydzi nie byli wolnymi, nie używali praw obywatelstwa. Dążność niezależności terytoryalnej podjęta od chwili rozbioru Polski na podstawie historycznej przeszłości, pozostawiała obie klasy wspomnionej ludności na uboczu, bez żadnego współudziału w sprawach politycznego życia.- W następstwie dopiero Naród doszedł do tej dojrzałości politycznej, że uznał jako konieczny warunek swej niezależności wolność wszystkich.- Rząd Krajowy będący w rękach nieprzyjaciół, prawu wolności uznanemu przez Naród nadając Urzędową sankcyją, przypisał sobie zarazem inicyatywę prawa, z dodatkiem że go stanowi wbrew woli szlachty.- Lud Ciemny uwierzył tembardziej, bo przeszłość zdawała się stwierdzać oświadczenia Rządu.-

wspólni

dopóki więc oświata nie wytworzy w Wie-
śniakach wyższych potrzeb ducha nad te,
jakie chleb powszedni zaspokaja, dopóty
trwać będzie ich niewola, a z nią wpływ
i przewaga Rządu. — Kogo przeto praw-
dziwa miłość Ojczyzny ożywia, czyj rozsą-
dek wyrósł z pieluch dziecinnych, ten
myśląc o uwolnieniu ziemi z niewoli,
uwolnić najprzód powinien lud oddany
w poddaństwo nieprzyjaciół naszych.
powinien Wieśniaka podnieść do godno-
ści wolnego Człowieka, obywatela.
Bez ich współudziału nasza praca
i poświęcenia w odzyskaniu niezależności
Ojczyzny, nadaremnemi będą usiłowaniami.
Współudziału zaś tego dać nam nie mogą,
bo nie czują w sobie potrzeb wyższych
nad codzienne, miłości Ojczyzny nie mają.
Zyskamy ich sobie tylko drogą mate-
ryalnych ustępstw, nie tylko celu

nie zbliża.

nie zbliża, lecz przeciwnie oddala ją, bo upadla a nie podwyższa godności Człowieka.–
Zresztą walka na tem polu z nieprzyjacielem nie równa – on da wszystko to co tylko my ofiarować możemy, a posiadając zaufanie niewolnicze wrośniem w swą potęgę i siłę materyalną, da im w dodatku nawet życie, jako rękojmię danej cudzej własności.
Przykład Galicyi powinien być straszną przestrogą dla wydobywających się z niewoli przed zniszczeniem niewolnictwa.– Zniszczenie niewolnictwa nie nastąpi przez ogłoszenie prawa o wolności, bo wolność to moralność, a czucie godności osobistej.– Bez tego Akt ogłoszenia wolności osobistej niewolnikowi, zamieni radość uroczystości urodzin wolności, w smutny obrzęd jego pogrzebu.–

IX

Długość lub krótkość niewoli naszej wewnętrznej, od lenistwa lub energii w pracy

od

od siły woli naszej zależy, a ponieważ na
skrępowanie woli siła materyalna nie-
przyjaciół nie jest dostateczna, odwoływanie
się więc do tego że nieprzyjaciel nie dopuści
prac około podniesienia z upadku ludu
naszego, jest tylko dowodem złej woli, lub
braku zastanowienia.- Niech ta wola
się objawi, a objawiwszy się stoi z energiją,
niech się przykuje słowem i czynem do
pracy na Ojczystej ziemi, a praca ta bez-
płodną nie będzie i wyda niezależność
Polski.- Nie wielkie więc zamiary powsta-
nia, tajemnicze spłodzone, a światu głoszone
jawną, za granicę ucieczka, są drogą dziś
do zbawienia Polski,- kto wierny w jej
odrodzenie własnemi siłami, kto ślubował
jej swe życie, temu się cofać nie wolno.-
Trup na szubienicy ale na Ojczystej ziemi,
większe ma znaczenie w pracy oswobodzenia
Narodu jak długoletnie życie tułacze.-

w Ojcz

do ojczystej ziemi, przechowujące kości z grobu przemawiają, — słowa te są zrozumiałe; żyją w ustach ludzi; — za granicą, żywych ludzi głos rozpaczy, głuchych i niemych ma świadków.—

X.

Do wytworzenia i zawładnienia siłami Narodu prowadzą drogi:

1º Zajęcie wszelkich stanowisk, posad, urzędów; — ogarnięcie wpływów, stosunków, słowem osobiste opanowanie Kraju.—

2º Przyjęcie wszelkich reform dobro Kraju mających na celu, które spełniając ograniczyć się należy ściśle ich attrybucyami; a zarazem starać się o ich coraz dalsze rozwijanie oraz postęp.—

3º Rozszerzenie oświaty zarówno między

ludem i klassami wyższemi, których
ogładę potrzeba zastąpić gruntowną
nauką; - Młodzieży więc zajęcie powin-
no być wykształcenie, jako jedynie
usposabiające do pracy w życiu spo-
łecznem Narodów.-

4. Zjednoczenie wszystkich klass, wyznań,
stanów i stronnictw społeczeństwa,
obalenie wszelkich przesądów, - głównie
zaś uobywatelnienie wieśniaka przez
zapewnienie mu własności w sposób
dający mu byt niezależny.-

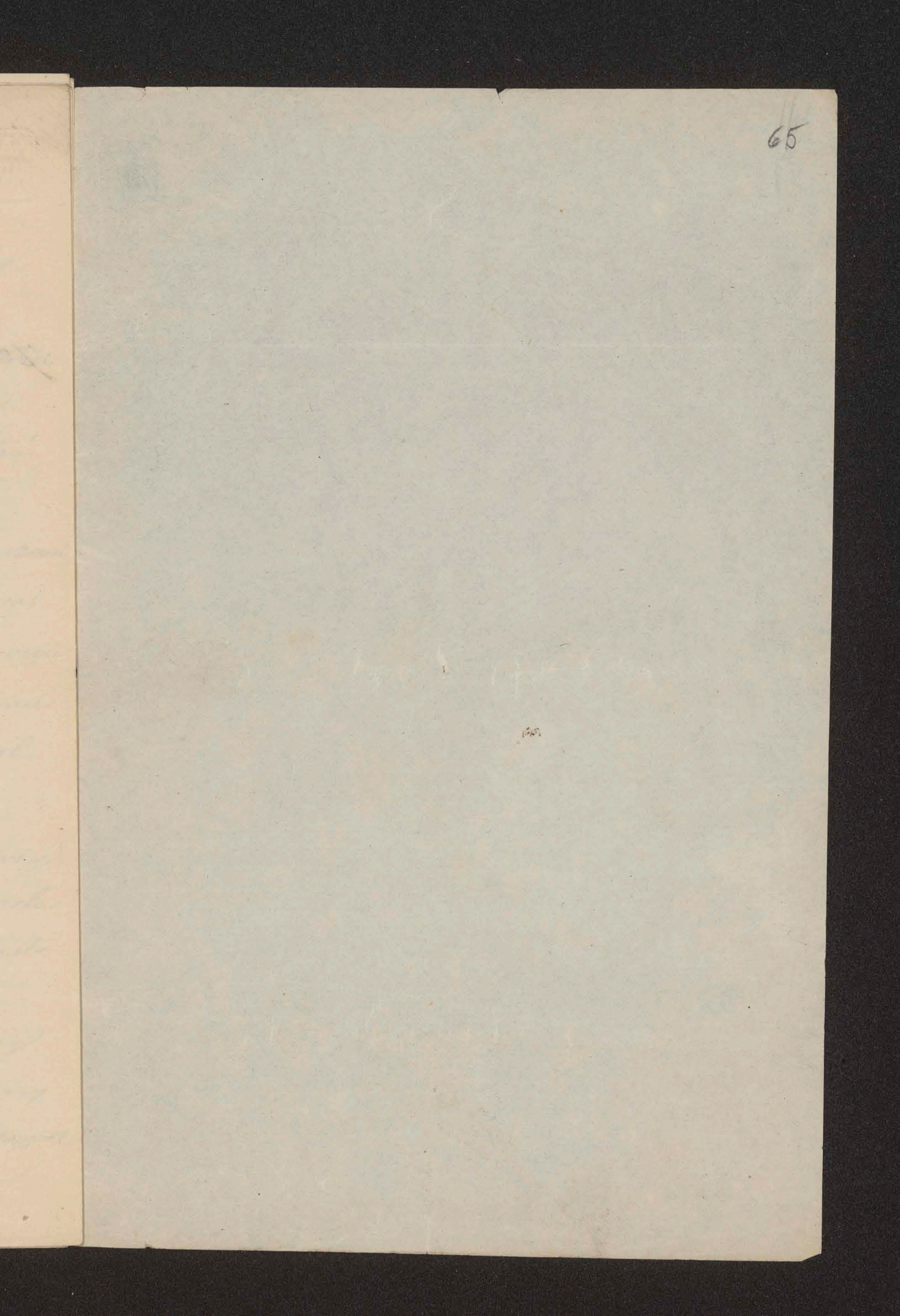
5. Organizowanie Gromad miejskich i wiej-
skich na samorządzie opartych, w celu
podniesienia znaczenia Wsi i miast
własnemi siłami mieszkańców.-

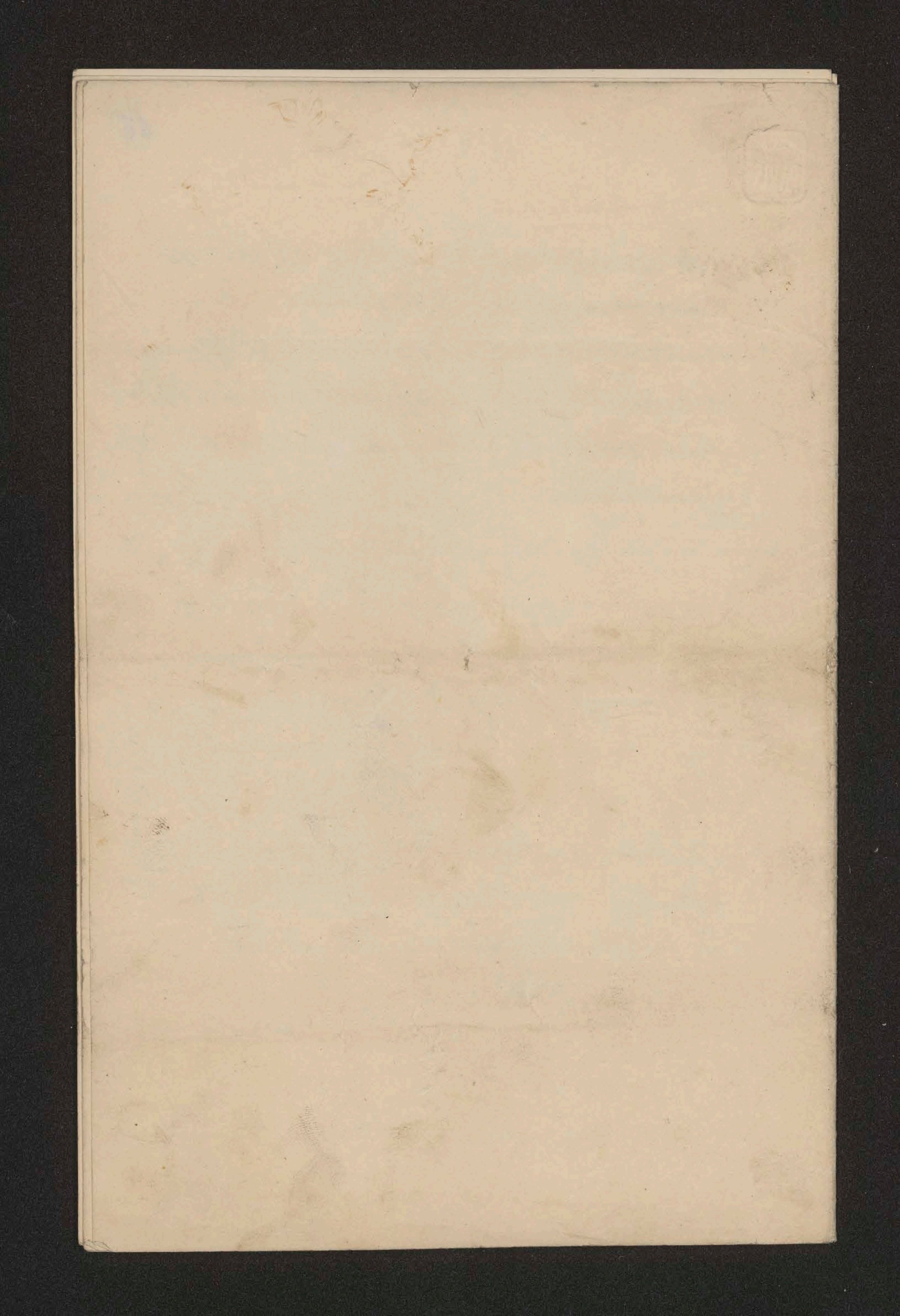
6. Rozwój Gospodarski, przemysłowy
i handlowy przez tworzenie stowarzy-
szeń i spółek rozwijających i jednoczących

siły

siły narodowego bogactwa t.j. pracy Narodu.-

7° Występowanie jawne i otwarte przeciwko opinijom i czynom sprzecznym z duchem narodowości naszej i zasadami moralności.-





66

Wrocław 23 Kwietnia 1861r 1 dodatek do N=188 gazeta szląska.

[Aleksandra Herzena]

List, który Garibaldi do Hertza, wydawcy „Kolokol" w Londynie pisał w francuzkim języku, i który dosłownie jest przetłomaczony jak następuje:

Kochany Hertzu! Od niedawnego czasu powitano w Europie z zadziwieniem i wdzięcznością zniesienie poddaństwa w Rossyi. Książe który na to wielkie dzieło wpłynął, zjednał sobie tym czynem miejsce obok najsławniejszych dobroczyńców ludzkości. Teraz — mówię to z boleścią — dobroczynne to dzieło krwią niewinnego ludu splamionem zostało. I jest obowiązkiem owych, którzy temu szlachetnemu dziełu oklaski dawali, aby na spełnienie najobrzydliwszej zbrodni swoją klątwę rzucili. — Niech Pańskie pismo, które w owem wielkiem państwie słusznie jest uważanem, przyniesie wyraz współczucia narodu Włoskiego dla nieszczęsliwej i bohaterskiej Polski — Wyraz wdzięczności dla bohaterów wojska Rossyjskiego, którzy, jak Popów, woleli swoje szable złamać, niżeli je krwią ludu zbroczyć — i okrzyk oburzenia z pokrewnionych narodów Europy, dla sprawców tej oburzającej ~~morderstwa~~ rzezi.

Słodko i zaszczytne jest umrzeć za swoją ojczyznę

Tak przemawiali starożytni mędrcowie w swoich ludów, tak i ja sługa Najwyższego śród Najświętszych obrzędów naszej religii, przemawiam do was że wzniosłem jest, szlachetnem, zaszczytnem umrzeć za swoją Ojczyznę.

Ojczyzna to słowo tak jak serdeczne silnem tętnem bije w sercu każdego człowieka co nie wyparł się Boga i swoich braci. — Wszak to ta ziemia po której chodzimy karmi nas i żywi codziennie swoimi płodami, jak matka co nas wykarmiła własnemi swojemi piersiami. — Wszak po tej ziemi stawialiśmy pierwsze kroki dziecięctwa i młodości naszej. — Wszak po tej ziemi stąpali nasi ojcowie, — nasi bracia — wszak wyłącznie tej ziemi zawiera się nasza krew — ciało i kości naszych ojców, i ca

ta przeszłość naszego narodu — Dlatego też więc

swoją ziemię kochać i szanować pamiątki, jako ich Ojców — w jej obronie położyć swoje życie jest najszczytniejszą ofiarą życia człowieka. — Bo kto umiera za braci swoich, dla szczęścia swoich bliźnich, dla zachowania drogich pamiątek ojców swoich, ten można powiedzieć umiera za sprawę Boga. — Po tem bowiem mówi pismo Św. można poznać że kochamy Boga, jeśli bliźnich naszych miłujemy. —

Z rozdartem sercem stanęliśmy dziś tutaj bracia nad grobem ofiar, które padły pod zabójczymi ciosami, zebraliśmy się spokojnie z modlitwą na ustach do Boga bezbronni jako dzieci, aby pomodlić się za bojowników naszych braci poległych przed 30tu laty na polach Grochowskich za wolność swej ojczyzny — postępowaliśmy z żałobą w sercu śród najświętszych symbolów naszej religii, z krzyżem i obrazem Świętych, pewni będąc, że każdy uszanuje ten szlachetny objaw uczuć człowieka i Chrześcijanina. —

[illegible] przemówienie na pogrzebie 5-ciu poległych 1861r.

Inaczej się jednak stało, Ciemne i ślepe żołda-
ctwo, oddane z wszelkich uczuć ludzkości, rzu-
ciło na lud bezbronny i wystrzałem zadało
śmierć tylu braciom naszym. —
Osiemdziesiąt lat kopie my nas tym braciom
przedwczesne groby i mogiły. — Osiemdziesiąt lat
krew niewinna spada na naszą ziemię, trzeba
łaski, że tym chociaż jedno serce, nie tylko w ca-
łej Polsce, ale i wśród wszystkich narodów co-
by nie żyje tym tętnem wolności na widok ty-
lu ofiar niewinnych. Ale miejmy ufność
bracia rodacy, że krew wylana niewinnie
woła o litość i miłosierdzie do Boga.
Krew męczenników, tych bohaterów wiary stała
się płodnem nasieniem do rozszerzenia Chrześcijaństwa.
Ona to zwyciężyła przemoc, tyraństwo i gwiazda
wolności zajaśniała nad światem. To też i my miejmy.
ufność w Boga, że tyle krwi wylanej na naszej
ziemi, nie spadnie na próżno, ale sprowadzi
Błogosławieństwo Boże. —
Bądźmy tylko godnemi synami tej ziemi, —
bądźmy godnemi potomkami przodków na-
szych — kształćmy się i pracujmy, miejmy
zawsze Boga przed oczyma nad ziemią, a wte-
dy z wiarą w Boga i świętą naszą sprawą, my
sami i nie ustraszeni, w spółczuciu znajdzie-
my na całej ziemi i doczekamy się szczęśli-
wych czasów. — Młodzieży Kochana, ozdo-
bo narodu, nadziejo przyszłości ucz się — bądź
zawsze niewinną, cnotliwą, szanuj swe siły, s
byś je ~~kiedy~~ mogła kiedyś poświęcić dla dobra
tej Ojczyzny. — O prochy ojców naszych, co spo-
czywacie na tym cmentarzu i na całej pol-
skiej ziemi, — o prochy królów, ojców i przew-
odników naszego narodu — o wy duchy naszych
przodków, co z wysokości niebios wyglądacie
na nas oczami wiary, widząc naszą radość

z tego tryumfalnego obchodu — wywodzi ca
że wasi potomkowie mogą to samo święcić że sami
niucia, tę samą miłość ojczyzny, którą sie
my po Bogu na pierwszem miejscu kładli, poty
wnijcie do swego grona te nowe ofiary, na
[illegible] wszystkich braci. — Ojczysty Boże od św
ojej wiary chwały te ofiary za grzechy sie
dze całego narodu, pobłogosław się z [illegible]
rękami naszej ziemi a widokiem tyla
ofiar ulituj się nad nami i daj nam do
czekać lepszych czasów —

68

W jednej ze swoich przecudnych wschodnich poezyi wieszcz
niemiecki Ludwik Wihl opiewa wieczną pielgrzymkę ro-
dziny Jakoba wołając: „Przez 40 lat bogatych w cierpienia, przez
40 lat płodnych w okropności, nasi ojcowie przebywali nagie
obszary pustyni dopóty, dopóki pokolenie wyniszczone trudami
podróży całkiem nie wygasło a nowe zielone gałązki nie
zakwitły na ziemi oczyszczonej.—
Panie! my błąkamy się oddawna, od bardzo dawna.— Trzebaż abyśmy
nigdy niespoczęli od kolebki aż do grobu,— ach! gdyby wieść tryumfu
dobiegła do mnie kiedyś tak, jak umierającego Mojżesza, jakiż radośny
oddałbym pokłon ze wszystkiemi braćmi mojemi, w tej od Boga
obiecanej godzinie! Nawet w chwili zgonu zabrzmiałby mój głos
hymnem witającym wiosnę wolności, i cieszyłbym się
śmiercią, wiedząc iż grób mój wykopany będzie na granicy
oswobodzonego królestwa"!—
Polska może także zanucić tę pieśń wiecznego piel-
grzymstwa.— Wkrótce wiek cały upłynie, jak wyruszyli
po raz pierwszy jej pielgrzymi.— Cztery razy powtórzyły
się chwile w których mogli sądzić, że dzień tryumfu miał
być dla nich ogłoszonym i że będą mogli powrócić
i wykopać groby swoje pod stopami odbudowanej
świątyni.— Niestety! nie jedno, lecz kilka pokoleń
wygasło złamanych poświęceniem i ofiarami a pielgrzy-
mi błąkają się ciągle.— Pokolenie bujne życiem odnowiło
uschłą gałązkę.— Trzebaż jednak, aby wygnańcy nigdy nie
spoczęli, kiedy odwieczni pielgrzymi Włoch wrócili do swo-
ich ognisk, kiedy Grecy i Rumunie ci wiekowi niewol-
nicy, ujrzeli uśmiechniętą ku sobie wolność i niepodległość
Polskaż tylko jedna ma wołać bezprzestannie Jeruzalem,
Jeruzalem.— Nie, prawdziwy promyk nadziei błysnął
nareszcie, ta Polska, którą również jak Włochy przezwano
ziemią umarłych ruszyła w pochód.— Warszawa którą
sądzono zagrzebaną, o której nikt już nie wspominał,
Warszawa, której sen znieważonym został zjazdem
trzech Monarchów, jakby to dozwolonem było deptać
nogami przepioty narodów,— Warszawa żyje, nie
jest, zaludnioną trupami, + ona lud swój posiada.—
Biedna Polsko! dawne nasze zgromadzenia słusznie
dopominały się każdego roku, aby się tobą zajęto, i nie
byliśmy jedynie prostymi służalcami tkliwej utopii,
gdyśmy żądali dla ciebie wypełnienia świętych zobo-
wiązań, jakie względem ciebie Francya zaciągnęła...
Ach bez wątpienia, bylibyśmy bardzo szczęśliwi, kiedy
nasze ukochane Włochy odzyskały i rozpoczęły swoje
narodowe istnienie; ale napisano: że więcej będzie radości

w niebiosach z pozyskania ostatnich niżeli pierwszych —
Cóż to za dzień będzie owo, w którym oddamy pokłon na swym oswobodzonym gruncie, wzniesionemu pomnikowi dla jakiego nowego oswobodziciela, tak jak nasi przyjaciele biegną poza góry pokłonić się pomnikowi
Tnie łudzimy się płonną nadzieją.
Polska dni dzisiejszych nie jest tą Polską wrzącą i niedostateczną dni dawnych, tym heroizmym walkami o wybuchach równie szybko zatłumionych jak przygasłych. Ostatnie nadewszystko lat 30. uczyniły ją dojrzałą, z kolei i ona nabyła taktyki, odwołuje się do prawa, działa powoli i z metodą —
Orzeł biały – on także w swej niewoli pojął naukę wolności! Wszystko co nas dochodzi z różnych stron Polski, potwierdza ten fakt niezaprzeczony że rozdział nie istnieje. Szlachta i Chłopi których wzajemne niechęci całym krajem wstrząsały zbliżyli się i podali sobie dłoń bratnią. — Nawet nieszczęśliwi Izraelici Polscy, dawniej tyle prześladowani weszli na drogę łaski a pogodzeni z narodem, okazują się być gotowi, do wszelkiego rodzaju poświęceń – zapał młodzieży przenika starców a młodzież dzieli rozwagę ojców — Na ten raz nie chodzi już o świetne czyny męstwa, chodzi o powolne, lecz pewne zwycięstwo i mamy to przekonanie, że zwycięstwo będzie otrzymane.
Te działania Polski, które dotąd uszły oka dostrzegaczy, a które nagle się objawiły, łatwo jednak dają się wytłomaczyć. — Ileż to nadziei, czających zdarzeń od lat 30 zaszło w bremie Polski. Patrzała ona na powstanie Węgrów i Niemiec, widziała jak Francya dokonała zwycięsko kilku wielkich rewolucyj. Rossja, która ją uciska a która dotąd uchodziła za niezwyciężoną została pobitą i zmuszoną do odwrotu na drodze ku Wschodowi, Austrya i Prusy zamiast bieżeć na pomoc swej wspólniczce z r 1772 z bronią w ręku czekały na chwilę wielkiej porażki, w tym celu zapewne, aby się podzielić jej szczątkami. — Dawny Skandynawiec ten zaciętny choć zwyciężony wróg Moskwy, przebudził się i spojrzał na Finlandyą i o nią się upomniał. Osłabione naddunajskie

Prowincye, bezustannymi tym wszystkich tyranów, przyszły do siebie. Kraina Włoska ta rodzona siostra Polski w nieszczęściu strząsnęła ~~nareszcie~~ liczne swe jarzma i została nareszcie swoją własną monarchiją. Z innej strony Rossya jest na drodze wielkiego przeobrażenia społecznego, przez zniesienie poddaństwa. — Tak więc Polska to wszystko widziała, widziała floty Francyi i Anglii projące wody Bałtyku, prawie słyszała huk armat z Bomarsundu. Sąsiednie Węgry są w nieustannym stanie Rewolucyi od lat 12-u. Ojczyzna Kościuszki byłaby chyba z granitu, gdyby te i tym podobne zjawiska nie wstrząsnęły najskrytszych tajni jej serca i nie przeniknęły jej do głębi. Sądzono że śpi w grobowem milczeniu a tu przeciwnie, do niej to można zastosować słowa X. Górczakowa „ona się skupia wewnętrznie." A dziś więc patrzymy na owoce tego długiego skupienia ducha, które już dojrzeć mają, jeszcze chwilka a ujrzymy że ten stopień dojrzałości, dalej posuniętym zostanie niż się zdaje.—

Słyszymy wprawdzie zarzuty: Cóż Polska może zdziałać przeciw trzem, mając obie ręce związane przez Rossyą, obie nogi przez Prussy i Austryą, jakże zdoła skruszyć swe kajdany, czyż będzie zdolną zrobić choć słabe poruszenie? Więc tak temu podobne rzeczy mówiono o Włoszech a przecież Włochy nietylko się poruszyły ale i zwyciężyły. Włochy zamiast 3ch ciemięzców miały 10-u a jednak są dziś wolne.— Któż dziś nie widzi, jakiego stopnia niewypowiedzianego osłabienia Rossya stała się pastwą. Wycieńczona niedawnemi zapasy z Francyą, jest obok tego pożerana niedochodzącą swoją Rewolucyą.— Co się tyczy Niemiec, jeżeli nieustanni w dążnościach swych, do sięgnięcia całej nienawiści rodzaju ludzkiego, dostarczając żołnierzy ciemięzcom narodowości, Francya

i Anglia liberalne, stają na straży, a te same ~~pęta~~ ręce, które skruszyły pęta Włoch, mogłyżby zostać nieczynne w dniu w którym Polska najwyższym okrzykiem boleści, przyzwie silniejszego w pomoc słabszemu?

Zapewne to jeszcze nie dziś ani jutro ten okrzyk potężny zabrzmi. – ale nie trzeba łudzić się sympatiami.* – Skoro narody zapłoną nagle namiętną czcią ku zmarłym swoim, to objaw przebudzenia. Polska dopiero zaczyna czcić męczenników Grochowa, poprzestaje na żądania powrotu języka, nowego otwarcia zakładów naukowych, wymaga aby traktaty zawarte w jej sprawie zostały uszanowane, jest to pierwszą stopą, i inne niedługo się okażą – a powszechne sympatie do pomogą do ich przebycia. –

Tymczasem cieszmy się i uwielbiajmy wyroki dziejowe. – Trzech Władców zjechało się w Warszawie aby zawiązać na nowo przymierze, które i wtedy cywilizacyi zerwał. Po kilku upłynionych miesiącach Warszawa odpowiada im całopaleniem na cześć swoich sławnych bitew w obronie wolności stoczonych. – I tutaj także, który tego był z prawdą. Rządy jedynie. Jak Austrya, która wskutek ciemiężenia straciła Lombardyę, tak równie król i inni książęta Włoch, upadli przez swoją tyranię, tak samo też ciemięzcy Polski, biegnące aby stratować pod swojemi stopami pamiątki Pragi i Grochowa przebudzili umarłych a rewolucya dzisiaj zyskała jedną pomoc więcej. Teraz zaś Panowie Władcy niemieccy dalejże w groźby do Francyi. –

Rodacy!

Nie raz już ciemięzcy nasi pobudzali nas do łez i śmiechu: płakały matki – gdy od łona ich odrywano dzieci, uwożono w kraje dalekie i wydawano nas pastwą Gołoficejewom; śmiali się pogardliwie godni następcy Łukaszewicza, gdy patrząc na śmierć Ich bohaterską – dzicz pieniła się w gniewie bezsilnym, gdy Car woła o zaufanie do Polskiego Narodu, a na dowód łaski – przysyła godnych heroldów „Leüchtego i Grassa."! –

Wicher poprzedzający dziejową burzę zrywa czapkę złotą z Imperatorskiej głowy; Car przytrzymuje ją i naciska, patrzy na kipiące – pragnieniem boju o wolność – Litwę, Wołyń, Podole, Ukrainę i Koronę, oddycha żądzą morderstw, a nie śmie wystąpić z groźbą; podaje rękę zdradnie, ale hańba temu, kto uściśnie dłoń kata – krwią naszych braci zbroczoną. –

Ofiary są i będą! Czarny ptak potrzebuje ludzkiego ciała na pokarm i krwi na napój. –

Niechaj ucztuje jeszcze, bo to ostatnia dla niego biesiada!

Rodacy! Jedna mogiła dla wolnych – lub jedna Rzeczpospolita wskrzeszona – to nasze hasło! ——

Czuwajmy!!! ——

Nie dziwić jednak że nie usłyszano wtedy żadnego przy-chylnego nam zdania; było tam w Radzie kilku szlacheckich ~~[illegible]~~ mężów, dobrych Polaków, miłujących wszystkie bez różnicy dzie-ci kraju, którzy głos swój w obronie naszej podnieśli; lecz był-to głos na puszczy, gdyż przez stronnictwo antipatryotyczne przegłosowanymi zostali.

Wszystkie te fakta nam mieszkańcom tutejszym do-brze są wiadome.

Nie dość na tem; posunięto w tą miarę tak daleko iż chwytano się wszelkich możliwych środków aby utworzyć rozdwojenie w kraju w celu osłabienia jego sił żywotnych; usiłowano za pomocą dziennikarstwa, obudzić nienawistną nie-nawiść szlachty przeciw żydom, wpływając na to aby coraz więcej zacieśniać nasze źródła substancyi. Dla osiągnięcia rozbratu nie wahano się nawet użyć fanatyzmu reli-gijnego, otóż gdy przed 3ma laty w mieście Turku w wigilią sądnego dnia, rozzamiętniona ludność chrześcijańska, hańbiąc święty przybytek religijny, spustoszyła synagogę, rozdarła rodały, gdy żydzi w skutek podobnej zbrodni zanieśli skargę do władzy przypominacie sobie jaką dano odpowiedź? że w nowym kodeksie kar nie masz wzmianki o żydow-skich świątyniach. Jak Polska Polską podobnej zgrozy nigdy nie znano.

Chcecie poznać prawdziwego druha narodu? oto widzicie: zaledwie trochę wolności odzyska, a już kapłani jego we wszyst-kich kościołach tutejszych ozwali się słowami miłości i braterstwa ku nam, przyznając nas za dzieci ojczyzny którą od 8miu wieków zamieszkujemy.

Bracia Izraelici! Odwagi i męstwa! przyjmijmy z wszelką gotowością bratnią dłoń nam podaną. Widzieliśmy pierwszych

mężów kraju, postępujących razem z duchowieństwem naszem, do odprowadzenia na miejsce wiecznego spoczynku 5ciu ofiar, których niewinna krew po ulicach naszego miasta płynęła potokiem; postępowało za nimi 100 tysięcy lud wszelkich wyznań, dłoń w dłoń, przejęty duchem braterstwa i pojednania. A gdy przyszło wybierać ludzi zaufania obrano takież do tej naszczytniej rady i naszego Rabina i innych żydów. Któżby o tem marzył przed krótkiem jeszcze czasem? W mniemanych nieprzyjaciołach ujrzeliśmy naszych przyjaciół. „Stało się to nie siłą, nie przemocą, lecz duchem moim" rzecze Bóg.

Pan Bóg to zrządził uzbrajając w odwagę ludzi szlachetnych aby przemówili za naszą sprawą, a wrogów Polski rozsiewających nienawiść pomiędzy jej dziećmi skazał na milczenie.

Błagamy Was Bracia, abyście wspólnie z wszelką gorliwością okazali całą wdzięczność naszą ziomkom, abyście ich wspierali w szlachetnych usiłowaniach, bo dobro ich jest i dobro nasze. Pospieszajcie z podpisami waszemi pod Adres do Najjaśn. Pana podany. Monarcha pragnie się dowiedzieć o życzeniach ludu naszego kraju. Podnieśmyż więc głos wspólnie z naszymi ziomkami. Ufni jesteśmy że nas usłuchacie i [illegible] się z nimi [illegible]; bo wspólnemu dobru, jest to jedyny prawy sposób poprawienia naszego położenia.

Kto rozsądny ten pojmie że tą tylko drogą a nie inną dobro kraju osiągniętem być może.

Okażcie się więc mężnymi a Bóg z Wami będzie.

[1861]

W Imię Wszechmocnego Boga Izraela i za zgodą najznakomitszych członków gminy naszej

Do Braci Izraelitów dzieci Polski!

Wiadomości o tutejszych wypadkach zeszłotygodniowych zapewne Was doszły czy to przez gazety lub przez ustne opowiadania; zapewne i wy zdaleka, jak i my naoczni świadkowie ujrzeliście w nich zrządzenie Opatrzności Boskiéj. Bóg rzekł i stało się! Chwalmyż więc Pana Wszechświata, co teraz wlał w nas otuchę i nadzieję że nareszcie wybije godzina wolności i oswobodzenia od ciężącego jarzma. Od roku 1831 minęło 30 lat, w ciągu których przeszło 100 rozporządzeń Rządowych tyczących się żydów było ogłoszonych i żadne z tych rozporządzeń nie zawiera ulgi, lecz owszem do coraz większego uciemiężenia dąży. Pomiędzy naszymi współwyznawcami w całej Europie my sami tylko jęczymy jeszcze pod jarzmem średniowiecznego barbarzyństwa, mnóstwo nowych podatków żydowskich — a sposób wyżywienia się coraz bardziej ograniczony.

[illegible]

Wszak wiadomo Wam, że z czasów panowania bło-
gosławionej pamięci Alexandra I^go zapewnio-
nem nam zostało równouprawnienie z inny-
mi naszymi ziomkami w razie jeżeli należeć
będziemy do spisu wojskowego; że wtedy ustaną
wszelkie podatki wyłącznie nas ciążące np.
podatek koszernego i [illegible] pobytowe tagzetlem-
zwanym, jak niemniej że wszelkie ograniczenia
co do osiedlenia i procederu w tedy miejsca mieć
nie będą;
Gdzież się stało? Od roku 1843 tysiące naszych
Dzieci w szeregach wojskowych marnie zginęło
a zapewnione nam swobody, gdzież one?
Starawce rządowi władają nami jakby niewol-
nikami swymi i depcą nas jak robaki.

Gdy przed 15^tu laty wyszedł rozkaz zmienia-
nia ubioru żydowskiego, jakich sposobów się
ku wykonaniu jego chwytano? wlekli starców
jak psów po ulicach a rozbestwiona policya
w swej bezczelności nie znała granic. Ci starszy
rządowi wyrośli wprawdzie na wspólnej ziemi,
są to przecież tylko wyrodne (14) dzieci, tylko podli
ludzie są chętni do wykonywania barbarzyńskich

rozkazów

wszkarów, gdy tymczasem ludzie sumienia i dobréj
wiary z odrazą na to spoglądają.
Dawniéj nieznano takiego bezprawia przed rokiem 1831
Bo przed oną epoką urzędy były piastowane przez
ludzi zacnych, miłujących ojczyznę i dbających
o dobro mieszkańców; teraźniejsi urzędnicy coś
z małym bardzo wyjątkiem zdemoralizowani
do najwyższego stopnia miłości kraju i jego
dzieci nie znają. Przed 9ciu laty dopiero Marszałko-
wie szlachty baczni o dobro kraju pomyślne
względem nas przedstawili projekta, o czém
nawzajem się przekonać mieliśmy sposobność;
jednakże projekta te w Władzy bez skutku
zostały.
Gdy Bóg nareszcie powołał Najjaśniejszego Ale-
ksandra 2go na tron, Monarchę znanego w całéj
Europie z delikatności serca i dobrotliwości
dla swych ludów, mieliśmy nadzieję że światło
zajaśnieje, lecz niestety ciemność nieprzerwanie
trwa, gdyż nastał szatański wróg któremu otacza-
jące się ludźmi sobie równymi, nieprzyjaciółmi
Polski prześladowcami i żydów nie przestawał
nas oczerniać i spotwarzać w oczach Monarchy.

agk

A gdy jednak nadeszło wezwanie Monarsze do
uczynienia przedstawień ku uldze naszej,
nie przestawano bynajmniej w oszczerstwach
tak czarnych, jakich nie znano od czasów
Hausmana.
Nie sądźcie jednak że nie słyszano żadnego wtedy
przychylnego nam zdania; było tam w Radzie
kilku szlachetnych mężów, dobrych Polaków,
miłujących wszystkie też równie dzieci kraju,
którzy głos swój w obronie naszej podnieśli; lecz
był to głos na puszczy, gdyż przez stronnictwo
antypatriotyczne przegłosowani zostali.
Wszystkie te fakta nam mieszkańcom
tutejszym dobrze są wiadome.
Nie dość na tem; posunięto złą wiarę
tak daleko że chwytano się wszelkich możliwych
środków aby utworzyć rozdwojenie w kraju w
celu osłabienia jego sił żywotnych; usiłowano za
pomocą dziennikarstwa, obudzić naszą bez
nienawiść szlachty przeciw żydom, wpływając
na to aby coraz więcej uciśniać nasze środki
substancyi. Dla osiągnięcia rozbratu nie
wahano się nawet użycia fanatyzmu religijnego,
Całe

a toż gdy przed 3ma laty w mieście Turku w wigilij
sądnego dnia, roznamiętniona ludność chrześcian-
ska, hańbiąc święty przybytek religijny, spu-
stoszyła synagogę, zdarła szaty [?], gdy żydzi w
skutku podobnej zbrodni zanieśli skargę do władzy
przypominacież sobie jakiej dano odpowiedzi?
że w nowym Kodeksie Karnym nie masz wzmian-
ki o żydowskich świątyniach. Tak Polska Polskę [?]
podobnej zgrozy nigdy nie znano.

Chcecież poznać prawdziwego ducha narodu?
oto widzicie: zaledwie trochę wolniej odetchnął,
a już kapłani jego we wszystkich kościołach
tutejszych ozwali się słowami miłości i bra-
terstwa ku nam, przyznając nas za dzieci
ojczyzny, którą od 8miu wieków zamieszkujemy.

Bracia Izraelici! Odwagę i męstwo! przyj-
mijmy z wszelką gotowością bratnią dłoń
nam podaną. Widzieliśmy pierwszych mężów
kraju, postępujących razem z duchowieństwem
naszem, dla odprowadzenia na miejsce wiecznego
spoczynku 5ciu ofiar, których niewinna krew
po ulicach naszego miasta płynęła potokiem;
postępował za niemi 100 tysięczny lud z wszelkich

wyznań

wyznań, dłoń w dłoń, przejęty duchem bra-
terstwa i pojednania. A gdy przyszło wybierać
ludzi zaufania obrano także do tej uszczytnej
narady i naszego Rabina i innych żydów.
Któżby i tém marzył przed krótkim jeszcze
czasem? W wspomnianych nieprzyjaciołach
ujrzeliśmy naszych przyjaciół. „Stało się to nie
siłą, nie przemocą, lecz duchem moim rzekł Bóg.”
Pan Bóg to zrządził uzbrajając w odwagę lu-
dzi szlachetnych aby przemówili za naszą sprawą
a wrogów Polski rozsiewających nienawiść pomię-
dzy jéj dziećmi skazał na zmilczenie.
– Błagamy Was Bracia, abyście wspólnie z wiel-
ką gorliwością okazali całą wdzięczność naszą
ziomkom, abyście ich wspierali w szlachetnych
usiłowaniach, bo dobro ich jest i dobro Wasze.
Pospieszcie z podpisaniem Waszemi pod Adres
do Najjaś: Pana podany. Monarcha pragnie się
dowiedzieć o życzeniach ludu naszego kraju. Podno-
ście więc głos wspólnie z naszymi ziomkami
Ufni jesteśmy iż nas usłuchacie i szczerze
z nami połączycie, bo wspólnemu dobru
jest to jedyny prawy sposób poprawienia na-
szego

Bez przykładne w dziejach nieszczęścia Polski, przecinające byt Jej polityczny, nie zdołały ani osłabić ducha narodu, ani skazić w nim lub oziębić, gorącego poczucia historycznego swego powołania. — Duch narodu z potężniał poświęceniem i ofiarą, uczucia wzrosły boleścią i wiarą w przyszłość, i w chwilach stanowczych wołają o zwrot odjętych nam, a wiekami uświęconych praw i swobód naszych. —

W Roku zeszłym podawaliśmy w tem celu adres do tronu, następnie powołani do głosowania przy wyborach do rad powiatowych i Miejskich, podaniem do ówczesnego Namiestnika 20 tysiącami podpisów pokrytym, oświadczyliśmy że jedynie reprezentacja z wyborów powstała, przy jawnej dyskusyi ogólnie potrzeby kraju wypowiedzieć może. — Nowo zaś nadane

instytucii grożącym nieszczęściom zapobiedz
niezdołają, — Stan Wojenny uniemożnił
dojrzenie podania, a potrzeby kraju
raz jeszcze nieuwzględnione doprowadziły
do przewidywanych w niem nieszczęśliwych
następstw — Dziś znowu my Polacy
wyrzuceni z porządku społecznego, i cywili-
zacyi Europejskiej, powodowani odezwą
W. Xięcia, aby niedozwolić krajowi posuwać
się w przepaść bez wyjścia, przybywamy
z wszystkich Jego okolic, i w braku innej
wystąpienia drogi, odważamy się śmiało
w zaufaniu, że uosabiając w sobie
ducha naszego Narodu, wypowiesz Wm
Xiążę, potrzeby i przekonania wgłębi-
serc, i umysłów naszych złożone, prze=
konania i potrzeby których zatajenie
za szkodliwe a głośne wypowiedzenie
przed całym światem za konieczne
uważamy.

Od udziału nowo nadanych nam insty=
tucyjch, nieusuwamy się, lecz obowiązani
jesteśmy oświadczyć, że środkami dotąd
używanemi doprowadzono kraj do stanu,
w którem ani użycie siły woyskowey —
sądów wojennych — więzień i wygnania
— ani nawet kary śmierci, niezdołały
go uspokoić. że przeciwnie ostatecznie
wywołały rozdrażnienie, i pełny na
drogi dla rządzących i rządzonych coraz
zgubniejsze. — My zaś jako Polacy
wtedy tylko Rząd z zaufaniem popierać
będziemy mogli, gdy Rząd ten będzie
naszym Polskim, i gdy zastawy rządowe
przy wolnych instytucyach, złączone będą
wszystkie prowincie Oyczyzny naszey
składające, — Sam W. Xiąże w odezwie
swey uszanował tę naszą miłość Oyczyzny
i przyrzekła nam współudział około Jey
dobra, Dzieląc tej miłości niemożemy

i Oyczyznę naszą całą kochamy w gra-
nicach iakie Jej Bóg zakreślił, a
tradycyi Historyczne przekazały.

12 Września 1862.

Memorjał.

Nieszczęścia narodu Polskiego jakie dotąd przechodzi, mieszczą się w podziale Polski

Nienawiści do Rossjan Polacy nigdy nie mieli i nie mają, co stwierdza ogólna sympatja postępowych Rossjan, uważających Polaków jako przedstawicieli wolności, ludzkości i sprawiedliwości, upragnionych również przez naród Rossyjski.-

Rząd w Zaborze Rossyjskim, srogi czy łagodny, gdy zechce nas russyfikować, winien być przygotowany na oporne nasze działania, choćby takowe powiększyć miały nasze nieszczęścia.

Nie jesteśmy „krajem nadwiślańskim" i nim być nie możemy bez naruszenia interesów Rossji a jesteśmy Polską. Tło rozumie dzisiejszy Monarcha

Rozbiór Polski z jej konstytucją 3go Maja powstrzymał o wiek rozwój oświaty i cywilizacji Rossji oraz zjednoczenie słowiańskich ludów. Naprawić ten błąd należy do Rossji w jej własnym interesie, aby zająć stanowisko przewodnie w wielkiej federacji Słowian. Wiedeń zmierza ku tej idei, podtrzymywany przez Berlin, niechcący dopuścić do zlania się Słowian.

My Polacy w Zaborze rossyjskim jakkolwiek porozumiewamy się tajnie i jawnie z Braćmi naszymi innych Zaborów, co jest rzeczą naturalną, nie ulegamy dotąd przewadze tej czy innej strony, a trzymamy się wyczekująco, choć pod ciężarem wielkiego dotychczasowego ucisku. Gdyby jednak Wiedeń wzniósł sztandar federacji Słowiańskiej, ku czemu jest mu konieczny byt Polski - a więc

jednoczenie sztandar wszystkich ziem Polski - cały Naród Polski stanąłby pod wzniesionym sztandarem.

Niemcy obecnie nam mówią: „Wyrzeknijcie się Księstwa Poznańskiego a my wam pomagać będziemy w rozszerzaniu się kosztem Rossji.“ Rozumiemy ich. Chcą zwrócić ciążenie Polski odciętej od Bałtyku i Morza Czarnego na środek Rossji - czyli chcą mieć obóz gotowy do wiecznej wojny z Rossją, na korzyść zapewnionych niemieckich Królestw nad morzami.- Mówią nam i Rossjanie: „Wyrzeknijcie się Litwy i Rusi a my [illegible] dzimy się na odbudowanie Polski Kongresowej.“ To znaczy dla nas: wieczna wojna z [illegible] - czyli zagłada narodu Polskiego, o czem marzyli i marzą zapewne byli doradcy Aleksandra III go.-

My Polacy, gnębieni przez braci Rossjan, będziemy oczekiwali cierpliwie lepszych kolei losów, podtrzymując wzajemnie ducha narodowego, broniąc się przeciwko russyfikacji jak i germanizacji, dopóki byt Polski nie okaże się niezbędnym dla pokoju Europejskiego. Przydałaby się Polska i dla Rossji jako zasłona od Zachodu [illegible] Dalekiego Wschodu [illegible] dla Rossji jak Madagaskar dla Francji. [illegible] jednocześnie. W oczekiwaniu więc będziemy się starali zachowywać się spokojnie, nie będziemy przeszkadzali Władzom w ich rządzeniu, gdy te władze nie będą prowokowane przez rządców, uczelni nas, wynaradawiać, wywłaszczać [illegible]. Cóżby Rossjanie powiedzieli, gdyby Japończycy z Chińczykami wzięli Wam, pod grozą, wasz język i wiarę? [illegible] co mają najdroższego. Będziemy czekać co nadejdzie ze Monarcha Rossji a nasz Król, najmiłościwiej obecnie nas raczy swoją Królewską opieką.

W końcu mamy zaszczyt oświadczyć, że jesteśmy stronnictwem umiarkowanie-postępowem, stojącem na stronie narodowości i politycznego bytu Polski. Jesteśmy szczerze życzliwi narodowi Rossyjskiemu i oczekujemy dla [illegible] z Nowym Rokiem nowych sił, nowego życia, jakie [illegible] od Niego szlachetny [illegible] Monarcha.—

Warszawa d. 1go Stycznia 1905 r.

Redakcyom pism rossyjskich i warszawskich.—

Na jednodniówkę
dla Kasy wzajemnej pomocy i przezorności zjednoczonych
literatów i podupadłych publicystów.-

Racjonalny patrjotyzm i solidarność wzajemnie odczutych
potrzeb współczesnego otoczenia i potomności.
Skreślone przez Ludwika Straszewicza i dopełnione przez Ludwika
Goldszmit, znanego po Kraju, po Cesarstwie i zagranicą
pod pseudonimem „Ant. Gołębiew, Złotkowski i Sp.-
„zubożały starzec, żyjący z upokarzającego Kredytu", jak to
w ostrzeżeniu z d. 1/13 Maja b. 1899 r. Redaktor „Kurjera Polskiego"
widać w przystępie zapomnienia, dotkliwie
i banalnie wyświetlił.

Od siły i szczerości patrjotyzmu, byt i szczęście narodów zależy.-
Patryotyzm, jest podstawą życia społecznego.- Gdyby ludzi nie łączyła przeszłość, gdyby nie kochali ziemi i mowy ojczystej, gdyby nie mieli wspólnych pragnień i celów, człowiek żył by „gorzej niż zwierz", dla własnej tylko uciechy.- Patryotyzm, jest chlebem powszednim narodów.- Patrjotyzm, to uczucie wielkie i szlachetne: broni nas od zgubnych pokus, samolubnej korzyści;- podnosi, kształci, doskonali, daje zaznać zadowoleń najwyższych.-

Uczucie, któreś tworzy i utrzymuje narody, powinno ludzi jednoczyć, do zgody i miłości prowadzić.- Patrjotyzm, nie na słowach polega, a na deklamacyi nieprzestaje.- Kto patrjotyzm swój ma na pokaz, aby chluby szukać i nad bliźnim przewagę odnieść, ten nie Ojczyznę kocha, ale służy własnej próżności.- Uczucie, które do pracy nie popycha, do ofiar nie skłania, ale w bezczynności gnuśnieć pozwala, albo co gorzej, do przeszkadzania bliźnim w pracy zachęca, jest błędem lub samolubstwem.- Kto go patrjotyzmem nazywa, nieprawdę mówi. (Są to własne, oszczercy, słowa).

Patrjota, jest ten, kto na niedolę współrodaków obojętnie patrzyć niemoże, komu serce rwie się do niesienia pomocy nieszczęściu.- Patrjota jest ten, kto rozumie i ma na pamięci, wszystkie potrzeby swojego narodu, kto gotów pracę i mienie na użytek powszechny oddać.- Patrjota jest ten, komu interes Kraju, z uwagi nie schodzi, kto dla popisu, czy dla korzyści własnej, nieuczyni i nie powie nic takiego, coby Krajowi zaszkodzić mogło.

Patrjotyzm, to troska o szczęście swojego narodu, to ustawanie polepszenia warunków, dla jego pracy i dla życia.- Racjonalny patrjota, głowę wciąż łamie, nad tem, coby dla pożytku Kraju z dobrym skutkiem uczynić należało, toteż myśl jego, nie odchodzi od spraw, które wymagają prędkiego załatwienia, jakie załatwić się dadzą, a bez których naród marnieje.-

Racjonalnego patrjotę martwi, że lud nasz czytać i pisać nie potrafi, (!) a nie zawsze złe od dobrego odróżni; że nasz rzemieślnik, niema gdzie i kiedy w zawodzie swoim się doskonalić;- że w razie nieszczęścia, do lichwiarza o pomoc iść musi.- Patrjota troszczy się o powagę kościoła w Kraju i o dzieła miłosierdzia i obchodzą go czytelnie po wsiach i herbaciarnie w miastach; niepokoi go emigracja; dolega mu zły stan dróg i niedoskonałość urządzeń sanitarnych; myśli o długości dnia roboczego i o mieszkaniach dla ubóstwa; odczuwa kłopoty matki, przy wychowywaniu dzieci;- i ojca, przy wyborze zawodu dla syna.- Patrjocie, chodzi o postęp rolnictwa, o rozwój przemysłu i handlu, o instytucje miejskiego i ziemskiego samorządu; dba, o czystość języka i o rozkwit literatury; rozwinąć pragnie poszanowanie sprawiedliwości, wśród współobywateli.

To są wszystko potrzeby narodowe, od ich zaspokojenia, zdrowie i siła zależą.- Niezaspokojone, sprowadzają niemoc i kalectwo.- Nad niemi pracować możemy i powinniśmy.- Dużo tych narodowych potrzeb, ręce sobie urobimy i życie minie, a do końca, będzie daleko...

Tak rozumiemy patrjotyzm i wypływające zeń obowiązki u nas, w chwili dzisiejszej.- „Kurjer Polski", przeznaczony jest do budzenia
takiego właśnie

takiego właśnie patrjotyzmu (2), - do niesienia pomocy lu-
dziom w pracy, nad takiemi potrzebami publicznemi.
Dołożymy też wszelkich starań, aby codziennie w tym „Ku-
rjerze", czytelnik spotkał się z przypomnieniem, jakiejś sprawy
społecznej, jakiejś naszej potrzeby wewnętrznej, aby znalazł
wskazówki, jak na nią patrzyć i co robić należy.-
Dotąd jeden, a następnie drugi imiennik, komentarz
powyższego dopełnia, każdy podług swojego wieku, młody, jak
zwykle doświadczony mniej, a ten mało 70cioletni, z poglądem wię-
cej wytrawnym, z poczuciem więcej realnem.-
[Odsyłacz pierwszy] „Patrjota martwi, że lud nasz czytać i pisać nie
potrafi," powiedziano; - stawiamy na to pytanie, a co nam właści-
wie czytanie i pisanina dobrego dotąd przyniosła?! - Mniej
i więcej umiemy i czytać, i pisać, i przeszliśmy najwyższe nau-
kowe instytucje, co nam one dotąd skutecznie praktycznego
zbudowały?... Mężowie pióra, potęgi umysłowej, u najwyższego
szczytu stojące wybitne postacie, za długi szereg lat obfitej,
inteligentnej niby pracy, za całe jubilaty zasług społecznych
i osobistych, u schyłku żywota będąc, i sami i rodziny ich zmu-
szone bywają kołatać w ciężkiej potrzebie, o miłosierdzie,
o litość, o datek, o wsparcie.- Co nam więc po jałowej
nauce czytania i piśmiennictwa, skoro prócz pustych fraz,
szumnych deklamacyj, dyalogów, persw, na chęciach i biernie
podejmowanej pomocy, co tylko wziąść, wyzyskać, zabrać,
skrzywdzić, skaśbić i szykanować, bohaterami dnia skorzy
jesteśmy; - dać zaś, mając często sporo, nad osobiste nawet po-
trzeby, samemu bodaj nawet interesownie proszącemu do-
pomódz, nieudolnego zaprotegować, nieumiejącemu sobie ra-
dzić, umiejętnie naprowadzić na drogę i dbale, a solidar-
nie w krytycznem położeniu raz na zawsze z biedy, z
chwilowego opuszczenia, - ze smutnej ostateczności, w jaką
z długiego niedostatku i z losowych udręczeń, nieszczęśliwie u-
legł, - opieki, poczucia ludzkości, dobroczynności, humanizmu,
owego szumnie wygłaszanego patrjotyzmu, po całym Bożym
świecie, choć gdzieś on tam zrzadka się przejawia, większości
jednak mało jeszcze komu znany.- Nie dziw przeto, że
pomimo nauki, mimo erudycyi, pomimo zdrowszych niby
poglądów na ustrój społeczny, - duchowe, ekonomiczne,
handlowe, przemysłowe, finansowe, spekulatywne ban-
kructwo na porządku dziennym w wszechświecie koń-
czyny skąd inąd udoskonalonego wieku, na hańbę dla
sfer przodujących, rozpaczliwie i bezradnie charakteryzuje.-
Wysoki czas, przebudzić się, ocknąć, z swego haniebnie zbestwiałego
ustroju mylnych pojęć i fałszywych poglądów, pora, powia-
damy, otrząść się stanowczo i solidarnie z doszczętnej
stagnacyi, z nieprawidłowej i brutalnej konkurencyi, - z fary-
zeuszowskiej hipokryzyi, z nieoględnie rozwielmożnio-
nej blagi, co wnęcz prawom poczucia ewangelicznych zasad, na
przekór przyrodzie i Twórczej harmonii, wstrętnie sprzeczne
szerzą postępki.- I dziwić się tu, że domy kary przepełnione, że
całemi szeregami starców, wdów, sierot, kalek, epileptyków, idjotyz-
mem, paraliżem, psychicznie, realnie, majątkowo dotkniętych spo-
tykamy na każdym niemal kroku; prostytucja, rozwiozłość, pijań-
stwo, żebranina, ścigana i prześladowana, wyradzając fury, po-
mnażają panikę krwiożerczych, napastniczych, pożarowych
wypadków.- A jest niby krzątanina na zmniejszenie ludzkiej
biedy, - ale jakie jej owoce? naocznymi jesteśmy świadkami.-
[Odsyłacz drugi].- Że czas daje pieniądz, a pieniądz, stanowi dziś
wszędzie o losie, wartości, znaczeniu przeciętnego intruza; - najgłów-
niejszem

zadaniem naszem powinna być dożność, aby na podobieństwo natury zrobić, utworzyć, zorganizować niewyczerpalne źródło życiodajnego żywiołu, społeczno=finansowego, jakiem będziemy już w możności samodzielnie, ręka w rękę trzymając się z Rządem, ciągle podejmować obroty, a melioracja możliwie uniwersalna, los jednostek, rodzin, pokoleń, ludów i narodów losowo rozpędce i energicznie, a solidarnie zagwarantujemy.–

Osamotniony, a więc zubożały, przy lada najmniejszym kierunku w ciągu miesiąca, byliśmy zostali wezwani, że imponujące sumy z wszelką łatwością do Kasy literackiej wpłyną, osobiście się Panowie przekonacie.–

Wysłaliśmy Arcybiskupowi do Ołomuńca, Reprezentantowi Monarszemu Wszechrosji baronowi Staal na Konferencję wszechświatową do Haagi,– zakomunikowaliśmy o tem Generał-Gubernatorowi Księciu Imeretyńskiemu,– mnóstwom poważniejszych redakcyj, instytucyj i osób, żywiej krzątającym się o rzeczywiste dobro społeczne, między innemi nie pominęliśmy Jubilatów piśmiennictwa i wybitniejszych społecznych zasług Adolfowi Dygasińskiemu, Aleksandrowi Głowackiemu, Henrykowi Stowe, najwybitniejszej magnaterji krajowo=rosyjskiej, Józefowi Kuszczykowi, Ks. rektorowi niejednokrotnie już Zygm. Chełmickiemu,– Księżom Dębickiemu, prałatowi Siemcowi,– osobiście kilkakrotnie nawiedzaliśmy przytułek moralnie zaniedbanych chłopców,– zapukaliśmy o akceptację umożliwienia wpływów na instytucję osad rolnych,– podejmujemy czynną protekcję ustalenia doniosłych funduszów na schronisko zorganizowane przez hr. Pusłowskiego, nieuleczalnych chorych,– podaliśmy praktyczny projekt Naczelnikowi dobroczynności przy ul. Ezywańskiej 2,– wnieśliśmy projekt i petycję Naczelnikowi Kantoru filjalnego sprzedaży listów anonsowych, na korzyść dobroczynnych instytucyj, zostających pod opieką Najjaśniejszej Monarchini Maryi,– i na wszystkie aneksy korespondencje posiadamy pocztowe ~~dowody~~, budzimy i światu nigdzie jeszcze nieznane wynalazcze pomysły, a raczej umiejętne zastosowanie najnowszych wynalazków, aby przy ich pomocy rozpędzić zaokrąglić sumy społeczno=melioracyjne.–

O rozgłos, o sławę, o bogactwo, o osobiste znaczenie nie dbamy,– jest to bowiem o jedną więcej bańka mydlana, meteor, co na to jaskrawo z horyzontów się zjawił, aby bezpowrotnie przygasł.–

p. Wł. Kisłański, Keppe i cała prasa Warszawy przed paru laty napastniczo znęcała się nad pierwszym patriotą, co z koncesją Ministerjalną w kieszeni, propagował po kraju i po Cesarstwie nowe tony cywilizacji i kultury, tak dzielnie i rącze po świecie rozrastające.– __Mój nieładkawy na mnie imiennik__ otrzymawszy odemnie cenne inowacyjne przedmioty, z narażeniem się na odpowiedzialność karną z artykułu 1139, __zaparł się prawdy i oszczerstwem srodze się splamił.__–

Konferencja pokoju najgłówniej ma na celu rozpowszechnić: „__Kto na mnie kamieniem, chętnie mu chlebem wetować będę__".– Żądam, aby p. Strasz. wyraźnie podawał w swoim Kurjerze za wartość mojej odezwy, naklejek na skorupce od jajka,– treść nawiniętych paseczków wewnątrz skorupki i w blaszanym pudełku czyli bębenku, oraz wszelkie inne naklejki i spis załączonych zagranicznych akcesorjów.– __Na pochyłe drzewo, że skaczą, nawet niedzieci__, że młodszy odemnie mój imiennik, niewiedział zaiste co robi, błąd mu chętnie wybaczę, __Kurjerek__ jego do końca dni swoich, najpożyteczniejszym w swoim zrobię, ale niechaj się w tem należycie zastosuje.–

Wezwany, przy ustalwieniu sam seansu, __momentalnego zdwojenia każdej niedotykanej sumy__, położymy węgiel kamienny na fundusz

na fundusz obrotowo-społeczny.- Trzymając się zaś zasady, że heroizm, nie zna przeszkód, a gorąco wierząc w to, iż na przestrzeni Kuli ziemskiej istnieje przymierze braterstwa, zawarte między współczesnymi, a protoplastami i potomnością, choćaż z przymierza tego korzysta tylko wytrzeności, tojest sfera jedna najwięcej, a inna bardzo niewiele, ponieważ dzieje się tak w całej naturze, we wszelkich stowarzyszeniach, w całym ustroju społecznym, starajmy się krańcowość tę możliwie osłodzić, ułżyć.-

Mówimy, też czasem błędnie „jaki styl, ~~styl~~ taki człowiek";- toć i nie możemy „jaka uprawa i kierownictwo, taki naród"!-

Ludzkość nie może kontrować wpływowi, otaczającej, ją przyrody, wśród której płynie jej życie. Innym jest rozwój pojęć, w człowieku, żyjącym wśród melancholicznych lasów Szwecyi lub smutnych zarośli Szkocyi, niż w pozostającym od kolebki, w kraju mirtów, wawrzynów i róż, pod błękitnem niebem Grecyi.- Czyż niewidzimy, że wszystko harmonizuje w krajobrazie,- niebo, ziemia, las, woda;- że wszędzie, czy to w głuchej wiosce, czy w bezludnej pustyni, natury wszelakiemi tony, wypowiada wzruszający poemat stworzenia.- A głos jej, nie jest płodem naszej wyobraźni;- słyszymy go w ryku morza, w szeptach doliny, w szumie pustyni i w szeleście lasów.- Zgodnie szumią lipy i dęby szepczą, brzozy drżą,- osiczyny kołyszą się, cyprysy łomocą, a olbrzymi bambusy, wichrzone huraganem, jęczą.-

Pracować długie lata wytrwale,- łamać wszelkie przeszkody, dosięgać najwyższego cypla niebotycznej góry najmożliwszej doskonałości ludzkiej i po zwycięstwie bodaj nawet nie korzystać z jego owoców, przejść w łono wieczności... umrzeć, uważam nie za ironię ślepego losu, nie za symbol zawodów naszych na ziemi, ale za fizjologiczne następstwo metamorfozy przyrodniej, co jak pełzająca po ziemi gąsienica, zamienia się w martwą postać na to, aby powstał z niej latający, różnobarwny, ponętny motyl...

Ponieważ zamierzam, byłem zorganizował tu, stowarzyszenie ekonomiczno-finansowej, melioracyjnej najmożliwszej pomocy,- tu, powiadam, w przyrodniej mojej, ojczyźnie,- wyjechać w bliższy i dalszy świat,- by póki Stwórca żyć pozwoli, rozpowszechnić zbawienną ideę w dobko wszechświatowe,- rezultaty czego, przysporzą znaczne fundusze społeczno=obrotowe [Polskopruskiego mojego gniazda], przy pomocy których dołożymy wszelkich starań, aby gniazdo nasze postawić odnowionym świecznikiem, kolebką istnej, ożywionej oświaty mieszkańców Kuli ziemskiej współczesnych i potomnych,- obudzić i rozpowszechnić nowe Betleem, owej polarnej gwiazdy Chrystusowego odrodzenia.-

Gdyby niniejszy arkusz, będący jedynym oryginalnym egzemplarzem, [u mnie w ręku] miał zostać nie przyjętym,- zamawiam o łaskawy jego zwrot, do Redakcyi „Kurjera Polskiego";- dla zrobienia w nim wzmianki; bym go mógł odebrać.- Wziąwszy bowiem mistrzowstwo agientur firmowych, ubezpieczenia i zbierania ogłoszeń w fawor zakładów dobroczynnych pod opieką Cesarzowej Maryi zostających, była nastała pogoda, wyjechać zmuszę.- W drodze więc zasięgać będę wiadomości u klijenteli, prenumerującej „Kurjer Polski", o losie niniejszego arkusza, który zamierzam w milionowej liczbie, i w licznych językach i żargonach, na korzyść „Maluczkich w Chrystusie" rozpuścić, po cenie podług uznania.-

Warszawa d. 15/27 Maja 1899

ul. Łazwańska

№ 3 / m. 8.

Gdybym miał ułatwiony szereg seansów, dopóki nie zorganizował bym minimum choćby 100,000 rub. - w drogę nie ruszę.- Eksceptuję z funduszów tych, najmniejszej osobistej korzyści;- a mikroskopijno-optyczne moje czytelnie, warto spraktykować.-

Posiadam mnóstwo praktycznych, wypróbowanych, a cennie=melioracyjnych wynalazków.- Usunąć szkodliwy frymark sfer zacofanych,- i wszystko cokolwiek rozum najlepszego utworzyć zdołałby zdoła, jest w naszym programie,- Na chwałę Bożą, na sławę Monarchy, w rzeczywiste najmożliwiej udoskonalone dobro Ojczyzny.- Pragnę zachować pseudonim: „Skrubieżrowianin Zero"!-

81

Kraków, 3 kwietnia 1901.

Wielmożny Panie!

Rada Nadzorcza na posiedzeniu swem z dnia 31 marca r. b. po wysłuchaniu szczegółowego sprawozdania przedstawionego przez Dyrektora Dra Kazimierza Dłuskiego i po zbadaniu stanu finansowego Stowarzyszenia, przyszła do przekonania, że dla dokończenia budowy sanatoryum w r. b., — co leży zarówno w interesie społeczeństwa naszego, jak i poszczególnych członków Stowarzyszenia »Sanatoryum«, — brak jeszcze sumy 25.000 koron, bez uzupełnienia której musiałoby nastąpić caloroczne opóźnienie w otwarciu Zakładu, pociągające za sobą znaczne straty pieniężne.

Celem pomyślnego załatwienia tej sprawy, Rada Nadzorcza, której obecni członkowie podpisali nowe udziały, postanowiła zwrócić się do Stowarzyszonych z prośbą, aby każdy z nich zechciał pozyskać w gronie swych znajomych nabywców dalszych udziałów z terminem wypłaty w Banku krajowym w Krakowie na dzień 1. lipca b. r., załączoną zaś deklaracyę należy przesłać przed rozpoczęciem sezonu budowlanego, a zatem najpóźniej z dniem 15. maja pod adresem: Dr. K. Dłuski w Zakopanem.

Dyrekcya:

Dr K. Dłuski
w Zakopanem

Rada Nadzorcza:

za Prezesa
X. Dr Knapiński

[illegible]

